

☼ **POLSKIE WOLNOŚCI** Ja się śmiałem, że więzienie jest dobrą rzeczą, bo to jest to miejsce, gdzie nie mogą przyjść, żeby mnie aresztować. Tak, ja się czuję wolny. ☼ **FOTOREPORTAŻ** Pamiętam ten charakterystyczny moment, kiedy aleja Wojciecha Korfanteo w Katowicach z dnia na dzień wypełniła się stolikami, łózkami i kartonami. A na nich niedostępne wcześniej mięso. Było w różnych odcieniach karminu, jak z obrazu Bacona. ☼ **KULTURA** W momencie składania przysięgi *burrnesha* ścina włosy i zmienia swoje żeńskie imię na męskie (w dokumentach tożsamości ta zmiana nie jest jednak uwzględniana). W niektórych przypadkach może też zachować dotychczasowe imię. Znaczna część imion albańskich nie jest bowiem przypisana do jednej płci. Otoczenie zwraca się do nich, z reguły używając zaimków męskich. ☼ **HISTORIA** Obie strony uzgadniają, że pieniądze za występ nie zostaną wypłacone Romom, tylko zarządowi obozu. Gwiazda zobowiązuje się pilnować więźniów na planie i natychmiast zgłaszać próby ucieczki, a mundurowy zapewnia ją, że jego „Cyganie nie są spokrewnieni z Żydami”.

# DIALOG pheniben

nr 15 LIPIEC-SIERPIEŃ-WRZESIEŃ 2014

## POLSKIE WOLNOŚCI

- ☼ **Przesilenie** ☼ Joanna Talewicz-Kwiatkowska **Str. 12-17**
- ☼ **Inne kolory** ☼ Michał Książek **Str. 54-57**
- ☼ **Galaktyka Romów** ☼ Frederic Sarter **Str. 66-71**
- ☼ **Zaprzysiężone dziewice** ☼ Elżbieta Wiącek **Str. 96-101**
- ☼ **Polskie Wolności** ☼ Piotr Wójcik **Str. 18-95**

**Redaktor naczelna** Joanna Talewicz-Kwiatkowska  
**Redaktor** Dariusz Fedor  
**Sekretarz redakcji** Małgorzata Kołaczek  
**Korekta** Grażyna Kwiec  
**Koncepcja kwartalnika, projekt graficzny,**  
**fotoredakcja i produkcja** Dominique Roynette, Piotr Wójcik  
Fundacja PICTURE DOC  
**Przygotowanie fotografii do druku** Sylwester Zacheja  
**Promocja i dystrybucja** Kinga Orzeł-Dereń  
**Finanse** Renata Mucha  
**Drukarnia** Colonel, Kraków

**Wydawca** STOWARZYSZENIE ROMÓW W POLSCE  
ul. Berka Joselewicza 5  
32-600 Oświęcim  
tel./faks: 033 842 69 89  
stowarzyszenie@romowie.net  
www.stowarzyszenie.romowie.net



#### Kontakt

[www.dialog-pheniben.pl](http://www.dialog-pheniben.pl)  
[www.dialogpheniben.pl](http://www.dialogpheniben.pl)  
[redakcja@dialog-pheniben.pl](mailto:redakcja@dialog-pheniben.pl)  
Znajdź nas na Facebooku

Płatne ze środków finansowych Ministra Kultury  
i Dziedzictwa Narodowego



Zadanie jest realizowane dzięki dotacji Ministra  
Administracji i Cyfryzacji



#### TU NAS SZUKAJCIE

**Białystok:** Kawiarnia Labalbal, ul. Warszawska 21 lok. 3; **Gdańsk:** Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Gdańsku, ul. Targ Rakowy 5/6; **Kielce:** Stowarzyszenie Jana Karłowicza, ul. Paderewskiego 40; **Nowy Sącz:** Małopolskie Centrum Kultury Sokół, ul. Długosza 3; **Oświęcim:** Centrum Dialogu i Modlitwy, ul. Kolbego 1, Międzynarodowy Dom Spotkań Młodzieży, ul. Legionów 11, Centrum Żydowskie, pl. Jana Skarbka 5; **Warszawa:** Duży Pokój, ul. Warecka 4/6, Dom Spotkań z Historią, ul. Karowa 20, Księgarnia Instytutu Reportażu Wrzenie Świata, ul. Gałczyńskiego 7

# DIALOG pheniben

Kwartalnik Stowarzyszenia Romów w Polsce



Józef Jochymczyk – Merstein      Ján Berky – Mrenica Jr.

Płyta „Me givau” jest wynikiem pracy artystów z Polski i Słowacji w ramach projektu Stowarzyszenia Romów w Polsce „Polsko-słowackie warsztaty w muzyce bez granic”. Józef Jochymczyk - Merstein oraz Ján Berky - Mrenica Jr. – niezwykle mądry mariaż muzyki polskich i słowackich Romów oraz Sinti Jazz. Dziesięć tradycyjnych romskich kompozycji w nowych, ciekawych aranżacjach i dwa popularne utwory mainstreamu: „Piosenka o mojej Warszawie” oraz „Powiedz że mi moja miła”. Zapraszamy do słuchania!

„Dialog-Pheniben”  
to pismo bezpłatne.  
Możecie wesprzeć  
kwartalnik,  
zasilając konto:  
67 1240 4155 1111 0010  
4015 9291.  
Nawet niewielka wpłata  
pomoże nam się  
rozвивać. Dziękujemy!

Romska Poczta Joanny Talewicz-Kwiatkowskiej ..... 8-11

### POLSKIE WOLNOŚCI

■ Przesilenie. Adam Michnik rozmawia z Joanną Talewicz-Kwiatkowską i Piotrem Wójcikiem .....	12-17
■ Nie wisi już nad nami fatum. Mikołaj Wawrzyniuk, Białorusin ...	18-19
■ Wolność trzeba chronić. Lilla Świerblewska, Tatarka .....	20-21
■ Jesteśmy akceptowani. Renata Zajączkowski, Niemka .....	22-23
■ Jestem bogaty w wolność. Ngo Van Tuong, Wietnamczyk .....	24-25
■ Blisko - w zasięgu ręki albo rzutu kamieniem Lech Mróz .....	26-29
Nikt nam niczego nie zabierze. Franciszek Witold Grygucis, Litwin .....	30-31
Na wolność trzeba pracować codziennie. Bente Kahan, Żydówka, Norweżka, Polka .....	32-33
Artysta musi być sam. Ingmar Villqist, Ślązak .....	34-37
■ 25 lat na 25 lat. Małgorzata Kołaczek .....	38-45
Nie wystarczy po prostu żyć. Adela Głowacka, Romka .....	46-47
Szanuję przeszłość. Aleksander Kolańczuk, Ukrainiec .....	48-49
Wolność to świadoma swoboda. Mamadou Diouf, Senegalczyk ..	50-51
Mogę mówić prawdę. Dżanetta Bogdanowicz, Tatarka .....	52-53
■ Inne kolory. Michał Książek .....	54-57
Czuję strach. Janina Pawłowska, Romka .....	58-59
Podążam za dobrem. Jerzy Mokrauz, Ukrainiec, ksiądz prawosławny .....	60-61
Po 1989 możemy nawet narzekać. Alina Wawrzyniuk, Białorusinka .....	62-63
Coś więcej niż Polska. Jan Gebert, Żyd .....	64-65
■ Galaktyka Romów. Frederic Sarter .....	66-71
Z nikim nie mam zatargów. Krystyna Gil, Romka .....	72-73
Wszystko mi wolno, ale nie wszystko jest korzystne. Konstanty Bondaruk, Białorusin .....	74-75
Ta iskra. Manuel Dębicki, Rom .....	76-77
Jestem wolny i odpowiedzialny. Sygit Birgiel, Litwin .....	78-79
Wolność nie jest łatwa. Roman Kwiatkowski, Rom .....	80-83
■ Asymilacja? Nie, integracja! Roman Kwiatkowski .....	84-87
Żyję tak, jak chcę. Konrad Głowacki, Rom .....	88-89
Wolności chce się więcej, i więcej. Sonia Styrkacz, Romka .....	90-91
Po prostu wsiałam i jadę. Józef Merstein Jochymczyk, Rom .....	92-93
Nade mną tylko Bóg. Edward Dębicki, Rom .....	94-95

### SPOŁECZEŃSTWO

Zaprzysiężone dziewice. Elżbieta Wiącek ..... 96-101

### HISTORIA

Niziny. Maciej Okraszewski ..... 102-111



## Polska, czyli wolność

Rok 1989 nie kojarzy mi się z przełomem. Miałam 9 lat i niewiele utkwiło mi w pamięci. Kojarzę długie kolejki, puste półki w sklepach oraz Pewex, który postrzegałam jako szczyt luksusu. No i oczywiście niezapomniany smak gumy Donald oraz pralkę Franię w mieszkaniu mojej babci.

Nie pamiętam wydarzeń związanych z tym rokiem. Ani rozmów w domu na ich temat. Dziś jako osoba dorosła mam świadomość tego, jak wiele się zmieniło. Np. kwestia mniejszości - w czasach PRL oficjalnie ich nie było. Nie było też organizacji mniejszościowych, ani instytucji, które wspierałyby te społeczności. A dziś? Inna jest polityka państwa, są organizacje, instytucje, które działają na rzecz mniejszości. A zatem grupy odrębne kulturowo mogą żyć zgodnie z własnymi wartościami i rozwijać swoje kulturowe tożsamości. Niestety, często tylko teoretycznie, ponieważ mimo potężnego postępu w wielu obszarach życia w sensie mentalnym niewiele się zmieniło. Wciąż dominujące jest przekonanie, że skoro jesteśmy w Polsce, to powinniśmy się zachowywać zgodnie z zasadami tu obowiązującymi. Tylko kto je ustala? Co z tymi, którzy żyją inaczej? Nie mają do tego prawa? Przecież mieszkamy w wolnym, demokratycznym i nowoczesnym kraju. Co z szacunkiem dla odmienności, akceptacją, zrozumieniem? Dlaczego inność i różnorodność tak często są kojarzone z zagrożeniem dla polskości? Nie potrafię jednoznacznie odpowiedzieć na to pytanie, ale jestem przekonana, że to jeden z czynników, które wpływają na społeczny odbiór słów takich jak patriotyzm czy nacjonalizm. Odbiór jakże często budzący pejoratywne, albo nawet negatywne emocje. Bo kojarzący się z agresją, a nawet przemocą, z wyrzucaniem poza nawias polskości tych, którzy są inni.

Jak w takim razie, będąc mniejszością, można czuć się wolnym w naszym kraju i czy w ogóle jest to możliwe? Ja czuję się wolna. Czuję się wolnym człowiekiem i piszę te słowa z pełną świadomością ograniczeń determinujących moje życie. Ale to ja podjęłam decyzję o tym, że obecnie mieszkam w Polsce. To mój wybór i ja ponoszę tego konsekwencje. Nikt nie jest w stanie niczego mi narzucić, mam prawo do decydowania o moim życiu, o mojej przyszłości. I to jest właśnie moja wolność.

Joanna Talewicz-Kwiatkowska  
Romka

Fotografie i wywiady: Piotr Wójcik  
współpraca: Justyna Pobiedzińska

## SIERPIEŃ

Polska

70. rocznica likwidacji  
tzw. Zigeunerlager

2 sierpnia po raz kolejny przed pomnikiem upamiętniającym zagładę Romów i Sinti zgromadzili się Romowie, przedstawiciele władz Polski, państw europejskich i korpusów dyplomatycznych wielu krajów, duchowieństwa i gmin wyznaniowych, a także instytucji i organizacji działających na rzecz krzewienia tolerancji i przeciwdziałania dyskryminacji. Szczególnie licznie obecna była młodzież romska. Organizatorzy oceniają, że w tegorocznych obchodach uczestniczyło ok. 1600 osób.

Zgromadzeni mogli usłyszeć relację Krystyny Gil, jedynej ocalałej z mordu Romów w Szczurowej, i byłego więźnia Heinza Bambergera. Odczytano również listy, m.in. prezydenta RP Bronisława Komorowskiego, premiera RP Donalda Tuska, papieża Franciszka, przewodniczącego Parlamentu Europejskiego Martina Schultza, prezydenta elekta Izraela Reuvena Rivlina oraz sekretarza stanu USA Johna Kerry'ego. Bez wątplenia jednak najbardziej przełomowe okazały się słowa wiceprzewodniczącej Bundestagu i szefowej Partii Zielonych Claudii Roth, która po raz pierwszy na terenie byłego tzw. Zigeunerlager w imieniu władz niemieckich przeprosiła naród Romów i Sinti za niewyobrażalną niesprawiedliwość i za potworne krzywdy, które wyrządzono państwu i państwa najbliższym w imię haniebnej ideologii. Wstydę się za to, co Niemcy zrobili wszystkim państwu - w tym także niemieckim Romom i Sinti. (...) Jako Niemka i reprezentantka demokratycznych Niemiec odczuwam ogromną odpowiedzialność, którą nasza historia złożyła na barki nie tylko moje, ale wszystkich Niemców. Roth nawiązała również do współczesnej sytuacji Romów i Sinti w Europie, mówiąc: Czuję wstyd, gdy nędza, w jakiej do dziś żyje wielu europejskich Romów i Sinti, jest niedostrzegana, ignorowana, przemilczana.

Roman Kwiatkowski, prezes Stowarzyszenia Ro-



mów w Polsce, odniósł się do przemówienia wiceprzewodniczącej Bundestagu, stwierdzając, że naród romski czekał 70 lat na te słowa, płynące z ust przedstawiciela władz niemieckich. Wtórował Roth w kwestii teraźniejszego położenia Romów w Europie, podkreślając, że: *Romowie chcą być pełnoprawnymi obywatelami krajów, w których żyją, wraz z wszelkimi obowiązkami i prawami, jakie obywateli dotyczą. (...) Romowie w Europie są obywatelami swoich państw. Nie chcemy być postrzegani przez pryzmat etniczności. (...) Chcemy, żeby państwa i regiony Europy i świata były dumne ze swoich obywateli pochodzenia romskiego czy sintowskiego. Chcemy, żeby nasze kolejne pokolenia czuły się w nich u siebie, w domu. My nie mamy dokąd wracać, tu jest nasze miejsce - w Polsce, Czechach, Słowacji, wielu innych krajach.*

W podobnym duchu wypowiadał się Romani Rose, przewodniczący Centralnej Rady Niemieckich Sinti i Romów: *Europa to nie tylko banki i rynki finansowe, to też obywatele, których łączy wspólna wizja demokracji, wolności i odpowiedzialności. (...) W wielu krajach Europy Romowie i Sinti są kozłami ofiarnymi, na których zrzuca się winę za niepowodzenia gospodarcze i problemy społeczne. Kluczową rolę odgrywają w tym procesie media, które zbyt często posługują się przestarzalami obrazami wroga i wzmacniają je w ten sposób, zamiast poddać je krytycznej analizie.*

Obchodom 70. rocznicy likwidacji tzw. Zigeunerlager towarzyszył uroczysty koncert „Ja Mare Jasva” w Filharmonii Krakowskiej, upamiętniający romskie ofiary Holokaustu. Skomponowany został przez Edwarda Dębickiego, a wykonała go Tabo-

Romani Rose, przewodniczący Centralnej Rady Niemieckich Sinti i Romów i Hermann Hollenreiner, były więzień obozów nazistowskich, składają wieniec pod pomnikiem ofiar romskiego Holokaustu.

Romani Rose, przew. Centralnej Rady Niemieckich Sinti i Romów, Marian Turski, były więzień i wiceprzewodniczący Stowarzyszenia Żydowski Instytut Historyczny w Polsce, i Claudia Roth, wiceprzewodnicząca Bundestagu, podczas rozmowy po oficjalnych uroczystościach Międzynarodowego Dnia Pamięci o Zagładzie Romów. Fot. Jacek Praszkiwicz/Forum



rowa Orkiestra Harfarzy z Gorzowa Wielkopolskiego w składzie: Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Zielonogórskiej, muzycy zespołu Terno oraz Chór Akademicki ze Szczecina. Partie solowe wykonały Beata Giemza oraz Katarzyna Włodarczyk. Integralną częścią uroczystości upamiętniających są działania edukacyjne. W tym roku odbyła się druga edycja polsko-niemiecko-romskiego seminarium dla młodzieży i studentów pt. „Sinti i Romowie w Europie – tożsamość, historia, pamięć”. Podczas warsztatów zorganizowanych przez Międzynarodowy Dom Spotkań Młodzieży, Stowarzyszenie Romów w Polsce oraz AJZ Dessau młodzież analizowała procesy związane z pozbawianiem praw, wykluczaniem i eksterminacją Sinti i Romów w czasach narodowego socjalizmu oraz kształtowaniem się pamięci o tych

## ROMSKA POCZTA



Młodzież romska w drodze na uroczystości 70. rocznicy likwidacji tzw. Zigeunerlager

Fot. Jacek Praszkiwicz/Forum

wydarzeniach. Dyskutowano również o tym, jak współcześnie w europejskich społeczeństwach wygląda życie tej największej etnicznej mniejszości w Europie.

W tegorocznych uroczystościach rocznicowych dzięki wsparciu Fundacji „Pamięć, Odpowiedzialność i Przyszłość” uczestniczyli również Romowie, w tym byli więźniowie z Czech, Słowacji oraz Ukrainy.

Uroczystości odbyły się dzięki wsparciu finansowemu Ministerstwa Cyfryzacji i Administracji, Urzędu ds. Kombatanów i Osób Represjonowanych, Urzędu Marszałkowskiego Województwa Małopolskiego, Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej (Stiftung für deutsch-polnische Zusammenarbeit) oraz Konsulatu Republiki Federalnej Niemiec w Krakowie.

### Mano. Chłopiec, który nie wiedział, gdzie jest

W sierpniu w związku z obchodami Dnia Pamięci o Zagładzie Romów ukazała się książka „Mano. Chłopiec, który nie wiedział, gdzie jest”. Wydawcą

publikacji są Fundacja Dialog-Pheniben oraz Wydawnictwo Nisza.

Bohater książki Anji Tuckermann, Mano Höllenreiner, to świadek historii, Sinti ocalały z Zagłady. W marcu 1943 roku jako 9-letni chłopiec razem z rodziną został deportowany z Monachium do KL Auschwitz. W obozie w Birkenau stał się ofiarą eksperymentów lekarza SS Josefa Mengele. W 1944 roku został przeniesiony do obozu męskiego w Ravensbrück, potem do Sachsenhausen. Wraz z kuzynami udało mu się uciec. Zupełnie wyczerpanego chłopca znaleźli francuscy jeńcy wojenni i zabrali do Francji, gdzie przedstawili go jako francuskiego Żyda.

Książka ma formę relacji wnikliwie oddającej tragiczne losy bardzo młodego chłopca, który doświadczył wojennych okrucieństw – został pozbawiony rodziny, tożsamości i poczucia godności. Ocalał, ale wraz z nim ocalały wspomnienia, koszmary i lęki.

Premiera książki odbyła się 4 sierpnia w Muzeum Historii Żydów Polskich. Na spotkaniu obecni byli bohater książki Mano Höllenreiner oraz Anja Tuckermann.

Publikacja ukazała się dzięki wsparciu finansowemu Ministerstwa Cyfryzacji i Administracji.

# Mano

Chłopiec,  
który nie wiedział,  
gdzie jest



Anja Tuckermann

# Przesilenie

Testem na tolerancję i wartości demokratyczne w Polsce jest stosunek do mniejszości – napisał Pan w „Gazecie Wyborczej” w 1991 roku po pogromie Romów w Mławie. Minęło prawie ćwierć wieku - zdaliśmy ten test?

– Pytanie do radia Erewań: „Czy w komunizmie będą pieniądze?”. Odpowiedź: „Dogmatycy mówią, że ich nie będzie, rewizjoniści mówią, że będą, a my odpowiadamy: u jednych będą, a u drugich nie”. To jest odpowiedź i na pani pytanie. Polska jest niezwykle spolaryzowanym i skonfliktowanym krajem, a kwestia tolerancji to jeden z elementów tej polaryzacji. Po stronie, nazwijmy to, tej Polski proeuropejskiej, którą ja nazywam demokratyczną i tolerancyjną, niewątpliwie narasta świadomość potrzeby ochrony praw rozmaitych mniejszości: etnicznych, religijnych, obyczajowych, homoseksualnych i tak dalej. Jednocześnie obserwujemy radykalizację po stronie – jak ja to określam – partii strachu, która boi się Europy, mniejszości, tolerancji, wolności. I nie jest to wyłącznie polski fenomen. Mamy teraz bez wątpienia trudny czas w całej Europie. Czas przesilenia.

## Nie budźmy demonów!

Jak to – w Europie Zachodniej, tej od dawna oswojonej ze swoją wielokulturowością?

– Kultura multi-kulti jest bardzo silna. Ale nawet w Stanach Zjednoczonych, które przecież z definicji są krajem multikulturalnym, ten problem buzuje. Co się dzieje? Dlaczego? Oczywiście, socjologowie mają dziesiątki odpowiedzi. Ja jednej prostej nie mam. Myślę czasem, że to jest jak z mitem Syzyfa, który pcha w górę kamień, a on i tak spada. Teraz jest ten moment, kiedy kamień wali w dół. To znaczy, że potem będziemy znowu pchali go pod górę. I to jest taka niekończąca się droga.

Chce Pan powiedzieć, że nigdy nie nastąpi ten moment, kiedy – różniąc się – będziemy żyć w zgodzie?

– Gdy widzę te niepokoje, które wstrząsają krajami wielokulturowymi, to mam wątpliwości.

A przyczyna? Może problemy społeczne biorą się z kryzysu ekonomicznego? Trzeba przecież znaleźć kozła ofiarnego – dziś są nim imigranci, Romowie, kiedyś byli Żydzi. Ale kryzys się skończy...

– ...i skończy się etniczną nietolerancją? To zbyt proste. Oczywiście, między sytuacją społeczną a nienawiścią można znaleźć – Hannah Arendt próbowała

☼ Z tolerancją w Europie jest jak z kamieniem Syzyfa – teraz ten kamień wali w dół ☼ Co to znaczy?

☼ To, że znowu będziemy go pchać w górę – mówi **Adam Michnik** w rozmowie z Joanną Talewicz-Kwiatkowską i Piotrem Wójcikiem

“  
Nie wolno  
lekceważyć  
żadnych  
objawów  
nienawiści.  
Sumienie  
należy mieć  
czyste

”

to robić w swojej książce o totalitaryzmie – ale nie da się go wytłumaczyć. Przecież mogę mieć bardzo dobrą sytuację materialną, ale jak jakiś Czeczeniec odbije mi dziewczynę, to go zadżgam i będę sobie do tego dorabiał sto ideologii: że był muzułmaninem, że był Czeczeńcem właśnie, i tak dalej. Jest coś chyba takiego w naturze ludzkiej, co każe być permanentnie wyczulonym na ten typ zagrożeń. Moi koledzy bardzo często mi zarzucali, że ja mam nadwrażliwość na nietolerancję i że ją widzę tam, gdzie jej wcale nie ma. Być może mają rację, nie wiem. Oni tę nadwrażliwość wiązali z 1968 rokiem, a mówili mi to w 1989 roku. A ja wtedy odpowiadałem: słuchajcie, po co wracać do 1968 roku? Patrzcie, co się dzieje dzisiaj. Na Kaukazie – pogromy Ormian w Sumgaicie i w Baku, tu, w Europie – patrzcie na Rostock, Hoyerswerde, gdzie płoną domy dla azylantów. Patrzcie na Jugosławię, na rumuńską Timișoară, gdzie wybuchła agresja przeciw węgierskiemu pastorowi, na rozlatującą się Czechosłowację. To nie 1968 rok, wystarczy zobaczyć, co się teraz dzieje. Ja zawsze bałem się, że i w Polsce te demony są, tyle że uśpione. Ale zawsze mogą się obudzić. Jak np. w roku 1990, gdy w wyborach prezydenckich nagle 23 procent społeczeństwa głosuje na Tymińskiego - faceta znikąd. 23 procent! Czyli prawie co czwarty głosujący chciał oddać Polskę w ręce jakiegoś szamana z Peru. Gdy rozum zasypia, budzą się demony, upiory. A ja wiem, że on co jakiś czas zasypia i te upiory się budzą i dlatego, jak mówię, naszą powinnością – nas, ludzi kultury, nauki, mediów – jest permanentna wrażliwość i obowiązek przestrzegania przed niebezpieczeństwami płynącymi z nienawiści. Należy uświadamiać to ludziom. Nie wolno lekceważyć żadnych objawów. Sumienie należy mieć czyste.

O reakcję i zajęcie stanowiska po pogromie w Mławie apelował Pan do intelektualistów, polityków, władz, Kościoła...

– Wtedy bardzo mnie skrytykował w prywatnej rozmowie ówczesny radomski biskup, powiedział: „Co pan napisał, pan się nie orientuje w sytuacji. Nie było żadnego pogromu, tylko dwa gangi złodziei samochodów się pokłóciły”. Odpowiedziałem mu wówczas: księżo biskupie, skoro demolują i rabują sklepy i domy, to ja nazywam to pogromem. To nie jest walka dwóch gangów na ulicy, to jest pogrom.

Oprócz Pana nie zareagował nikt.

– Ficowski reagował.

Ale politycy milczeli.

– W sejmie mnie nawet zaatakowali moi koledzy z OKP. Mówili, że ja się nie orientuję, że oni protestują, bo to jest rzucanie stygmatu na mieszkańców

Mławy. Nie pierwszy raz dostałem wtedy w skórę i na pewno nie ostatni.

Wielu się dziwiło i oburzało Pana reakcją, szczególnie że chodziło o Cyganów, którzy i wtedy nie cieszyli się zbyt dużą sympatią.

– Tym większy obowiązek czułem. Kiedyś napisałem w „Gazecie” króciusieńko, dwa akapity, minirecenzję programu telewizyjnego właśnie o Romach. Pochwaliłem go. Koledzy napadli wręcz na mnie: „A co ty piszesz, podlizujesz się szefowi telewizji?”. A ja na to: nie, ja się nie podlizuję Robertowi [ówczesnym szefem TVP był Robert Kwiatkowski - przyp. red.], tylko uważam, że Romowie to jest ta grupa, której nikt nie broni. Współcześnie owszem, można być antysemitą, ale nie wypada, bo to źle widziane jest. Oczywiście, są ludzie zbigowani, ale w zasadzie jeśli ktoś źle myśli o Żydach, to niech myśli, ale lepiej tego na głos nie mówić – bo to jest źle widziane. Za to z Romami wolno wszystko! I to wydało mi się właśnie oburzające i po prostu obrzydliwe.

**Romów dziś można kopać, bo Żydów już nie wypada?**

– Tak to wtedy tłumaczyłem moim kolegom. Romowie to są Żydzi dzisiejszej Europy. Te deportacje Romów we Francji... To, co zrobił i mówił wtedy Sarkozy, było skandaliczne. A tymczasem ludzie – zdawałoby się – światli, humaniści, wcale nie byli zgorszani. Zdumiewające. To milczące przyzwolenie na to, co dzieje się dziś z Romami, oburza mnie.

## Nie zatruwajmy demokracji!

Mieliśmy pogrom w Mławie prawie ćwierć wieku temu, teraz mamy rok 2014 i serię bardzo negatywnych artykułów i programów dotyczących choćby Romów we Wrocławiu.

– To okropne, ale bardziej skomplikowane. Coś się tam złego dzieje. Przecież prezydent Wrocławia to światły człowiek, znam go dość dobrze. On na pewno nie ma złych intencji wobec Romów. No i jeszcze jedno: przecież Wrocław ma opinię miasta tolerancyjnego.

**Wrocław – miasto spotkań...**

– Jak się okazuje, nie dla wszystkich. Nie potrafię do końca zrozumieć, z czym to się wiąże. Rozumiem, że można zazdrościć komuś, kto jest bogaty. Ale akurat Romowie w Polsce to nie jest symbol bogactwa.

**Wręcz przeciwnie.**

– Raczej bieda. Są i zamożni Romowie, jak wszędzie. Ale Romowie nie dominują w adwokaturze czy medycynie. To skąd ta agresja? Z powodu odmienności? Bo Romowie to inny sposób życia? Inna kultura? Język, obyczaje, inna zbiorowa pamięć? Coś złego się dzieje i to powinno być tematem rozważanym w Unii Europejskiej.

**Coraz więcej jest populizmu, a popularność zyskują ci politycy, którzy się**

“  
Romowie  
to są Żydzi  
dzisiejszej  
Europy  
”

**Romów pozbywają, jak we Wrocławiu czy Francji.**

– Każdy, kto ma władzę, czy to w państwie, czy to w mieście, chce sytuacji konfliktowych unikać – to jest banał. Nawet Jacek Kuroń, który był święty w tych sprawach, zapewne też by się starał tak robić, żeby nie iść na czołowe zderzenie. Dutkiewicz ma poglądy konserwatywne, ale to jest konserwatyzm bardzo światły, powiedziałbym: chrześcijański, więc tam nie ma miejsca na rasizm, na faszyzm, absolutnie nie.

Podczas jednej z debat rozmawiałam z przedstawicielem prezydenta Wrocławia. Dyskutowaliśmy o tym, jak tę patową sytuację rozwiązać. Usłyszałam, że miasto nie chce konfliktu i nie chce nikogo wykluczać, dyskryminować. Niemniej jednak oddało sprawę do sądu i żąda eksmisji Romów. A co dalej? Na to nie było pomysłu. A przecież ci ludzie pewnie przeniosą się na inne miejsce i będzie trzeba złożyć nowy pozew. Takie rozwiązania eskalują więc tylko konflikt, a lokalna społeczność czuje, że ma władzę po swojej stronie. Być może zostały zniszczone kontenery, do których mieli być przeniesieni Romowie. Można rozbić ludziom domy, bo takie są normy. Władza może, to i my możemy.

– To jest cholernie niebezpieczne. I to nie tylko dla Romów. To jest niebezpieczne dla nas wszystkich, dla Polaków. Dlatego że w polskiej duszy rodzi się w ten sposób coś bardzo złego, co może zatruć całe państwo demokratyczne. Straszne jest patrzeć na marsz narodowców w Warszawie. Straszne jest widzieć palenie tęcz na placu Zbawiciela. Ale, niestety, te tendencje w Polsce są żywe. Dowodem na to są choćby głosy na Korwin-Mikkego. Jacek Żakowski napisał taki przewrotny esej: Dlaczego młodym ludziom podoba się Korwin-Mikke? Na naszych oczach rodzi się zjawisko cholernie niebezpieczne. Kiedy Kaczyński wziął do rządu Leppera i Ligę Polskich Rodzin, otworzył bramę dla tego typu myślenia. Można powiedzieć, że wyhodowaliśmy sobie na piersi tego zdziczałego chuligana, który jest do użycia w sytuacjach różnych. Pani wspomniała o mechanizmie kozła ofiarnego. Przed wojną profesor Stefan Czarnowski napisał o nim artykuł, który przedrukowaliśmy w „Gazecie”, nosił on tytuł „Ludzie zbędni w służbie przemocy”. To było zawsze bardzo ważne w myśleniu Leszka Kołakowskiego. On przestrzegał przed motłochem, który korzysta z demokracji, a jednocześnie potrafi ją zniszczyć, zdeprawować i doprowadzić do jej krachu. Więc musimy być superczujni.

Aczkolwiek ja uważam te 25 lat za kolosalny sukces, to się Polakom udało jak nikomu innemu. Zawsze powtarzam, że tylko dwie generacje w XX wieku mogą mówić o tego typu cudzie: generacja legionistów Piłsudskiego i my. Bo zaczynać właściwie od zera i dojść do takiego rezultatu to prawdziwy cud. Z drugiej strony... kiedy ja dorastałem, nie było żadnym cudem to, że już nie ma łapanek na ulicach i egzekucji i Polaków już się nie wywozi do Auschwitz. Tak dzisiaj dla pokolenia mojego syna czy dla pani to nie jest żadnym cudem, że komunizmu już nie ma. Rzeczą niezwykle ważną jest mieć świadomość, że to, co mamy, choć jest dalece niedoskonałe, to nie jest nam dane raz na zawsze.

Chcielibyśmy, żeby było lepiej. Dlatego boli mnie bardzo, że Kościół katolicki prowadzi wojnę z gender, a nie zajmuje się nietolerancją wobec słabszych. Że dzielnie walczy o istnienie dzieci nienarodzonych, a narodzone dzieci, choćby romskie, go nie interesują. To oczywiście jest problem, ale dla mnie istota jest



taka, że jeżeli my nie będziemy reagować teraz, póki jeszcze możemy i póki nasz głos ma jakieś znaczenie, to ten wzór brutalny i nietolerancyjny może się rozprzestrzenić i zwyciężyć.

## Nie pomiatajmy innymi!

Mówi Pan o sukcesie, z którym niewątpliwie mieliśmy i mamy do czynienia po 1989 roku. Ja jednak mam poczucie, że mentalnie stanęliśmy w miejscu. – To jest jeszcze co innego: pani mówi o naturze ludzkiej. W tym sensie to my od czasów Starego Testamentu nie mamy do czynienia z jakimś postępem mentalnym. Ale jeśli chodzi o stosunek do mniejszości, to w porównaniu z tym, co było, jest ogromny progres. Polska przede wszystkim przestała być krajem zamkniętym. Jeżeli więc jedziemy za granicę – a jeździmy dużo i często, oglądamy, jak żyją inni – to siłą rzeczy uświadamiamy sobie, że jesteśmy różni. Jeżeli więc ja nie chcę, żeby mną pomiatało w Londynie, to będę ostrożny z pomiataciem innymi we Wrocławiu.

Chciałabym, żeby tak było. W brytyjskiej prasie czytamy straszne rzeczy o Polakach. Badania mówią, że nawet jest określenie na polskich mężczyzn – już nie pijaki, ale zmywaki. A kobiety z Polski to te, dla których jedyną szansą awansu społecznego jest wyjście za mąż za Brytyjczyka.

Polacy, którzy tam mieszkają, wiedzą, jak ciężko jest zmienić ogólne postrzeganie grupy, będąc w mniejszości. Z drugiej strony, kiedy w mediach pojawiają się negatywne doniesienia dotyczące Romów, to tylko utwierdza w przekonaniu, że wszelkie cechy im przypisywane są faktem, że przecież oni wszyscy tacy są.

– Na szczęście mamy film o Papuszy czy książkę Sławomira Kaprańskiego „Naród z popiołów”. Jest jakaś przeciwwaga. Dawniej jej nie było, przynajmniej na taką skalę. Były książki Jerzego Ficowskiego i nic poza tym. Więc coś się jednak zmienia. Tylko ta polaryzacja jest problemem. Z jednej strony Lidia Ostałowska czy Kaprański, pismo „Dialog-Pheniben” czy „Gazeta Wyborcza”, w której nie ma przyzwolenia na nietolerancję, a z drugiej strony ta cała reszta.

„Gazeta Wyborcza” zareagowała na ksenofobiczne artykuły o Romach publikowane w „Gazecie Wrocławskiej”. To nie było posunięcie przysparzające popularności.

– Ja bym się nie zgodził z panią. Dlatego że dla naszego targetu to jest popularne właśnie. Nasi czytelnicy za to nas szanują.

## Nie przyzwalajmy na zło!

Wróćmy do Syzyfa. Kula toczy się w dół - co będzie, jak spadnie?

– Dobre pytanie... Nie wiem. Wiem, że spada, widzę to.

Nie dotyczy to wyłącznie Polski, a całej Europy. Pamiętam początek roku

1990. Był chyba kwiecień. Vaclav Havel zorganizował w Bratysławie międzynarodowe spotkanie elit politycznych i kulturalnych. Wieczorem wybrałem się na spacer z moim kolegą z Karty 77. Coś się wtedy działo na ulicach. Pełno ludzi było, a ja poczułem niepokój. Zapytałem go: co się dzieje? A on na to: „To tacy nacjonałiści słowaccy domagają się osobnego słowackiego państwa. Adam, to jest bez znaczenia – folklor”. Po półtora roku Czechosłowacja przestała istnieć. To jest ten rodzaj choroby, która się potrafi rozprzestrzenić w organizmie błyskawicznie. Aleksandrowi Litwinieniec nalali trucizny do herbaty i w kilka tygodni człowieka nie było już wśród żywych.

A więc mamy ten spadający kamień – nie wiemy, gdzie się zatrzyma, ale musimy reagować?

– Poproszono mnie, bym napisał apel do naczelnych redaktorów europejskich w sprawie Ukrainy. Chodziło o to, żeby wyrazić brak przyzwolenia dla działań Putina. Napisałem i usłyszałem: „To się bardzo wszystkim podoba. Wszyscy chcą wydrukować to co napisałeś, ale nikt się podpisać nie chce”. I to jest ta druga twarz Europy: leniwe przyzwolenie.

Paradoksalnie państwem, którego władze zareagowały na nietolerancję wobec Romów, była ostatnio Francja. Chodzi o sytuację, kiedy romską dziewczynkę zabrano ze szkolnego autobusu, by deportować ją do Kosowa. Głos w sprawie zabrał sam prezydent Francji.

– Hollande jest socjalistą. To byłby koniec świata, gdyby lewicowy prezydent Francji się na taką deportację godził. Ale myślę, że z Hollandem jest trochę jak ze mną. Zyskuję popularność wśród moich czytelników dlatego, że bronię Ukraińców, Romów czy Litwinów. Ale jest druga grupa, ta, która głosuje nie na Hollandę, tylko na Marine Le Pen.

Celowo użyłam słowa „paradoksalnie”, bo to przecież Francja organizowała deportacje dla Romów, działając wbrew prawom człowieka. To ten sam kraj.

– Ale z innym prezydentem. Sarkozy nie jest Francuzem. W jego żyłach płynie krew węgierska i żydowska. Prawa człowieka to on powinien rozumieć najlepiej. Ale prawda jest taka, że jak chcesz być dobry Polak, to musisz być antysemitą, jak nie jesteś dobry Polak, który by się nazywał Potocki czy Czartoryski, czy Koniecpolski, jak nie jesteś antysemitą chociaż troszkę, to już dobrym czy prawdziwym Polakiem nie jesteś.

Polska to kraj z trudną historią i skomplikowaną terażniejszością. Czy możliwe jest zatem, by czuć się tu dobrze? By być wolnym człowiekiem?

– Może pani przeczyta moje teksty pisane w więzieniu. To są teksty człowieka wolnego. Może są złe, może są nic nie warte, ale ich autorem nie jest ktoś, kto czuje się zniewolony. Ja się śmiałem, że więzienie jest dobrą rzeczą, bo to jest to miejsce, gdzie nie mogą przyjść, żeby mnie aresztować. Tak, ja się czuję wolny. Mnie się bardzo wiele rzeczy w Polsce nie podoba, ale ja uważam, że każdy, kto chce być wolnym, ma możliwość bycia wolnym. Tylko trzeba tego chcieć. Bo wolność, pani Asiu, to tyle, co umiejętność odróżniania dobra od zła. To jest wolność.

Joanna Talewicz-Kwiatkowska i Piotr Wójcik

“  
Mnie się wiele  
rzeczy w Polsce  
nie podoba,  
ale uważam,  
że każdy,  
kto chce  
być wolnym,  
ma możliwość  
bycia wolnym  
”



Mikołaj Wawrzeniuk  
Białorusin

## Nie wisi już nad nami fatum

Mam 48 lat, jestem dziennikarzem terenowego oddziału telewizji – a raczej byłem, bo nas pozwalniali i pracuję w białoruskim Radiu Racja, chociaż robię też programy telewizyjne, reportaże. Urodziłem się i wychowałem na wsi koło Hajnówki, w województwie podlaskim, w typowej rodzinie chłopskiej, nie przelewało się nam. Polskiego zacząłem się uczyć dopiero w szkole. Od drugiej klasy uczyłem się białoruskiego jako dodatkowego przedmiotu na klasycznej literaturze białoruskiej. Ten świat był mi bardzo bliski, bo słyszałem o nim od dziadków: opowiadali o czasach przed elektryfikacją, kiedy żęli zboże sierpami. Lubiłem czytać po białorusku te opowieści, które znałem ze wspomnień najbliższych. Jako kilkunastoletni chłopak zacząłem pisać wiersze po białorusku, zapisałem się do Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego. Do liceum już chodziłem polskiego, choć było i białoruskie w Hajnówce (właściwie różniły się tylko tym, że był w nim dodatkowy język). Szybko zrozumiałem, że moja wolność w dużym stopniu zależy ode mnie, od tego, co mam w głowie.

W 1989 miałem 23 lata, byłem studentem historii – najbardziej rozpolitykowanego wydziału na Uniwersytecie Warszawskim. Siłą rzeczy znalazłem się w centrum wydarzeń, razem z kolegami strajkowaliśmy a to o legalizację NZS-u, a to w obronie akademika czy innych spraw. Koledzy z NZS-u pomagali nam w stworzeniu samodzielnego Białoruskiego Zrzeszenia Studentów. W Instytucie Historii też się odbywały narady. Pierwsza struktura przy „Solidarności”, dotycząca mniejszości narodowych, która powstała z inicjatywy Jacka Kuronia, też się zbierała u nas. Wybory w 1989 roku były pierwszymi, w których brałem udział świadomie i z pewnym wysiłkiem, bo musiałem przyjechać z Warszawy do miejsca zameldowania i tam zagłosować.

Z Polski jestem zadowolony. Pewnie, chciałbym, żeby było lepiej, czasem oczywiście narzekam – jak wszyscy Polacy – ale wiem, że mogłoby być znacznie gorzej. Polska nie jest krajem idealnym, mnie się tu jednak mieszka dobrze. Pierwszym językiem moich dzieci jest białoruski, zawsze tak rozmawialiśmy, nigdy ich nie zmuszałem. Syn i córka są już studentami, uczą się w dobrych szkołach.

Chciałbym nie musieć tłumaczyć tak często Polakom, że od zawsze byliśmy sąsiadami i dlatego wybrałem taką, a nie inną świadomość. Chciałbym, żeby nie trzeba było przebijać muru niewiedzy. Chciałbym, żeby ludzie wyedukowani, ocytani i kulturalni, bo nie mówię tu o agresywnych, faszystowskich grupach, które się zdarzają wszędzie, zwłaszcza tu, na Białostocczyźnie – nie myśleli o Białorusinach jak o kimś, kto ładnie śpiewa i tańczy, ewentualnie kto zorganizuje fajny festyn, tylko jak o równoprawnych współgospodarzach tej ziemi realizujących się tutaj. Ja się realizuję, ale zawsze może być lepiej. Kiedyś lekarz obsztorcował moją mamę w szpitalu, gdy mówiła do mojego brata po białorusku. Oprócz tego przykrego przypadku to ja nigdy nie miałem problemów, mówiąc po białorusku czy to w pociągu Białystok – Warszawa, czy w autobusie z dziećmi. Moje dzieci są pozbawione tego irracjonalnego strachu, że nie należy się ujawniać z tym, że się jest Białorusinem. Wiedza ich rówieśników Polaków jest duża. Koleżanka mojej córki pojechała na studia do Londynu, ale gdy słyszy, jak moja córka rozmawia z kimś po białorusku, to sobie notuje słówka i się uczy. To jest zmiana mentalności i to jest fantastyczne.

Wolność to też możliwość czytania, pisanego tego, co się chce – oczywiście tak, aby nie krzywdzić innych. Bo moja wolność nie może przeszkadzać nikomu innemu. Cieszę się, że moje dzieci wybrały dobre studia. Podróżują, są wolne, rozmawiam z nimi w moim języku, języku moich rodziców. I nie wisi nad nami jakieś fatum, jakieś zagrożenie.



Lilla Świerblewska  
Tatarka

## Wolność trzeba chronić

Mam 47 lat, w 1989 roku miałam 22.

Moi rodzice urodzili się w Nowogródku, obecnie to Białoruś, wtedy Polska. W 1946 roku musieli opuścić swoje domy i pojechali w nieznaną, w zachodnią część Polski. Osiedlili się na wsi (uznali, że w mieście nie wykarmią dzieci), w Rybolicach, pod samą granicą obok przejścia w Świecku. Mama często opowiadała tę podróż – dwa tygodnie w wagonach towarowych. Dziadkowie zabrali cały swój dobytek: krowę i kilka tobołków rzeczy. Z nimi pojechało kilka rodzin tatarskich, w sumie chyba cztery, pomagali sobie oczywiście w urządzaniu się w nowej rzeczywistości. Mama wyszła za mąż w wieku 21 lat za mojego tatę Bronisława Bogdanowicza, przeprowadzili się do Gorzowa. Zamieszkali na Górkach Tatarskich, gdzie było dużo Tatarów; zajmowali się uprawą warzyw. Jako pierwsi wiosną sprzedawali rzodkiewkę i ta rzodkiewka pomagała nam w utrzymaniu.

W PRL-u trudno mi było się odnaleźć. Ukrywałam, że jestem Tatarką. Rówieśnicy pytali, dlaczego nie chodzę na religię – zawsze milczałam. Zbyt mało wiedziałam o swojej religii, wstydiłam się tego, nie chciałam być wytykana palcami. Mojego brata przezywano „chińczyk”, bo miał skośne oczy. Nie doznawałam jednak przykrości ze strony rówieśników w klasie. Kiedy zaczęłam szukać swojej drogi i dowiadywać się o religii, przyjechałam do Białegostoku, spotykałam się z młodzieżą tatarską i studentami z krajów arabskich. I nauczyłam się śmiało mówić, że jestem Tatarką, nie ukrywałam już tego.

W 1989 roku trudno nam było uwierzyć, że już nie będzie socjalizmu, że będziemy wolni. Że będę mogła śmiało mówić, że jestem muzułmanką i wygłaszać swoje zdanie. I nie będę się zastanawiała nad uczestnictwem w wyborach, bo będą miały znaczenie. Dla wszystkich mniejszości był to moment utożsamiania się ze swoją narodowością, ze swoim pochodzeniem etnicznym.

Kiedy media zrównują islam z terroryzmem, dla mnie jako muzułmanki jest to bardzo bolesne. Chce mi się wtedy krzyżeć, że to nieprawda. Nie można tak mówić o wszystkich muzułmanach, o islamie. Bo terroryści to źli ludzie, którzy prawdopodobnie zostali wychowani w złej tradycji – nie popieram tego, co robią.

Boli mnie sytuacja Tatarów krymskich: utracili wolność i kolejne pokolenie musi uciekać, albo się poddać i żyć w tej przygnębiającej rzeczywistości. To uświadamia, że wolność nie jest dana na zawsze, że trzeba ją chronić, żeby jej nie stracić.

Czuję się wolna, mam paszport w szufladzie. W Unii Europejskiej można podróżować nawet nie wiedząc, w jakim się jest kraju.



## Jesteśmy akceptowani

Mam 83 lata, w 1989 roku miałam 58.

Dla mnie, urodzonej Niemki, rok 1989 był bardzo ważny. To wtedy w Krzyżowej miała miejsce msza, która miała pogodzić Niemców i Polaków. Uczestniczyłam w niej. Pojechalśmy razem do Krzyżowej z Wrocławia z innymi Niemcami, w dwa autobusy. Liczyliśmy na zaistnienie w nowej rzeczywistości. Gdy kanclerz Helmut Kohl i polski premier Tadeusz Mazowiecki padli sobie w ramiona i przekazali sobie znak pokoju, na wszystkich zrobiło to ogromne wrażenie.

Urodziłam się na terenach niemieckich w roku 1931 – w Gliwicach, w niemieckiej rodzinie. Zostałam wychowana w języku niemieckim, uczęszczałam do niemieckiego liceum w Gliwicach. W roku 1955 wyszłam za Polaka, choć rodzice początkowo bardzo tego nie chcieli. We Wrocławiu żyję dłużej niż w Gliwicach i Wrocław uważam za swoje miasto. Tu przeżyłam wszystkie piękne chwile, urodziłam dwie córki, z których jestem bardzo dumna. Mam dwoje wnuków. Od dwudziestu pięciu lat poświęcam swoje życie niemieckiej mniejszości.

W 1989 roku zaczęły się wszystkie przemiany ważne dla Polaków i dla Niemców. Od tego czasu jesteśmy w Polsce akceptowani. Jest zgoda, zgoda i jeszcze raz zgoda.

Wolność jest dla mnie swobodą poruszania i rozmawiania w dwóch językach, w tym niemieckim – języku serca. Wolność jest dla mnie tym, że moje dzieci i wnuki mogą się swobodnie poruszać po całym świecie i korzystać ze wszystkich dóbr, jakie nam wolność stworzyła.

Renata Zajązkowski  
Niemka



Ngo Van Tuong  
Wietnamczyk



## Jestem bogaty w wolność

Mam 50 lat. W 1989 miałem 25 lat i mieszkalem w Szczecinie. Pochodzę z miasta portowego Hajfong. W 1983 roku zostałem stypendystą rządu PRL-u. Rok później rozpocząłem naukę na Wydziale Okrętowym w Szczecinie – ten kierunek został narzucony mi przez Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego w Wietnamie.

W trakcie studiów widzieliśmy różne akcje studenckie i protesty. Te strajki i demonstracje otwierały nam oczy na wolność i demokrację. W Wietnamie nie zwracaliśmy uwagi ani na kwestię wolności słowa, ani na demokrację, pluralizm i tym podobne.

W 1989 roku zmianę ustroju powitaliśmy bardzo radośnie, nie obawialiśmy się niczego. Nie miałem dylematu – zostać tu, czy wyjechać do Wietnamu. Dla mnie to naturalne, że będąc w takim kraju, wolnym, demokratycznym i ze zmianami, które dotyczyły także nas, studentów wietnamskich, nie ma innego wyjścia: zostajemy tutaj, w Polsce. Prawie wszyscy studenci z naszego roku po studiach pozostali w Polsce i zaczęli nowe życie.

Jestem najmłodszy w rodzinie, mam starsze rodzeństwo, a ojciec zmarł, gdy byłem mały. Trzy lata temu spotkałem się po raz ostatni z matką. Matka chorowała, miała 88 lat. Wiedziałem o jej chorobie i chciałem jechać do Wietnamu, ale musiałem uzyskać wizę. Czekałem długo i dotarłem do Wietnamu, do matki, na kilka dni przed jej śmiercią. Zdążyłem. A ona poznała mnie. Gdy zmarła, zrozumiałem, że straciłem nie tylko ją, ale że bezpowrotnie straciłem też Wietnam, mój kraj, i moje pochodzenie. Nie mógłbym już tam wrócić. Czuję się Polakiem – mieszkam w swoim kraju, w swojej ojczyźnie. I choć nie jestem zamożny, to jestem bogaty – w wolność.

# Blisko – w zasięgu ręki albo rzutu kamieniem

Mijające ćwierćwiecze zmian politycznych i gospodarczych w Polsce to jeden z najważniejszych, a może i najważniejszy okres w liczących ponad 600 lat dziejach Cyganów-Romów w naszym kraju. Powstały romskie stowarzyszenia, wydawnictwa, programy badawcze, Romowie zaczęli uczestniczyć w kształtowaniu polityki edukacyjnej (nieograniczonej do szkolnictwa; działają na rzecz zmiany wizerunku swojej społeczności poprzez wystawy i programy popularyzujące wiedzę). Od lat potrafią zabiegać o pozyskanie unijnych i krajowych grantów, swobodnie poruszają się i wypowiadają w sejmie i w instytucjach państwowych. Otwierają się na innych, wychodzą wreszcie z getta, w którym chronili się, będąc odrzuceni przez większość społeczeństwa. Podobne pozytywne zmiany dokonują się od lat dziewięćdziesiątych XX wieku także w innych krajach Europy Wschodniej. Skąd więc bierze się ta ciągle obecna, niemająca agresja wobec nich? Skąd tak częste przypadki napaści i pogromów romskich współobywateli?

## Pogromy i „zajścia”

Na początku września 1981 roku kilkusetosobowa gromada mieszkańców Konina napadła na zamieszkujących w tym samym mieście Cyganów (w owym czasie nie używano innego etnonimu i próżno byłoby szukać w relacjach prasowych czy telewizyjnych określenia „Romowie”). Prasa ówczesna dosyć obszernie i bez specjalnej cenzury opisywała przyczynę konfliktu i atmosferę dwudniowego pogromu, tak bowiem gazety – a przynajmniej niektóre – nie wahały się nazwać tych zajść. W ostatniej dekadzie października tego samego roku do podobnych wypadków doszło w Oświęcimiu. Bójka pomiędzy Romem i miejscowym nie-Romem (świadomie używam takiego rozróżnienia, bowiem niezależnie od pochodzenia obaj byli Polakami z obywatelstwa) przerodziła się w wybuch nienawiści, w dwudniowy pogrom – pobicia, wyzviska, niszczenie mieszkań i dobytku.

Dziesięć lat później, 26-27 czerwca 1991 roku, miał miejsce pogrom cygańskich mieszkańców

- ☼ NIGDY Romowie nie mieli takich możliwości. ZAWSZE byli raczej tylko celem działań, DZIŚ są aktywnym ich współkreatorem
- ☼ Jedno się tylko wobec nich nie zmienia: agresja

Lech Mróz

Mławy. Tym razem, choć jeszcze rzadko, pojawiać się zaczęło określenie „antyromskie zajścia”. Zarzewiem konfliktu był wypadek spowodowany przez młodego romskiego kierowcę, który uciekł, nie udzielając ofiarom pomocy. Jedna osoba zmarła, druga została ciężko ranna. Sprawcę ujęto po dwóch dniach, jednak mimo to zaczęło narastać napięcie. Dwa dni „zajść” przebiegły według podobnego scenariusza, jak w poprzedniej dekadzie w Koninie i Oświęcimiu. Jeżeli coś je różniło, to sprawniejsze działanie policji i sądów – główni prowadzący zostali skazani na karę więzienia. Czy jest coś, co łączy te dwie daty, poza samym celem agresji, czyli poza Cyganami-Romami?

## Pogromy i władza

Długa jest historia agresji i prześladowań, których obiektem byli Romowie. Choć – podkreślę – te dawniejsze działania kierowane były przeciwko Cyganom. Dzisiejsze, coraz powszechniej stosowane autoidentyfikacje: Romowie czy Sinti, nie funkcjonowały. To inni określali, kim są i jak należy nazywać ludzi, przeciwko którym panujący – czasami władze miast lub właściciele dóbr świeckich i kościelnych – przygotowywali rozporządzenia i posyłali służby porządkowe. Skąpe są wiadomości, by agresja przeciwko dawnym Cyganom miała charakter spontaniczny, ludowy. W Polsce tego rodzaju świadectwa znane są dopiero od lat schyłkowych XVIII stulecia, z czasów porzbińskich.

Rok 1981 był czasem niepokoju, nadziei i obaw. Z jednej strony siła władzy, uosabiana przez aparat represji, milicję, ZOMO, z drugiej związek zawodowy „Solidarność” i niekontrolowane często akcje protestacyjne. Do tego dochodziły rozregulowana gospodarka, trudności w zaopatrzeniu a przede wszystkim drożyzna. To wszystko tworzyło klimat niepokoju i napięcia. Nie było Żydów, by ich oskarżyć i obciążyć odpowiedzialnością, natomiast Cyganie byli – na wyciągnięcie ręki czy rzut kamieniem. Wystarczył pretekst, przypadek, by doszło do pogromu. W Koninie drobna sprzeczka dwóch młodych ludzi pod kinem – Roma i nie-Roma – przerodziła się w pogrom: pobicia, niszczenie dobytku rodzin cygańskich. Stan agresji tłumu obliczanego na blisko tysiąc osób był tak duży, że milicja musiała chronić ofiary i ewakuować je do innego miasta, by nie doszło do zabójstw. Władza nie potrafiła przywrócić spokoju przez całe dwa dni.

Do wybuchu pogromu w Oświęcimiu kilka tygodni później też nie było potrzeba poważnego pretekstu. Grupy miejscowych, powodowane nienawiścią do inności i frustracją, zaatakowały mieszkające w tym mieście rodziny cygańskie-romskie. Ucieczka była jedynym sposobem, by nie doszło do tragedii. Także tu władze porządkowe nie potrafiły uporać się od razu z agresją tłumu – pogrom trwał dwa dni. Pomijając bardziej szczegółowy opis, ograniczę się do przypomnienia, że finałem było zaproponowanie przez władze miejscowym Romom paszportów i wyjazd ich z Polski do Szwecji. A właściwie nie paszportów, lecz dokumentu upoważniającego do jednorazowego przekroczenia granicy, bez prawa powrotu.

## Pogromy i stereotypy

Czy jest coś – poza Cyganami-Romami – co łączy agresję mieszkańców Konina, Oświęcimia i Mławy? Zapewne podobny był stan społecznego niepokoju i niepewność przyszłości, zubożenie przeciętnych obywateli, upadek nierentownych zakładów i utrata miejsc pracy. Zmiany polityczne i gospodarcze w Polsce i Europie Wschodniej na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX wieku, rodzenie się demokracji i nowych zasad wolnego rynku, restrykcyjne reformy gospodarcze dla wielu ludzi, przyzwyczajonych do tego, że otrzymywali zapłatę (nawet jeżeli to, co wyprodukowali, nie znajdowało nabywców), przyzwyczajonych do tego, że zawsze ktoś za nich podejmował decyzję, musiało pogłębiać lęki, frustracje i tworzyć sytuacje sprzyjające wybuchowi agresji.

Romowie zaś byli od zawsze społecznością odrębną, byli obcymi (nawet jeśli lata sąsiedowania, po wymuszonym osiedleniu w roku 1964, oswoiły z nimi, prowadziły do przyjaźni, a nawet małżeństw). No i byli blisko. Wybuchom agresji sprzyjały krążące opinie i ugruntowane stereotypy: „Cyganie nie pracują, a mają samochody, to znaczy, że kradną”, „przejmują pomoc dla Polaków idącą z zagranicy”, „mają złoto i są bogaci, choć nic nie robią”.

## Pogromy i młode demokracje

Od początku lat dziewięćdziesiątych XX wieku we wszystkich krajach Europy Wschodniej, a potem i niektórych nowych państwach (byłych republikach ZSRR) zaczęło dochodzić do aktów przemocy przeciwko Romom. To paradoksalne, że obywatele tych krajów, walczący o demokrację, dążący do wolności i samodzielnego decydowania o swoim losie, tak szybko zajęli się poszukiwaniem ofiar – tych, których nie zaliczamy do „nas”, a których można obarczyć odpowiedzialnością za nasze niepowodzenia, ubóstwo i trudności ekonomiczne.

Wiosną 1990 roku doszło do pierwszych pogromów w Rumunii, potem w Czechach, na Słowacji, na Węgrzech i w Bułgarii. Najgorzej przedstawiała się sytuacja w Rumunii, gdzie licząca około miliona lub więcej społeczność romska tworzy całe osiedla i dzielnice w miastach, a jest swoją liczebnością na tyle silna, że może także czynnie uczestniczyć w etnicznych bójkach. Podpalenia domów i samochodów, pobicia, niszczenie dobytku to częsty obraz rumuńskiego konfliktu etnicznego na początku lat dziewięćdziesiątych.

U samego schyłku XX wieku głośnym echem w mediach odbiła się sprawa budowania w Usti nad Łabą, w Czechach, muru, który miał oddzielać jednorodzinne domy Czechów od bloków zamieszkiwanych przez czeskich Romów. Rozgłos i komentarze prasowe, szczególnie w zachodnich mediach, spowodowały odstąpienie od realizacji projektu. Całkiem niedawno, w styczniu 2013 roku, miały miejsce antyromskie zamieszki w Czeskich Budziejowicach, a kilka miesięcy później, w sierpniu tego samego roku, w niektórych miastach czeskich doszło do manifestacji przeciwko Romom i ich tam obecności.

Nie postawiono muru w Czechach, jednak sama idea nie odeszła w niepamięć. W sierpniu 2013 roku w Koszycach, w Słowacji, oddzielono murem romskie osiedle od innych domów. Takich murów zostało zbudowanych w ostatnich latach w Słowacji prawdopodobnie kilkanaście. „Cyganie na mydło”, „Bułgaria dla Bułgarów” – to hasła, pod jakimi manifestowali we wrześniu 2011 roku mieszkańcy Sofii, Płowdiw i kilku innych miast bułgarskich. Pretekstem był głośny konflikt w jednej z niewielkich miejscowości, gdzie romski chłopak, jadąc samochodem, zabił bułgarskiego studenta i uciekł z miejsca wypadku. Tylko o najgłośniejszych przypadkach dowiadujemy się; natomiast ile było lokalnych, niewielkich przypadków agresji – trudno nawet próbować policzyć.

## Pogromy i uciezki

Otwarcie w latach dziewięćdziesiątych granic dla obywateli Europy Wschodniej dało także możliwość uciezki przed agresją. Korzystają z tej możliwości Romowie. Najpierw słowaccy, którzy po kolejnych najściach na ich domostwa setkami wyjeżdżali do Finlandii i Wielkiej Brytanii. Wabiła ich także możliwość uzyskania pomocy ze strony państwa. Masowość tego ruchu była tak znaczna (i związane z tym obciążenie finansowe budżetu), że oba te kraje, a także Irlandia i Norwegia wprowadziły wizy dla obywateli Słowacji. To jeszcze bardziej pogorszyło stosunek słowackiej większości do Romów. Wykorzystują opiekuńcze prawodawstwo państw zachodnioeuropejskich także Romowie z innych krajów, również z Polski. W efekcie władze brytyjskie starają się podjąć działania mające ograniczyć napływ Romów.

Przystąpieniu do Unii Europejskiej Bułgarii i Rumunii towarzyszy pojawienie się tysięcy romskich uchodźców na zachodzie Europy, zupełnie nieprzygotowanej na zalew ubogich i wychowanych w zupełnie różnym systemie i kulturze Romów. Nieomal natychmiast dochodzi do konfliktów, a potem i deportacji uciążliwych przybyszów. Uciążliwych, bo naruszających sposób funkcjonowania miejscowych społeczności, bo dopuszczających się grabieży, zniszczeń, żebrzących. Dostatek miejscowych, jaki widzą przybysze z Bułgarii i Rumunii, wyzwała często chęć posiadania, nawet drogą przestępstwa. Obrónczy uchodźców apelują o pomoc i zrozumienie ze strony władz i społeczeństwa. Z drugiej jednak strony przeciętni podatnicy, których kosztem wspierani czy utrzymywani są przybysze, nie są chętni do takiego altruizmu – i to także należy zrozumieć. W rezultacie problem przybyszów nadal nie jest rozwiązany. Dlatego najprostsze, co czynią władze, to zaostrzenie prawa i deportacje tych, którzy są szczególnie uciążliwi. W latach dziewięćdziesiątych zaostrzone zostało ustawodawstwo imigracyjne w Niemczech; pośród pierwszych deportowanych są rumuńscy Romowie. W lipcu 2010 roku władze francuskie zapowiedziały zaostrzenie polityki wobec bułgarskich i rumuńskich Romów, likwidację nielegalnych obozowisk; niedługo potem pierwszą grupę około 240 osób usunięto z Lille i odesłano do Bukaresztu. Podobnie akcje deportacyjne podjęły i inne kraje tzw. Starej Unii.

## Pogromy i nacjonalizm

Likwidacje samowolnie utworzonych osiedli rumuńskich Romów i naciski, by wynieśli się, podejmowano także w Polsce. Jednak tutaj największym problemem jest stale obecna agresja kierowana na sąsiadów – Romów żyjących od dawna po sąsiedzku. Mijają lata, Polska modernizuje się, demokratyzuje, lecz nie ubywa podpałek, wybijanych szyb, pobic romskich współmieszkańców. Długa jest lista przypadków, corocznie można je odnotować.

Pogromy w Koninie i Mławie można w części tłumaczyć społeczną frustracją i niepewnością ekonomiczną. Nie da się tak tłumaczyć napaści lat późniejszych, aż po rok 2014. To nie spontaniczne wybuchy społecznej frustracji. W większości przypadków sprawcami agresywnych zachowań wobec Romów są grupy młodych ludzi, identyfikujących się z różnymi partiami i ruchami nacjonalistycznymi, czasami agresywni kibice sportowi. Niekiedy, zwłaszcza w okrutnych i głośnych przypadkach (głośnych, bo pokazywanych w mediach), policja i sądy karzą sprawców. Najczęściej jednak – jest to zgodna opinia i samych poszkodowanych, i osób monitorujących przypadki antyromskich działań – niewielkie zaangażowanie w wykrycie sprawców, bagatelizowanie przypadków przez sądy, niewystarczająca ochrona narażonych na agresję są istotnymi przyczynami tego, że nie maleje liczba napadów na rodziny i dobytek Romów w Polsce. W poprawiającej się sytuacji i możliwościach polskich Romów, nawet mimo sporej jeszcze liczby nierozwiązanych spraw bytowych, ksenofobiczne i antyromskie działania są najpoważniejszym problemem dzisiejszej sytuacji Romów w naszym kraju.

Lech Mróz



Franciszek Witold Grygucis  
Litwin

## Nikt nam niczego nie zabierze

W 1989 roku miałem 37 lat, teraz mam 62. Mieszkam w Sejnach od 1982 roku. Do 1994 roku pracowałem w rolnictwie.

Z dzieciństwa pamiętam, że wszystko, co dotyczyło przeszłości, było tabu, nie mogłem się niczego dowiedzieć. Aż kiedyś znajomi rodziców podpowiedzieli mi, że jestem dzieckiem partyzanta. I wtedy zacząłem sobie wszystko kojarzyć. Odczuwałem np. różnicę w szkole, gdzie inaczej patrzono na dziecko partyzanta, inaczej na dzieci z rodzin prominentów partyjnych.

1989 rok był ciekawy, nie wiedzieliśmy, co to będzie. Były takie osoby w zakładach, w których pracowałem – działali jako tak zwane gumowe ucho: człowiek był cały czas obserwowany. Trudno było uwierzyć, że nadchodzi kres takich działań i metod.

W czasach Polski Ludowej każda mniejszość narodowa mogła mieć swoją organizację kulturalno-społeczną. Ale władze tych organizacji były wybierane przez Służbę Bezpieczeństwa. Taka wolność pod przymusem – chcecie, to macie. Wszystkie przedstawienia i utwory teatrów, zespołów czy chórów musiały być tłumaczone na język polski i oddane SB – sprawdzano, czy nie ma tam wrogich władzy ludowej tekstów, epitetów.

To było państwo policyjne, rozkazowe.

W 1989 roku wyzwolono nas z tego jarzma, choć nikt nie wierzył, że się to kończy. Ludzie długo jeszcze byli ostrożni w tym, co mówili, bo myśleli, że lepiej nie mówić wszystkiego. Teraz już mamy świadomość i pewność, że nam nikt niczego nie zabierze. Mieszkam tu, ale jakby była taka konieczność, mogę się przenieść w inne miejsce. W ogóle nie odczuwam strachu, że coś tam powiedziałem nie tak, bo jeśli to prawda, a nikogo nie obraża, to można mówić. Zależy tylko ode mnie, czy ja chcę o tym otwarcie mówić.

Teraz dużo się mówi o wolności, że możemy wyjeżdżać, przemieszczać się. Tylko że nie wszystkim żyje się dobrze. Zapomniano o istocie ludzkiej. Pies czy kot są bardziej chronione niż istota ludzka. Bezdomni bez dachu nad głową, bez środków do życia, niech zwracają się do jakichś organizacji pozarządowych. W tym nie ma wolności. Młodzi wyjeżdżają, państwo starzeje się – i w tym aspekcie nie jest dobrze. Wolność słowa jest, ale wszystkie instytucje, poczynając od parlamentu, przez rząd, mogłyby poświęcić więcej uwagi obywatelom.





Bente Kahan  
Żydówka, Norweżka, Polka

## Na wolność trzeba pracować codziennie

Mam 56 lat, w 1989 roku miałam 31. Urodziłam się w Oslo, jestem Żydówką. W Polsce pierwszy raz byłam w 1983 roku. Jak tu trafiłam? Po drodze... Najpierw przez sześć tygodni szukałam swej tożsamości w Związku Radzieckim, bo Rosja to miejsce pochodzenia moich dziadków. Wracając, zjechałam do Warszawy. Po strasznym ZSRR zdała mi się rąj.

Myślałam wtedy: pojedę do Auschwitz. Ale nie miałam odwagi. I taki też na początku był mój związek z Polską – trudny, naznaczony bolesnym skojarzeniem. Ten kraj kojarzył mi się z zagładą, w Auschwitz zginęła duża część mojej rodziny.

A po powrocie do Oslo poznałam Aleksandra Gleichgewichta i zakochałam się. To był bohater „Solidarności”, który wyemigrował do Norwegii w 1984 roku. W Polsce przeżył w stanie wojennym więzienie; w Norwegii ciągle pracował dla Polski, cały czas walczył. Robił spektakl o prawach człowieka i trzeba było zaprosić kogoś, kto by o nich opowiedział – przyprowadzono mi Olka. Przez niego poznałam później ludzi z „Solidarności”. I Polskę. Zrozumiałam, że jest zupełnie inna. Wspaniała.

Mój mąż nie mógł jednak do niej wrócić, miał bilet tylko w jedną stronę. Myślał, że nigdy już Polski nie zobaczy... I to było straszne. Ale ja mogłam tu przyjechać, miałam przecież norweski paszport i pięciomiesięczne dziecko! Przyjechałam więc w 1987 roku do teściów do Wrocławia i zaczęło się. „Solidarność”... To był fantastyczny ruch! Poznałam wszystkich z opozycji, byłam zafascynowana tymi ludźmi. Jaka ja była dumna! I mój mąż, i teść, Bolesław Gleichgewicht, byli tak bardzo aktywni. Wszyscy budowali nowy kraj, nowe życie, nową, lepszą przyszłość dla dzieci. A nikt nie myślał o karierze.

1989 bardzo zmienił nasze życie. Olek mógł już wrócić do kraju.

Przysłowie mówi, że twój dom jest tam, gdzie twoja poduszka. Dla mnie dom to nie musi być kraj, mieszkałam w wielu miejscach. Uwielbiam budować. Nie jest ciekawe być w miejscu, w którym już wszystko jest zrobione. W Polsce po 1989 poczułam, że mogę stać się częścią czegoś, co się właśnie tworzy: kraju, który właśnie powstawał.

Widzę Polskę oczami Norweżki, Żydówki i Polki. Jesteście fantastycznymi ludźmi i przez ostatnich dwadzieścia pięć lat zrobiliście wiele wspaniałych rzeczy. Pamiętam Wrocław z 1989 roku, było strasznie. Teść pytał: czy to nie wspaniałe miasto, Bente? Nie chciałam go obrażać, milczałam. Było szaro i smutno; zastanawiałam się, kto w ogóle chce tu mieszkać? A teraz? Ludzie nie widzą, jak jest pięknie. Ja widzę. I pamiętam o tym codziennie.

Wolność to nie jest robienie dokładnie tego, co chcesz – zawsze są jakieś bariery. Na przykład potrzeba wzajemnego szacunku. Na wolność człowiek musi pracować codziennie.



Ingmar Villqist  
Ślązak

## Artysta musi być sam

Mam 54 lata i nazywam się Ingmar Villqist, ale w 1989 roku nazywałem się Jarosław Świerszcz. Przed 1989 mieszkalem na Śląsku, w Chorzowie, pracowałem w Galerii Sztuki Współczesnej BWA w Katowicach, organizowałem wystawy polskich i współczesnych artystów. Dojeżdżałem do Katowic codziennie podmiejską kolejką. Pamiętam szary świat, brudne, czarne niebo, niewiarygodne tłumy na ulicach i swoje skupienie na pracy, którą traktowałem jak ucieczkę od rzeczywistości. W ten sposób zacząłem budować własną wyspę, oddzieloną od wszelkich zewnętrznych objawów polityki i innych spraw. Zajmowałem się sztuką i nią właśnie starałem się ogarnąć to zamieszanie i bałagan w głowie. Z miernymi wówczas skutkami. Przez okno w swoim biurze w BWA oglądałem miasto: ogromne, przemysłowe miasto europejskie, w dziwnym wówczas stanie rozwibrowania, rozedrgania, chaosu – od urbanistyczno-architektonicznego po emocjonalny. I pamiętam ten charakterystyczny moment, kiedy aleja Wojciecha Korfa w Katowicach z dnia na dzień wypełniła się stolikami, łózkami i kartonami. A na nich niedostępne wcześniej mięso. Było w różnych odcieniach karminu, jak z obrazu Bacona. Oczywiście, szalała wielka polityka i geopolityka, ale mnie to wszystko skumulowało się na tych brudnych kartonach z równo wyciosanymi ochłapami mięsa.

Dzień wyborów w 1989 roku też zapamiętałem. Później wszyscy nie potrafiliśmy wspólnie przeżyć tego, zrozumieć tego, co się stało, poza prostym wyrażaniem radości, że sprzeciwiliśmy się czemuś i to się udało. Ważne wydarzenia i wielkie zwycięstwa powinny być oprawione we wspólną ceremonię, tak jak pogrzeb czy ślub oprawiony w zabawę, tańce, ucztę. Klęski są chronione, tłumaczone, neutralizowane wielką wspólną żałobą, milczeniem, modlitwą. W 1989 roku ceremonii zabrakło.

Proces tożsamościowy, który ma miejsce na Śląsku, jest trudny. Teraz bardzo, bardzo powoli zadajemy sobie pytania: co to tak naprawdę znaczy, że jestem Ślązakiem? Dlaczego tak o sobie mówię? Chcielibyśmy z przyjaciółmi zdefiniować tę naszą małą ojczyznę w kategoriach emocjonalnych, a nikt z nas polityką się nie zajmuje. Zadawanie sobie takich pytań przed 1989 rokiem było niemożliwe. Prowadziło do niewiarygodnych problemów.

Wizerunek Śląska, który kojarzy się z węglem i pracą, i siłą, był wygenerowany w czasach komunistycznych jako bezpieczna zasłona dymna, która miała pokrywać prawdziwe problemy: wyniszczenie ekologiczne, wysoką śmiertelność, nieprawdopodobne wprost zatrucie tego miejsca. Pamiętam, jak w połowie lat osiemdziesiątych około dwudziestej otwierałem okna mieszkania w centrum Chorzowa – na całe miasto z niezliczonych kominów opadała gazowa woalka niewyobrażalnego, mdławego smrodu.

Gdzie i jak w tym wszystkim znajdowały się kultura i sztuka?

Myślę, że ludziom, którzy tworzyli w tamtym czasie, należy się słowo szacunku. Zdawali sobie sprawę, że są w ikonograficznej pułapce Śląska etnograficznego: dętych orkiestr i sklepów za żółtymi firankami.

Ja i moi przyjaciele od czterech lat organizujemy konkurs na napisanie jednoaktówki w języku śląskim. Na początku myślałem, że nikt nie przyśle tekstu, a okazuje się, że rokrocznie jesteśmy zasypywani kameralnymi tekstami dramatycznymi, które są niewiarygodnie szczerze i uczciwie w podejmowaniu problemów. Autorzy opisują historie, które nigdy nie pojawiły się na łamach gazet i nie były omawiane w programach publicystycznych. W ten sposób ujawnia się część historii Śląska, która wydawała się zamknięta na cztery spusty. Dlaczego tak się dzieje, że te teksty są tak dobre? Jak się organizuje konkurs dramatyczny, to 90 procent tekstów to są grafomańskie bzdury, a tutaj każdy jest przejmujący. Piszą je dziennikarze, ale także ludzie po raz pierwszy chwytający za pióro – potrafię to rozpoznać. Myślę, że



## Ingmar Villqist Ślązak

te teksty dlatego są uczciwe, bo wypowiadają się własnym językiem, a inspiracją jest jednostkowa pamięć, serce i wrażliwość.

Mogę odpowiadać za siebie, co to znaczy być Ślązakiem. Będąc dzieckiem, stykałem się (nie osobiście, w relacjach mojej mamy) z objawami lekceważenia. Nie wiedziałem, jakie są tego źródła. Dorastając, zacząłem rozumieć włączenie Śląska do Polski i późniejszą bezradność – co z tym zrobić? Nie w sensie mechaniki przemysłowej, gospodarczej, ekonomiki czy polityki, tylko w czysto ludzkim sensie – jak ludzie mają funkcjonować w nowej strukturze państwowej? Kiedyś pisałem jednoaktówkę o Korczaku, który opisywał bardzo ciekawie i wzruszająco psychologię dziecka adoptowanego. Jak należy z nim pracować, jak się w ogóle do tego zabrać. Ze Śląskiem tak jest, że jest takim dzieckiem adoptowanym, nie do końca ukochanym i przytulonym, które rośnie w poczuciu winy, że wcześniej było częścią Niemiec. I nosi w sobie tę winę. Na najróżniejsze sposoby stara się zdobyć pochwałę, pogłaskanie, przytulenie przez nowego rodzica. Ponosi daninę krwi, zdrowia, cierpienia.

Ale skoro już wyrasta – a rok 1989 to było jak takie zdanie matury – to zaczyna się zastanawiać, co dalej? Ile można prosić o to przytulenie, ukochanie, zrozumienie, rozmowę, wspólną wycieczkę, prezent? Albo choć żeby postać razem i pomilczeć?

Według mnie to jest poczucie rodzącej się dumy, że dane nam było przetrwać tyle dekad w żywiole komunistycznym, a później w zawierusze politycznej i zachować język śląski, swoją tożsamość, ale też i siłę. Ona nie polega na tym, że górnicy pojedą i zrobią awanturę pod sejmem – bo to wszyscy mogą zrobić. Siła polega na tym, że przetrwaliliśmy, zachowaliśmy naszą kulturę, że niezwykle się dynamizuje przestrzeń artystyczna na Śląsku. W widoczny sposób ludzie różnych stanów i zawodów okazują nam szacunek w Polsce i na zewnątrz. „Ty jesteś Ślązakiem, masz coś swojego, utożsamiasz się z czymś ważnym – może masz z tego powodu przesrane, ale doceniam to”. Nie daliśmy się też sprowokować na sto sposobów, tylko bardzo cierpliwie, konsekwentnie i poza polityką dążymy do swego – do przestrzeni emocjonalnej, która kiedyś ukryta, pochowana na Śląsku, pełna wstydu, teraz się ujawniła. Jest widoczna w języku, na ulicach, w sklepach, tramwajach, urzędach – to było kiedyś nie do pomyslenia, żeby wejść do urzędu czy sklepu i załatwić sprawę w języku śląskim. A teraz to jest oczywistość, bo wszędzie wiszą nalepki mówiące o dwujęzyczności.

Moja odpowiedź na pytanie, co znaczy być Ślązakiem, jest nieprecyzyjna i nie wprost. Obracam sobie to pytanie w głowie cały czas. Spotykam się z ludźmi w najróżniejszych miejs-

cach i nawet jeżeli nie rozmawiają o Śląsku, to temat gdzieś wisi zawsze w powietrzu. A jak się już rozmawia, to inaczej niż kilka dekad wcześniej. Teraz jest autentyczne zaciekawienie i zazdrość, że mamy coś, czego inni nie mają: silną wspólnotowość, solidarność – takie pojęcie, które było bardzo ważne dla rewolucji w Polsce w 1980 roku. Teraz pojęcia się dewaluują i znaczą coś innego. Dla nas, Ślązaków, solidarność jest fundamentalną wartością. Solidarność jednostkowa – ze swoimi przekonaniami, w rodzinie, w społeczności, w formacji kulturowej.

Wolność to moja elementarna, podstawowa kategoria. Jakbym miał powiedzieć, co znaczy „Villqist”, tobym powiedział: „wolność”.

Wolność to zrozumienie, że trzeba być samemu – nie w sensie społecznym, ale emocjonalnym. Zawód, który uprawiam, pomaga mi. Wiem, że trzeba sobie dawać radę bez patrzenia na innych, trzeba być konsekwentnym w tym, co się robi, i samodzielnym emocjonalnie. I trzeba dawać sobie radę w elementarnych sprawach, jak ubieranie, jedzenie. Trzeba zapłacić rachunki i alimenty, nie być zależnym od nikogo. Trzeba starać się tak skonfigurować swoją obecność, żeby móc funkcjonować artystycznie bez współuczestnictwa w grupach samopomocowych. To jest bardzo trudne i koszt jest ogromny, ale po wielu różnych doświadczeniach mogę powiedzieć, że wolność to wartość elementarna – nie tylko dla artysty, ale dla każdego człowieka. Ma to swoje bezwzględne konsekwencje, bo łatwiej jest być związanym z jakąś grupą i być fajnym kolegą – wtedy łatwiej się żyje i pracuje. Samemu trudniej, ale uważam, że lepiej, że to jest dobry wybór. Pewnie jest milej w związku emocjonalnym, ale też nie każdemu. Artysta, zwłaszcza dramaturg, musi być sam.

# 25 dat na 25 lat

## 12 września 1989

*Polska jest państwem – Ojczyzną – nie tylko Polaków. Żyjemy na tej ziemi z przedstawicielami innych narodów. Chcemy, by czuli się tu u siebie, by kultywowały swój język, a swoją kulturą wzbogacały naszą wspólnotę* – te słowa exposé ówczesnego premiera Tadeusza Mazowieckiego przedstawiciele mniejszości, w tym romskiej, przywitani z nadzieją i ufnością w rozwijający się proces demokratyzacji kulturowej i politycznej.

## 7-12 kwietnia 1990

W Jadwisinie koło Serocka pod Warszawą odbył się czwarty Światowy Kongres Romów, na którym 8 kwietnia ustanowiono Międzynarodowym Dniem Romów. Stało się tak na pamiątkę I Światowego Kongresu Romów, który miał miejsce w 1971 roku w Chelmsfield pod Londynem. Kongres objęty był patronatem UNESCO.

## 26-27 czerwca 1991

23 czerwca w Mławie młody Rom potrąca na pasach 21-letniego mężczyznę i 17-letnią dziewczynę i ucieka. Mężczyzna umiera w szpitalu. Sprawca początkowo się ukrywa, ale za namową wójta romskiego oddaje się w ręce policji. To już jednak nikogo nie jest w stanie uspokoić. Przez dwa dni – 26 i 27 czerwca – tłum wzburzonych mławian niszczy i plądruje domy innych mławian – Romów. Zniszczenia wyceniono na 4,9 miliarda złotych (wartość sprzed denominacji; po – 490 tysięcy złotych). Pierwsze zamieszki romsko-nieromskie w wolnej Polsce. Do dziś trwają spory, czy miały tło etniczne, czy ekonomiczne.



☀ Uśmiechnięta twarz Joanny Szczepkowskiej, kiedy ogłosiła w Dzienniku Telewizyjnym koniec komunizmu, padający sobie w objęcia berlińczycy z dwóch stron muru, ale też zdezorientowana mina Ceaușescu, gdy wygwizdywał go tłum na placu Rewolucji – te obrazy sprawiły, że cała Europa wstrzymała oddech ☀ Dla mniejszości po wschodniej stronie żelaznej kurtyny, a szczególnie Romów, perspektywa wolności, której tak naprawdę nigdy nie doświadczyli, była czymś niewyobrażalnym, ale i mobilizującym ☀ Co im przyniosło to ćwierćwiecze wolności? ☀ Oto 25 wydarzeń, które na zawsze zmieniły historię Romów Europy

## Małgorzata Kołaczek

### 4 marca 1992

Komisja Praw Człowieka ONZ uchwaliła rezolucję nr 65 o Ochronie Romów (Cyganów) – pierwszy dokument dedykowany mniejszości romskiej w historii Narodów Zjednoczonych, zachęcający państwa członkowskie do wdrożenia wszelkich instrumentów zapobiegających dyskryminacji Romów.

### 7 lipca 1993

Tego dnia Parlament Republiki Węgierskiej uchwalił większością 96% głosów Ustawę nr LXXVII o prawach mniejszości narodowych i etnicznych, która weszła w życie 20 października 1993 roku i przez Radę Europy została uznana za „wzór dla całej Europy”. Akt ten należy uznać za przełomowy dla ludności romskiej na Węgrzech, gdyż po raz pierwszy została ona w nim uznana za mniejszość narodową. Wprowadził również instytucję samorządów mniejszości zgodnie z zapisem w paragrafie 5., że: *Mniejszości żyjące na terytorium Republiki Węgierskiej mają konstytucyjne prawo do tworzenia samorządów zarówno na poziomie lokalnym, jak i państwowym.*

### 9-12 czerwca 1994

Pierwszy Rom w historii – Juan de Dios Ramírez Heredia z Hiszpanii – został wybrany do Komisji Konsultacyjnej ds. Rasizmu i Ksenofobii przy Radzie Europejskiej. Był on też pierwszym romskim eurodeputowanym, wybranym w 1986 roku i urzędującym nieprzerwanie do



1999 roku, oraz pierwszym Romem na świecie, który otrzymał tytuł doktora honoris causa na uniwersytecie w Kadyksie (luty 2008). Juan de Dios Ramirez Heredia otworzył drogę do Parlamentu Europejskiego kolejnym Romom i Romkom, m.in. Lívii Járóce, Viktorii Mohácsi i Sorayi Post.

## 26 marca 1995

Powstaje Strefa Schengen – ucieleśnienie układu z Schengen z 14 czerwca 1985 roku. W tym dniu całkowicie zniesiono kontrolę na granicach państw, które przystąpiły do strefy. Kwestia romska wpłynęła na opóźnienie przystąpienia Rumunii i Bułgarii które zadeklarowały chęć członkostwa w Schengen już w styczniu 2007 roku. Stało się tak głównie z powodu sprzeciwu Holandii i Francji, a później również Niemiec i Finlandii. Argumentowano, że państwa te nie tylko są niezdolne do walki z korupcją, ale też do kontrolowania imigracji, szczególnie Romów. Data przystąpienia Rumunii i Bułgarii do Schengen wciąż jest nieznana.

## 1996

W Budapeszcie utworzono European Roma Rights Centre (Europejskie Centrum Praw Romów; ERRC). Jest to jedna z najbardziej znanych i aktywnych na świecie międzynarodowych organizacji prawa publicznego, której celem jest zwalczanie romofobii i nadużyć praw człowieka w odniesieniu do Romów. ERRC posiada status konsultacyjny przy Radzie Europy i Radzie Gospodarczej i Społecznej ONZ. Centrum odegrało dużą rolę w nagłaśnianiu m.in. przymusowej sterylizacji kobiet romskich na Słowacji, segregacji dzieci romskich w szkołach w Czechach oraz morderstw Romów na Węgrzech.

## 4 maja 1997

Papież Jan Paweł II beatyfikuje Zeferyna Jimeneza Mallę, znanego również jako El Pelle. Błogosławiony to patron Romów, który oddał życie za wiarę – został zamordowany w 1936 roku w Hiszpanii. To pierwszy Rom w historii wyniesiony na ołtarze przez Kościół katolicki.

## 16 sierpnia 1998

Corneliu Vadim Tudor – członek rumuńskiego senatu i lider Partii Wielkiej Rumunii – w swoim programie wyborczym ogłosił jako jeden z głównych celów „odizolowanie kryminalistów – Cyganów w specjalnych koloniach”, żeby „zatrzymać transformację Rumunii w cygański obóz”. Dało to zielone światło kolejnym politykom do antyromskich wypowiedzi. W debatach publicznych w Rumunii są one powszechne, np. prezydent Traian Băsescu stwierdził, że Romowie nie chcą pracować i tradycyjnie żyją z kradzieży, za co na początku tego roku został ukarany grzywną przez Rumuńską Państwową Radę Zwalczania Dyskryminacji (CNCD).



## 13 października 1999

W Uściu nad Łabą w północnych Czechach wzniesiono mur, który oddzielał 160 Romów od ich „białych” sąsiadów. Żółto-brązowa ściana przedzieliła na pół ulicę Maticni, którą burmistrz Ladislav Hruška nazwał „naszym Bronxem”. Porównał on Romów do Indian – „głośnych, śmierdzących i śmiejących”. Uście to także rodzinne miasto Miss Czech z 1993 roku, która na konkursowe pytanie o to, kim chciałaby zostać w przyszłości, odpowiedziała, że prokuratorem, żeby oczyścić jej miasto ze wszystkich „ciemnych”. Mur został zburzony 24 listopada 1999 roku, ale zainspirował inne kraje – szczególnie Słowację i Rumunię – do zastosowania podobnych rozwiązań.

## 18 kwietnia 2000

Pierwsza sprawa o łamanie praw edukacyjnych dzieci romskich przez Republikę Czeską wpłynęła do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka. Została zgłoszona przez Europejskie Centrum Praw Romów, reprezentujące 18 byłych i obecnych uczniów szkół specjalnych w Ostrawie. Sprawa D.H. i inni została po raz pierwszy rozpatrzona w 2005 roku. Uznano wtedy zasadność zarzutu złamania artykułu 14. (zakazu dyskryminacji) i artykułu 2. Protokołu nr 1 (prawo do edukacji) Europejskiej Konwencji Praw Człowieka. W 2006 roku sędziowie Trybunału oddalili pozew, nie widząc pogwałcenia tych praw, jednakże w apelacji do Wielkiej Izby Trybunału w 2007 roku 13 sędziów przy odmiennych głosach 4 członków Izby przyznało rację powodom i nakazało Republice Czeskiej w precedensowej decyzji podjęcie środków w celu zakończenia dyskryminacji Romów w systemie edukacji.

## 4 lutego 2001

W stolicy Węgier została uruchomiona pierwsza niezależna romska stacja – Radio C (jak *ci-gány*). Pod okiem redaktora naczelnego Györgya Kerényiego pracę zaczęło 40 młodych adeptów dziennikarstwa romskiego pochodzenia. Poza reportażami i audycjami dotyczącymi problemów społeczności romskiej na Węgrzech, na antenie usłyszeć można było również romską muzykę i dowcipy. Obecnie radio walczy o przetrwanie z powodu braku pieniędzy – antyromska retoryka na Węgrzech nie pomaga w pozyskaniu reklamodawców.

## 26 lutego 2002

Romowie w Serbii i Czarnogórze uznani zostali za mniejszość narodową w ramach nowej Ustawy o Ochronie Praw i Wolności Mniejszości Narodowych. Ogromne znaczenie nadaje temu wydarzeniu to, że obywatele tego kraju pochodzenia romskiego nie byli uznawani nawet za grupę etniczną, a jedynie grupę społeczną. Uznanie Romów jako oddzielnej mniejszości było w dużej mierze zasługą aktywistów z Europejskiego Centrum Praw Romów.

## 31 grudnia 2003

W Małopolsce zakończono realizację Pilotażowego programu na rzecz społeczności romskiej, prowadzonego od 2001 roku. Jednocześnie podjęto decyzję o kontynuacji programu na terenie całego kraju, uchwalając Program na rzecz społeczności romskiej, wdrażany w latach 2004-

-2013. Łącznie od 2001 roku wydano 90 355 000 złotych. To nie koniec wsparcia dla Romów w Polsce – w latach 2014-2020 obowiązywać ma nowy Program integracji społeczności romskiej. Działania te były jak dotąd raz ewaluowane; urzędnicy realizujący program przyznają że w dziedzinie rynku pracy i poprawy zatrudnienia Romów sukcesów brak.



## 12 lutego 2004

Romowie ze wschodniej Słowacji rozpoczęli masowe protesty przeciwko obniżeniu o niemal połowę wsparcia socjalnego przez rząd premiera Mikuláša Dzurindy. Wzburzona grupa Romów napadła na supermarket Billa w Lewoczy. To wzbudziło zainteresowanie mediów, chociaż protesty, głównie nie-Romów, co do reform miały miejsce w całym kraju. Po Lewoczy przyszły kolejne miasta. W Trebiszowie po raz pierwszy od aksamitnej rewolucji użyto armatek wodnych. Protesty zakończyły się w tym samym miesiącu. Społeczeństwo za-

pamiętało jednak słowa premiera, który stwierdził, że Romowie to spekulanci w systemie opieki społecznej. Ponad dwa miesiące później Słowacja wraz z 9 innymi krajami wstąpiła do UE, mimo że do samego końca Komisja Europejska krytykowała ją za brak poprawy sytuacji społeczności romskiej.

## 2 lutego 2005

8 krajów Europy w swojej deklaracji z Sofii ustanowiło Dekadę na rzecz włączenia Romów (2005-2015) – inicjatywę mającą na celu nie tylko poprawę sytuacji Romów w Europie, ale także zwalczanie dyskryminacji wobec tej mniejszości na Starym Kontynencie. Obecnie w Dekadzie uczestniczą: Albania, Bośnia i Hercegowina, Bułgaria, Chorwacja, Czechy, Węgry, Macedonia, Czarnogóra, Rumunia, Serbia, Słowacja i Hiszpania. Słowenia i USA mają status obserwatora. Polska nie zdecydowała się na przystąpienie do niej.



## 2006

Nicolae Gheorghe odchodzi z funkcji doradcy ds. Romów i Sinti przy ODIHR (Biuro Instytucji Demokratycznych i Praw Człowieka przy OBWE) oraz dyrektora Punktu Kontaktowego ds. Romów i Sinti. Był pierwszym Romem sprawującym obie te funkcje, które objął w 1999 roku. Wcześniej, w 1993 roku, założył w Rumunii Romani Criss – jedną z najaktywniejszych w Europie organizacji romskich. Ten jeden z najbardziej znanych romskich działaczy praw człowieka i intelektualistów zmarł w 2013 roku.



## 1 stycznia 2007

Do liczącej już 25 członków Unii Europejskiej przystępują Rumunia i Bułgaria z populacją romską szacowaną nawet na 3 miliony obywateli. Wiązało się z tym jednak wprowadzenie jak dotąd największej liczby ograniczeń i okresów przejściowych, m.in. w swobodzie przepływu osób. Biorąc pod uwagę wciąż trwające deportacje rumuńskich i bułgarskich Romów, m.in. z Francji, można się zdziwić, że w trakcie negocjacji akcesyjnych w 2003 roku Komisja Europejska uznała, że oba kraje spełniają Kryteria kopenhaskie w wymiarze politycznym, a więc także jeśli chodzi o przestrzeganie praw człowieka i mniejszości.

## 3 listopada 2008

Éva Nagy i brat jej męża – József Nagy – zostali zastrzeleni w wiosce Nagycséc w północno-wschodnich Węgrzech po tym, jak na jej rodzinny dom nieznani sprawcy rzucili koktajle Mołotowa. Mąż – Tibor – został poważnie zraniony. To podwójne morderstwo zapoczątkowało serię ataków na domy romskie na Węgrzech w 2008 i 2009 roku, w których zginęło 6 osób, w tym 5-letnie dziecko, kilkanaście zostało trwale okaleczonych, setki zranionych. Przy pomocy FBI węgierska policja ujęła czterech sprawców: Árpáda Kissa, Istvána Kissa, Zsolta Pető i Istvána Csontos. W trwającym od 25 marca 2010 roku 167-dniowym procesie uznano ich za winnych morderstw z premedytacją – trzech pierwszych skazano na dożywocie, Csontos – byłego żołnierza KFOR – na 13 lat więzienia. Zdaniem prokuratora ich celem było zastraszenie społeczności romskiej, zbudowanie prywatnej armii i wywołanie wojny domowej przeciw Romom. Skazani złożyli apelację, która ma być rozpatrzona na początku 2015 roku.

## 24 kwietnia 2009

W Pradze odbywa się pierwsze spotkanie Europejskiej Platformy na rzecz Integracji Romów. Decyzję o zwołaniu spotkania podjęły sprawujące wtedy prezydencję w UE Czechy i zaprosiły przedstawicieli rządów państw członkowskich UE, liderów romskich, organizacje pozarządowe i międzynarodowe. Przyjęto 10 zasad integrowania Romów, które następnie stały się częścią konkluzji Rady z 8 czerwca 2009 roku, stanowiącej rekomendację i wytyczne dla opracowania i realizowania programów na rzecz społeczności romskich. Jak dotąd odbyło się 8 spotkań Platformy.

## 27 listopada 2010

W wyborach samorządowych na Słowacji wybrano 29 burmistrzów pochodzenia romskiego, głównie w środkowej i wschodniej Słowacji. Po raz pierwszy w historii funkcję burmistrza objęła Romka – Maria Oračková w miejscowości Lomnicka.

## 24 października 2012

Po dwudziestu latach od podjęcia decyzji przez rząd niemiecki o wzniesieniu pomnika upamiętniającego romski Holokaust podczas drugiej wojny światowej dzieło autorstwa izraelskiego artysty Daniego Karavana zostało odsłonięte naprzeciw Reichstagu. To trzeci pomnik w Ber-

linie upamiętniający ofiary lat 1939-1945 – po poświęconym Żydom i homoseksualistom. Kanclerz Angela Merkel odsłoniła pomnik wraz ze 100 byłymi więźniami obozów nazistowskich. Rząd RFN sfinansował jego powstanie.

**24 sierpnia 2013**



Niemal 1500 osób demonstrowało przeciwko Romom w 8 miastach w Czechach: Brnie, Czeskich Budziejowicach, Deczynie, Duchcovie, Jičynie, Pilźnie, Varnsdorfie i Ostrawie. W tym ostatnim setki neonazistów próbowało dokonać pogromu romskich mieszkańców miasta, ale zostali powstrzymani przez policję. W Czeskich Budziejowicach, Duchcovie i Pilźnie aresztowano kilkadziesiąt osób, co pozwoliło na uniknięcie przemocy ze strony demonstrantów. Marsze odbywały się pod hasłem „Razem przeciwko cygańskiemu terrorowi i brutalności policji”.

**5 czerwca 2014**

Papież Franciszek na spotkaniu dotyczącym opieki duszpasterskiej nad migrantami i wędrowcami zaapelował w Watykanie, aby społeczeństwo powstrzymało się od uprzedzeń wobec Romów, a władze pomogły tym, którzy pozostają na marginesie. Papież odwołał się do swoich doświadczeń, stwierdzając: „Pamiętam wiele takich przypadków tutaj, w Rzymie, kiedy wsiałem do autobusu i jacyś Cyganie też wsiadali, to kierowca mówił: *Uważajcie na swoje portfele*. To pogardliwe; to może być prawdziwe, ale jest pogardliwe”. Zwierzchnik Kościoła katolickiego przyznał również, że najsłabsi i najbiedniejsi w społeczeństwach poddawani są niekiedy „nowym formom niewolnictwa”, np. zmuszani do żebractwa lub w inny sposób wykorzystywani. Do tej grupy zaliczył Cyganów, Romów i Travellerów.

Małgorzata Kołaczek

26-27 czerwca 1991 – Fot. Jerzy Szczęsny/Agencja Gazeta

9-12 czerwca 1994 – Fot. Archiwum Dialog-Pheniben

13 października 1999 – Fot. Piotr Wójcik

12 lutego 2004 – Fot. AFP/East News

25 maja 2006 – Fot. Archiwum Dialog-Pheniben

1 stycznia 2007 – Fot. AFP/East News

24 października 2012 – Fot. Markus Schreiber/AP Photo/East News

24 sierpnia 2013 – Fot. Michal Cizek/AFP/East News



**Berlin, 24 października 2012**



Adela Głowacka  
Romka

## Nie wystarczy po prostu żyć

Mam 60 lat, w 1989 roku miałam lat 35.

W czasach komunizmu byłam młoda, chodziłam do szkoły podstawowej i bardzo utożsamiałam się z tamtymi czasami – nawet nie wiedziałam, że komunizm to coś złego. Beztroskie lata...

Pamiętam, jak raz wróciłam z kościoła i włączyłam telewizor, a tu Wojciech Jaruzelski ogłasza stan wojenny. Pomyślałam: „no i dobrze”, choć nigdy nie czułam się komunistką, bo u Romów nikt nie należał do partii. Wiedziałam, że stan wojenny nie doprowadzi do wojny, ale będzie ograniczeniem swobody. Dla Romów najważniejsze było, żeby żyć, dla mnie – żeby chodzić do szkoły i mieć jakieś warunki bytowe. Nie interesowaliśmy się polityką, jak nas nikt nie zaczepiał, to byliśmy bardzo szczęśliwi.

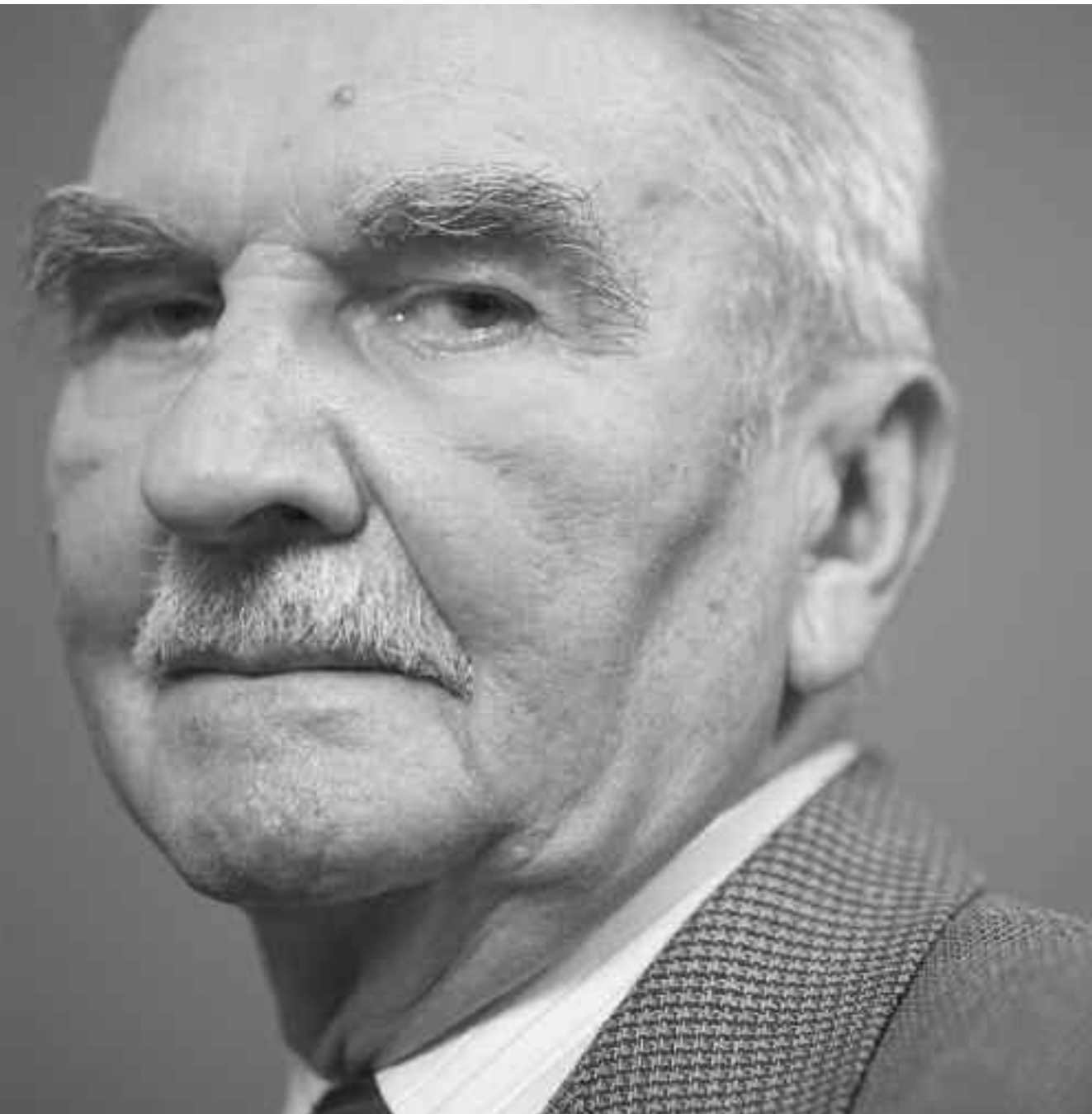
Ale prześladowania przez milicję to pamiętam bardzo dobrze. Po dziesiątej w nocy czy przed szóstą rano wpadali, zrywali wszystkich z łóżek: musieliśmy chodzić na komendę i zostawiać swoje linie papilarne. Upokarzające było, kiedy wypełniałam wniosek o paszport – nie pozwolili mi zostawić „obywatelka polska”, musiałam napisać, że jestem Cyganką. A przecież byłam obywatelką Polski, a cygańską miałam narodowość.

Z upadkiem komuny wydawało się, że Lech Wałęsa będzie tą osobą, która otworzy nam okno na świat. I tak się stało, bo wtedy właśnie Romowie mogli wyjeżdżać za granicę i szukać lepszego życia. Ale niektórzy z nas poczuli się bezradni. Wcześniej mogli chodzić do pracy, nawet bez wykształcenia, umiejętności zawodowe nie były wymagane. A potem zapanował strach, że nie poradzimy sobie w tym życiu. Wtedy uwypukliła się olbrzymia nędza niektórych Romów. Trwa do dzisiaj.

Po 1989 roku powstało wiele stowarzyszeń pomagających słabszym. Ale był też pogrom Romów w Mławie. Zapanował strach, że nas pobiją i zabiją. Wszyscy powyjeżdżali do Szwecji i zostałam sama z mamą. To była tragedia, wyludniło się wokół mnie. Bo u Romów rodzina to nie tylko mąż, żona i dzieci, ale i krewni. Dziś nie ma już takiej więzi rodzinnej, którą pamiętam z młodych lat. Zatarcie więzi rodzinnych spowodowała właśnie wolność. Ci młodzi Romowie, którzy opuścili Polskę, zostawili tych biednych, nieradzących sobie. To jest przykre, bo wyzwolił się w Romach niespotykany egoizm. Znika powoli romanipen – a przecież powinniśmy go pielęgnować! Chcąc przetrwać, musimy zachować tożsamość, tradycję. Wiadomo, że musimy ją jakoś inaczej ustawić do czasów współczesnych i agresywnej cywilizacji. Ale musimy zadbać o swoje rodziny.

Wolność? Ja nawet w czasach komunistycznych czułam się wolna, bo od zawsze mam odwagę mówienia – czasami zachowuję się wbrew temu, co myśli ogół. A wolność to właśnie swoboda wyrażania myśli. Ale też umiejętność korzystania z wolności. Bo w nadmiarze wolność – tak jak i demokracja – może sprowadzić na nas zło.





Aleksander Kolańczuk  
Ukrainiec

## Szanuję przeszłość

Nazywam się Aleksander Kolańczuk, mam 82 lata, w 1989 roku miałem 57. Jestem Ukraincem. Miałem w życiu różne etapy. Pierwszy: zaraz po wojnie przesiedlenia, przenoszenia, zmiana miejsca zamieszkania z Lubelszczyzny na tereny Warmii i Mazur, skomplikowany okres adaptacji. Potem studia w Wyższej Szkole Rolniczej, praca w systemie oświaty rolniczej, praca doktorska.

Przez przesiedlenia zerwane zostały nasze więzi rodzinne – jedni byli na Wschodzie, drudzy na Zachodzie. Byliśmy wychowywani w oderwaniu od tradycji historycznej. Zerwany został też kontakt z wyznaniem, z religią i z życiem religijnym. Byliśmy wyobcowani. Pamiętam, jak byłem mieszkańcem bursy, kiedy przyszedł okres świąt i grupowe chodzenie na nabożeństwa – grupka przesiedlonych czuła się bardzo obco. Ciężko było znaleźć więź duchową, dlatego byliśmy zamknięci w sobie. Niektórzy ukrywali swoje pochodzenie, mówili, że są spod Warszawy. Propaganda w środkach masowego przekazu na temat okresu powojennego, Bieszczad, działalności organizacji nacjonalistycznych na Podkarpaciu, nacjonalizmu ukraińskiego, band i powstania warszawskiego, udziału żołnierzy formacji niemieckich, w których służyli również przedstawiciele narodu ukraińskiego – to wszystko rzutowało na nas bardzo ujemnie. Czuliśmy to.

1989 rok przyniósł radykalne zmiany, w Warszawie zorganizowany był Okrągły Stół, czynnie w nim uczestniczyłem. W obradach brali udział członkowie odradzającego się Kościoła greckokatolickiego, części duchowieństwa prawosławnego, która poczuwała się do narodowości ukraińskiej ze środowiskami nauczycielskimi. W 1989 roku lawinowo powstawały struktury organizacji: Towarzystwo Ukraińskie, lekarskie, prawnicze, nauczycielskie. Powołano struktury regionalne Łemków, w Przemyślu podjęto walkę o katedrę greckokatolicką, różne działania nabrały charakteru ogólnokrajowego. Rozpoczął się proces odnawiania pamięci Orłąt Lwowskich i cmentarza na Łyczakowie. Byłem w komisji ze strony Związku Ukraińców Polskich i ze strony żołnierzy AK w upamiętnieniu ofiar drugiej wojny światowej.

Ale pewne sprawy ciężko załatwić. Na przykład Akcja „Wisła”, której celem było rozwiązanie kwestii ukraińskiej w Polsce w 1947 roku. Zwracano się z prośbami do władz państwowych, aby ją ocenili, bo w ramach Akcji „Wisła” około czterech tysięcy osób zostało zamkniętych w filii obozu Auschwitz w Jaworznie. Prawie dwieście zakatowano, skazano bez wyroków. Chodziło o upamiętnienie ich choćby tablicą. Chcieliśmy jakiejś formy rozgrzeszenia – żeby państwo stwierdziło, że ta akcja była niezgodna z prawami człowieka, wbrew zasadom o równym traktowaniu obywateli. Udało się to zrobić senatorom, ale sejmowi polskiemu do dziś nie udało się załatwić tej sprawy.

Pokolenie, które odchodzi, mówi, że odchodzi skażone, z wyrokiem skazującym za niezawinione grzechy.

Każdy z nas został tak stworzony, że ma prawo postępować zgodnie ze swoim sumieniem. Ja czuję się wolny, wypowiadam te słowa bez skrępułów. Nigdy nie miałem zahamowań, że jestem z rodu Ukraincem i wyznawcą obrządku wschodniego. Nigdy nie krępowałem się tego powiedzieć, nie ukrywałem tego. Zawsze uważałem, że powinnością człowieka jest szanowanie tego, co przeszłość nadała.



Mamadou Diouf  
Senegalczyk



## Wolność to świadoma swoboda

W 1989 roku miałem 26 lat, dziś mam 51. Do Polski przyjechałem na studia w 1983 roku. W 1990 roku ukończyłem Wydział Weterynaryjny SGGW i wróciłem do Senegalu szukać pracy, bo to mój rząd sfinansował studia w Polsce. Nie znalazłem, wróciłem więc do Polski na studia doktoranckie. Ukończyłem je w 1995 roku, a w trakcie nagrałem płytę z Włodkiem Kiniorskim. I już zostałem przy muzyce.

Kiedy przyjechałem do Polski, zszokowały mnie trzy rzeczy. Jedna to oczywiście zima – wiedziałem, że jest, ale nie że to aż tak! Druga – język. W Senegalu francuski jest językiem urzędowym, w liceum miałem łacinę, niemiecki i angielski, więc miałem kontakt z językami europejskimi. Ale polski to zupełnie inna działka. A trzecia rzecz to był kryzys: brak wszystkiego, puste półki. A do tego eksport wewnętrzny, czyli Pewexy - wyspa produktów zachodnich, dla zwykłych Polaków niedostępnych. Niepojęte dziwactwo.

Pamiętam bardzo dobrze rok 1989, atmosferę podniecenia, plakat z kowbojem, debatę w telewizji i Okrągły Stół, i Urbana, Michnika, Kuronia, Wałęsę, Mazowieckiego, Geremka, wyniki wyborów, podział procentowy w sejmie. Ale i handel, który kwitł na ulicach, i ludzi z papierem toaletowym na szyi. Rok 1989 rzeczywiście był przełomowy i dlatego mi szkoda, że dzisiaj przeciętny człowiek na świecie kojarzy te zmiany tylko z murem berlińskim.

W połowie lat 90. zaczęto powszechnie używać słów „ciemnoskóry” i „czarnoskóry”. Ale to nie szło od ulicy, tylko od dziennikarzy. To niby miało być lepsze od słowa „murzyn”... Dla mnie jednak to jest to samo. Pokazuje, że język polski ma pewną niemoc, że nie jest w stanie nas określić inaczej niż przez skórę. Przecież jeśli przedstawiam się jako Mamadou, Afrykanin, Senegalczyk, to już są trzy terminy, żeby mnie określić!

Ale w tym, co robię, czuję się wolny - bo lubię to. Dla mnie wolność to świadoma swoboda. Ludzie, którzy uważają, że można wszystko, bo jest wolność, nie rozumieją jej. Nie wierzę w wolność totalną – spowodowałaby chaos. Człowiek nie będzie latał, nawet gdyby chciał. Francuzi mówią: „moja wolność kończy się tam, gdzie zaczyna się wolność drugiego człowieka”, i to jest prawda. Sam powinienem swoją swobodę ograniczać, żeby nie przeszkadzać sąsiadowi. Tak pojmuję wolność.



Dżanetta Bogdanowicz  
Tatarka

## Mogę mówić prawdę

Mam 55 lat, w roku 1989 miałam 30. Urodziłam się w Trzciance, w Wielkopolsce. My, Tatarzy, nigdy nie mieszałyśmy się do polityki, w naszym domu rodzinnym również tak było. Jak zaczęła się „Solidarność”, to mój tatuś za nią był i w domu dużo się o tym mówiło. Był to czas, kiedy mogłam już jechać na tatarski bal czy spotkania na Podlasie, poznawałam młodzież tatarską; rodzice pozwalali, wręcz zachęcali do takich wyjazdów i spotkań na Podlasiu. W tamtych czasach byliśmy wszyscy szarzy i równi, chodzi o młodzież, o środowisko – ale ja wiedziałam, że jestem inna. Nie mówiło się w domu, że coś nie tak, ale to się wyczuwało. Nie wspominało się czasów wojny, zsyłki na Syberię z babcią i bratem, bo to wciąż była trauma. W Trzciance, w środowisku, w którym się wychowywałam, wszyscy byli katolikami, a mimo to rodzice nie bali się nadać nam muzułmańskich imion. Moja rodzina była wyjątkowa: tato miał na imię Ali, mama – Tamara. Dla rodziców było ważne, żebyśmy zachowali swoją tożsamość.

W szkole nigdy nie miałam problemu ani z imieniem, ani z religią. Jak wyjechałam do szkoły średniej, często pytano mnie, skąd takie imię – odpowiadałam, że jestem Tatarką.

Wyszłam za mąż za Tatara. I wyjechałam dalej niż rodzeństwo, bo aż na Podlasie, do Supraśla. W Supraślu zaczął się następny etap mojego życia, zaczęły się rodzić dzieci: Dżemila, Elwira i Tamira.

Wolność zaczęła się od chwili, kiedy już jako dorosła kobieta usłyszałam od babci o tym, jak było naprawdę z wojną i moimi dziadkami rozstrzelanymi przez NKWD. Wreszcie można było o tym wszystkim mówić głośno. Wolnością było także to, że mogłam spokojnie wychowywać dzieci, że mogliśmy jeździć na nabożeństwa – już nie trzeba było modlić się w zamkniętych domach.

Rok 1989 kojarzy mi się z nadzieją na lepsze – ta nadzieja, że będzie tylko lepiej, trwa do dzisiaj. Ale czy naszym dzieciom będzie lepiej...? Boję się o przyszłość, skoro dzieją się takie rzeczy, jak w Kruszynianach. Ktoś zbeczczył nagrobki na cmentarzu – np. na grobie naszego stryjecznego dziadka wymazał znaki Polski Walczącej. A przecież dziadek był oficerem w Wojsku Polskim! Myśmy byli pierwszymi muzułmanami w Polsce, w Rzeczypospolitej, nasi przodkowie o nią walczyli! Do dzisiaj nie możemy sobie przetłumaczyć, czym sobie zasłużyliśmy na to. A to, co się działo w Kurban Bajram - święto ofiarowania? Wywodzi się z judaizmu, jest bardzo stare. Ofiarowujemy w nie dwa baranki - to jest rytuał religijny, tradycja naszej niewielkiej grupy. Ale ludzie myślą chyba, że to rzeź zwierząt! I nagle pikiety... strasznie to przeżyliśmy. Ja, obywatelka Polski, wychodzę z meczetu po swoim święcie i zastaję pikietujących ludzi? Dlaczego?

# Inne kolory

Pochód żałobników wspinał się na wzgórze cmentarne, a ja szukałem kapeluszy, długich czarnych włosów i takich też sukien. Dźwięków nieznanego języka. Jak jakiś rasista oceniałem kolory i rysy twarzy. Oczy, brwi, nosy. Doskonała, wszechstronna analiza widoku. Nie lekceważyłem nawet podzwaniających w reklamówkach zniczy. Przecież mogły okazać się butelkami wódki, którą zabierają na groby. Owszem, były. Znalazłem ich pośród około tysiąca ludzi idących tego dnia na cmentarz ulicą 18 Stycznia.

Zwabiła mnie cygańskość Mławy. Nie, nie taka z piosenki o kolorowych wozach, tylko jako emanacja inności. Być może nic takiego jak cygańskość Mławy nie istniało, ale skądś miałem w głowie obraz miasta, w którym żyje dużo Romów. Być może była to jakaś piosenka, news z wiadomości, może czyjś życiorys. Kiedyś ten obraz powstał i miał już nawet cechy stereotypu. Od dawna domagał się podróży.

## Me reperaw – ja pamiętam

Znalazłem ich pośród około tysiąca ludzi idących tego dnia na cmentarz. Rozmawiali w języku, w którym nie rozumiałem żadnego słowa. Niby można było odróżnić pojedyncze głoski, jakieś fonemy, może czasowniki, ale nie przynosiły treści. Umysł ratował się lichą znajomością kilku innych języków, podejmował próby, szukał u południowych narodów, jakby sam siebie oszukując. Nie było treści, goła fonetyka. I świadomość, niepokojąca, że te dźwięki miały etymologię sięgającą Indii. A wypowiadali je tak lekko.

Gadali tak, jakby byli gdzie indziej. Oni byli gdzie indziej. Pojąłem, że choć stoję tuż obok, jestem bardzo daleko. Byliśmy w różnych miejscach, w różnych rzeczywistościach, oddaleni o całą gramatykę. Nie mieliśmy nawet jednego wspólnego romskiego rzeczownika, który mógłby nas zbliżyć. Który mógłby stać się podmiotem jakiegoś pierwszego zdania, przyczynkiem historii do opowiedzenia. W polskiej szkole nie uczyli nas romskiego. Nawet Microsoft Word nie zna takiego języka. No tak, wiedziałem o Papuszy, ale tutaj lepiej było o niej milczeć.

Czasem tylko z potoku słów wychynał polski rzeczownik: pomnik, kościół, cmentarz. W niczym to nie pomagało, podkreślało tylko tę ich tajemnicę, ich nieobecność. Wzięli z naszego języka to, co było im potrzebne, resztę mieli w swoim. Jakby romski lepiej opisywał świat, jakby był jakiś niezastępowalny. Wybrali po prostu lepsze narzędzie. Było to szczególnie słychać przy grobach, gdzie romski niósł się jeszcze donośniej. To były groby niezwykle okazałe, przypominały jakieś wielkie czarne mercedesy, małe kolumbaria. Rozmawiali głośno, podkreślając tę swoją nieprawdziwą obecność.

Czy można zrobić zdjęcie? A proszę, czemu nie. Romowie obchodzą Święto Zmarłych jak inni Polacy. Palimy znicze, kładziemy kwiaty, pamiętamy jak inni. Narodowość raczej nie ma wpływu na pamięć. Czy polski Rom pamięta inaczej niż romski Polak? W naszym języku?

- ☼ Pojechałem do nich, nic nie wiedząc.
- ☼ Wypatrywałem ich tak, jak się wypatruje rzadkich gęsi tybetańskich w kluczu pospolitych gęsi zbożowych

Michał Książek

Już mówię: **me reperaw** – ja pamiętam, **tu reperes** – ty pamiętasz, **jow reperen** – on pamięta. Liczba mnoga: **sare reperes** – my pamiętamy, **tume reperen** – wy pamiętacie, **jone reperen** – oni pamiętają. Widzi pan? Wszyscy pamiętamy. Stop! Tradycji nie fotografować! Nie wolno! Tradycja stała ubrana w pyszną szubkę i chowała się w głębi terytorium jej obszernej matki. Strzelała stamtąd spojrzemiami tęgiego kalibru. Miała kilkanaście lat i na imię Tradycja. Bo tradycja, wie pan, jest dla Cyganów najważniejsza. To, że zabronili po wojnie koczować, tylko nas w tym utwierdziło. Inne imiona? Siuło – gruby, Talucha... a tego nie mów, nie mów!

## Jak – ogień, jakha – oczy

Dzień Wszystkich Świętych obchodzili, zdawało się, wesoło. Przyjmując dość swobodne postawy, żartując, paląc. Jakoś nikt się nie modlił. Nikt nie mówił „o Boże”, „o Jezu”, „o Matko Boska”. Wspominali zmarłych, lekko żartując: z dziadka w obozie, amerykańskiego wujka, z taty, który kradł Niemcom konie w czasie ostatniej wojny. Ile miał lat? A kto to wie, wtedy lat nie liczyli. Ich groby też były prawie pogodne, niby nieco monumentalne, ale upamiętniały zmarłych jakoś bez specjalnego przejmowania się tą śmiercią. Na jednym z pomników oprócz nazwisk wypisano też przezwiska nieboszczyków. Niektórzy ze zmarłych uśmiechali się wesoło, inni spoglądali spokojnie, ale naturalnie, bez pozy. Na wyszlifowanych płytach ukazano całe ich sylwetki albo popiersia. Tak, wizerunki wiernie oddawały kształty, nadwagę, duże uszy. Czasem w kolorze, nie kryjąc niedostatków. Jak gdyby w ten sposób łatwiej było zmarłego zapamiętać. Nie stracić zupełnie. A może nawet wywołać wrażenie jego obecności?

– Pisz, pisz – zachęcała. – *Jak* to ogień, czyli znicz. *Jakha* – oczy. – Czy to może od ognia to słowo *oczy*? – No, w oczach też może być ogień, ale kto to wie. Niebo – *bolipen*. – Piekło... Jak jest piekło? – Aaa, tak jak po polsku: piekło.

Cyganie dzielili się ze mną językiem chętnie, tak samo jak kiedyś Ewenkowie, Jakuci i Buriaci. Podobnie przychylni byli Eweni, Jukagirzy i Selkupowie, a nawet Litwini, Kirgizi i Żydzi z Birobidżanu. Wszystkie te narody z zadowoleniem witały człowieka, który chciał choć trochę poznać ich język. A koczować? Jak będzie po romsku koczować? Nie wiedział nikt. Pisałem dużo, włamując się do języka tych uprzejmych ludzi jak złodziej. Ukradkiem zerkałem na twarz Tradycji i innych kobiet. Łatwo było odnaleźć tam złoty prostokąt, doskonałą geometryczną proporcję. Dzięki długim włosom twarze zacnych pań były w ów prostokąt wpisane, ujęte i świetnie eksponowane. Nawet jeśli większość Romek miała włosy związane, to jakaś część kosmyków pozostawała na wolności, wyznaczając bieg dłuższych boków prostokąta. Te boki pozostawały w złotym stosunku: linia czoła do linii włosów równała się 1,61, czyli liczbie  $\phi$ . Złoty stosunek. U ludzi o krótkich włosach tego nie widać. Nie, to nie były jakieś samcze

marzenia, tylko czysta matematyczna estetyka.

Co i rusz zrzucam z ramion czyjś wzrok. Nikt z modlących się po sąsiedzku nie rozmawiał z Romami. Czulem czyjeś spojrzenie. Mogło być, że wszedłem w jakiś system wartości, między wersy jakiegoś kodeksu, między wódkę i zakąskę. Coś uwierało. Rozmówczyni była miła i uprzejma, ale kiedy powiedziała: „A to nasza Królowa”, odwróciłem się i pojąłem, skąd brał się ontologiczny niepokój. Za naszymi plecami, między tują a nagrobkiem, siedziała Starsza Pani. Miała złote zęby i skórę twarzy jak skóra spracowanych chłopskich dłoni. Pomyslałem, że od ciężkich spojrzeń, które musiała znosić. Z pysznej szuby i chusty wystawała tylko twarz i *jakha*, oczy. Posyłała mi raz za razem skanujące spojrzenia. Siedziała jak strażnik. Zaczęła coś mówić, szybko, zrozumiałem słowo „obesraniec” i pojąłem, że to ja nim jestem. Obesraniec – granica wyraźna, zakaz, koniec rozmowy. Byłem obesrańcem, ale zapisałem kilka słów. Wkradłem im się do języka. Mieli tam polskiego obesrańca.

### **Me hombeštom** – mieszkam, siedzę

Wyszedłem poza granicę słyszalności i znowu byłem w Polsce. Rzeczpospolita Polska, region Mazowsze, miasto Mława – to był inny świat. Kobiety miały tam krótkie włosy i przypominały mężczyzn. Tak, miały krótkie włosy, czasem podgolone karki, widoczne uszy, co teraz wydało mi się nietaktem. Wiele z nich przypominało chłopaków, ale zdawały się tym nie przejmować. Może nikt im tego nie powiedział? I zobaczyłem, jak gdyby pierwszy raz, że nosiły spodnie! Ale pleć nie miała na cmentarzu wielkiego znaczenia, choć widziałem wyraźnie jakiś brak różnicy. Chodziło o złoty stosunek.

A jeszcze starsi Mazowszanie, którzy tam i sam witali się z młodymi krewnymi. Ależ tak! Nie mogli oczekiwać tego szacunku, tego posłuchu, co romscy staruszkowie. Sami dźwigali reklamówki ze zniczami, sami je zapalali, byli sami. Patrzyłem długo. Niektórzy ściskali wnuczków, szwagrów, z jakąś obawą, że za rok ich, starych, może już tu nie być. I z nadzieją, że młodzi może przyjdą i postawią im na grobach *jak*, czyli znicze. Na ich jakże małych grobach.

Wygięty ku ziemi żelazny krzyż sprawił, że znalazłem się w zakątku cmentarza porośniętym starymi klonami. Ktoś chciał ten dobry znak zniekształcić, żeby ukryć treść, którą nosił. A może w ogóle zniszczyć? Zdewastowanych krzyży i potrzaskanych nagrobków było więcej i więcej... To był stary cmentarz. Spod liści i roślin, czasem z ziemi, wyglądały różne znaki i litery. Rozpoznałem robaczki jidysz, chwilę potem ruskie bukwy, a na koniec kanciasty gotyk, pewnie ewangelicki. Kilkanaście metrów od wielkiej orgii pamiętania działa się cicha tragedia zapomnienia i zasypywania. Tam było jasno, czysto, tu – ziemiście i brudno. Stałem na granicy dwóch kolorów i nie zgadzałem się. Trwało to chwilę, póki dominanta przysadzistej kapliczki w kącie cmentarza nie wyciągnęła mnie ze zdziwienia.

Wabiła zgodnie z zasadami zajmowania przestrzeni, które mówią wyraźnie, że jeśli na równinie coś sterczy, to ludzie, ptaki i ssaki zbliżą się, by zobaczyć, co to jest. W środku półotwartej kaplicy widniał wizerunek Pana Jezusa, a obok, tej samej wielkości, tą samą techniką, na tych samych prawach, ukazywał się niejaki Biniak. W turkusowym garniturze, bez krawata. Tak głosił napis: Biniak. To, że obok był Pan Jezus, było oczywiste. Pan Jezus w mandorlach i dyskotekowym świetle, Biniak na cukierkowym tle. Trzeci prostokąt ział czernią i czekał, aż ktoś umrze. Chwilę nie mogłem pojąć, czemu Biniak z Panem Jezusem stoją tu razem, aż dotarło

do mnie, że to nie kaplica, a cygański grób. Właściwie grobowiec.

Jego matka zjawiła się cichutko, jak światło. Ale była żywa. W czerwonej chuście, ciężkiej futrzanej szubie. Biniak zawsze miał wysoki cukier, odszedł wcześniej. Prosiła, by fotografować nagrobki wszystkich jej zmarłych, także ojca, męża, syna. Mówiła o bliskich jak my wszyscy, z nadzieją, że opowieść uczyni pamięć o nich trwalszą. Nazbierała tych szczegółów jak dziecko liści i wtykała na siłę, każąc to trzymać silniejszemu. Ale ja nie byłem w stanie wszystkiego spamiętać i dźwigać. Musiała to robić sama.

Całe popołudnie pozostawałem ruchomy jak akcent w trudnym do nauczenia języku. Spotykałem ich, zagadywałem, wypytywałem, notowałem słowa. Zanim zapadł wieczór, znałem już kilka zdań. Wiedziałem już jak jest ptak, drzewo i liść. Życie, miłość, śmierć. Droga, dom. Ale nie byłem ani trochę nimi. Nic się nie zmieniło. Jakbym podglądał przez dziurkę od klucza, a nie mógł wejść do środka. Nikt nie wiedział, jak będzie po romsku ciemność i jasność.

W językach niektórych koczowniczych narodów Syberii i Azji słowo „mieszkać” brzmi tak samo jak „siedzieć”. Musiałem to sprawdzić, musiałem to wiedzieć, czy u nich też. Ciekawość dodawała odwagi, zmuszała do pytania. Jak jest po cygańsku „siedzieć”? Jak na krześle, to *me hombeštom pro banka*. A „mieszkać w Mławie”? *Me hombeštom dry Mława*, ale można też... Zatem było to samo słowo, zasada działała. Tylko co to za przyimek *dry*? *Dry Mława*? W Mławie? Obcy taki, bez jednego choćby skojarzenia. Ale wziąłem go tak, jak podnosi się dziwny kamień albo pióro rzadkiego ptaka.

Mówili coś o kolorach skóry, że są bez znaczenia. Wiedzieliśmy przecież, że czerń i żółcień, a także ich odcienie są w tej części świata barwami odmienności. Ich półtony i wariacje można odnaleźć w języku polskim. Posiadają zazwyczaj długi wykres negatywnych emocji. A biel w polszczyźnie to swojskość. Biel, twierdzą nieliczni, jest lepsza niż nie-biel. Wybrali sobie nawet białego orła na godło. Ornitologia uczy, że nie ma białych orłów i że wszystkie orły zabijają. Czy jakiś naród wybrałby sobie jaskółkę dymówkę na godło? Albo chociaż świergotka drzewnego? I zgodziłby się żyć pod symbolem małego ptaka z rzędu śpiewających, a nie drapieżnych? Z taką jaskółką na czołgu to się pewnie nie da nikogo zabić.

O zmierzchu, kiedy już poszli świętować w domach, do cygańskich grobów podchodzili grupki wierzących. Prawdopodobnie byli Mazowszanami. Nikt tak jak my, Mazowszanie i Polacy, nie zna się na śmierci, na pamiętaniu i stawianiu pomników. Oceniali, zachwalali, niektórzy ganili, inni zazdrościli. Fotografowali. Mężczyźni doceniali kute łańcuchy, ręcznie toczone marmurowe stelle i głowice, żelazne wazony przymocowane do podłoża. No i miejsce, obszerne, wykupione, opłacone miejsce do chowania innych. Sąsiednie groby wyglądały przy cygańskich jak małe czekoladki wokół wypaszonego tortu. Była jakaś sprzeczność między ich niedawnym trybem życia, koczowniczymi nawykami a solidnym, drobnomieszczańskim sposobem pochówku. Ta stara tradycja nakazująca ruch i umiar posiadania powinna jeszcze jakoś wpływać na żałobę i chowanie zmarłych. Tymczasem chowali ich jak feudałowie. A może chodziło o zwykły, prosty sprzeciw wobec przemijania? Oczywiście, nie miał szans powodzenia.

I czemu zamieszkali w miastach? Czy tylko dlatego, że nie potrafili gospodarzyć, jak chłopci, a w mieście mogli handlować? Tak bardzo przypominali Żydów. Miasto zawiera też pewien potencjał ruchu: miasto jest ruchliwe – wieś nie, miasto ma zasady ruchu – wieś nie, miasto ma przyjezdnych i wyjezdnych – wieś nie. Osadnictwo to zakładanie przede wszystkim wsi, później miast. Może nie chcieli żyć tak blisko początków bezruchu.

Ciemność przyszła nagle, od tyłu. Cmentarz jaśniał niczym pożar traw, ale za płotem było już ciemno. Jakby się tam świat dawno wypalił. Patrzyło się to w jasne, to w czarne, by któryś raz już pojąć, że są tym samym. Że jasność i ciemność są tym samym zjawiskiem. Mają tylko inne kolory.

Michał Książek



Janina Pawłowska  
Romka

## Czuję strach

W 1989 roku miałam 17 lat, teraz mam 42. W 1989 roku wyjechałam za granicę z rodzicami, po trzech latach wróciliśmy. Stęskniliśmy się za Polską. I do tej pory mieszkamy w Andrychowie. Z dzieciństwa pamiętam stan wojenny, kartki, kolejki. Ale nie pamiętam rasizmu. Ludzie byli inni.

Zawsze tak było, że Cyganie byli prześladowani, ale tego tak się nie odczuwało. Mówiono o nas „Cyganie” i byliśmy do tego przyzwyczajeni. Ale teraz wyzwiska są inne: „brudasy, czaruchy”. Dochodzi do bicia dzieci, zaczepek. Bardziej czuje się nienawiść. Ostatnio wyszłam do sklepu jarzynowego w Bielsku, wszedł też jakiś facet i zaczął mnie wyzywać, uderzył mnie i powiedział, że jak nie wyjdę, bo mnie zabije. Ekspedientka chciała już dzwonić na policję, ale on wyszedł ze sklepu. Wtedy ja zadzwoniłam po męża – przyszedł i zaczął się z nim kłócić. Na szczęście nie doszło do rękoczynów.

Nie wiem, jak tu dalej w Polsce będzie. Może nasze dzieci wyrosną i wyjadą za granicę do pracy, żeby żyć i mieszkać inaczej? My też się zastanawialiśmy, czy nie wyjechać za granicę, jak w czerwcu były te napady w Andrychowie. Teraz czuję się spokojniejsza, ale jeszcze miesiąc wcześniej, jak szłam w dzień do sklepu, oglądałam się za siebie. A wieczorami to już w ogóle nie wychodzimy z domu. Najwyżej wyjeżdżamy z mężem samochodem. Dzieci też siedzą.

Więc co to znaczy „być wolnym”? Być wolnym człowiekiem – to znaczy poruszać się bez strachu i przykrych doświadczeń, wyzwisk. Wiem, że w innych miastach też tak jest, jak w Andrychowie: tysiąc osób przejdzie, a znajdzie się jedna, która zacznie wyzywać i uderzy. Nie czuję się wolna w Polsce, boję się o siebie, o dzieci, o rodzinę.



Jerzy Mokrauz  
Ksiądz prawosławny



## Podążam za dobrem

W 1989 roku miałem 17 lat, dzisiaj mam 42. Wtedy myślałem, że jeśli w Polsce cokolwiek miałyby się zmienić, to musi to trwać całe dziesięciolecie. Nie spodziewałem się, że wystarczy kilka miesięcy.

Skończyłem szkołę średnią, jednocześnie ucząc się w seminarium duchownym, bo tak jest w Kościele prawosławnym. W roku 1991 ukończyłem seminarium i zdałem maturę, potem było pięć lat studiów w Chrześcijańskiej Akademii Ontologicznej w Warszawie. Święcenia odebrałem w tym samym roku i od 1997 roku jestem w Przemyślu.

Co się zmieniło po 1989 roku? Bardzo wiele. 4 lipca 1991 roku została uchwalona ustawa o stosunku państwa do Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego. Kościół prawosławny w Polsce otrzymał prawo do prowadzenia posługi duszpasterskiej w dużych instytucjach - w wojsku, w szpitalach, więzieniach - a także nauki religii w szkołach. Mogliśmy zakładać fundacje, stowarzyszenia, takie jak np. Ośrodek Miłosierdzia, czy różne bractwa neocerkiewne, które prowadzą działalność nie tylko na polu cerkiewnym, kościelnym, ale także świadczą wiele dobrego dla społeczności prawosławnej i nieprawosławnej.

Nigdy nie odbierałem siebie jako outsidera. Wręcz przeciwnie - przepelnia mnie dumą, że jestem duchownym Kościoła prawosławnego. Wiem, że Kościół prawosławny istnieje w Polsce od początku polskiej państwowości. Nie jest ciałem obcym, czy jakimś elementem narzuconym, ale tu był i jest. I da Bóg, będzie.

Wolność nie może polegać na ograniczaniu wolności innego człowieka czy innej społeczności. Wolność jest wtedy, gdy konflikty i problemy potrafimy rozwiązywać wspólnie, przez konstruktywną rozmowę. Niebezpieczne jest zachłystnięcie się wolnością, myślenie, że skoro jest wolność, to można więcej, można prawie wszystko, można robić to, czego nie robiło się kiedyś. Wolność jest dostojeństwem człowieka, ale wolny wybór pozwala na dobry lub zły wybór. Wolność jest też czynnikiem warunkującym rozwój.

Po 1989 roku na tyle jesteśmy wolni, że możemy w ramach wolności całkowicie realizować swoje cele, nawet będąc pod presją większości. Żeby zrozumieć, co to jest wolność, trzeba by się cofnąć do źródła wolności, a źródłem tym jest Bóg, który z natury jest wolny i który wolnością obdarował człowieka.

Dla mnie wolność jest podążaniem za dobrem, którego źródłem jest Bóg, podążaniem nie narzuconym, ale wynikającym z miłości.



Alina Wawrzeniuk  
Białorusinka

## Po 1989 możemy nawet narzekać

Sprzed 1989 roku pamiętam liceum, kolejki, puste sklepy. Mieszkałam w małej miejscowości, a przez piętnaście lat wychowywałam się na wsi, potem przyjechaliśmy z rodzicami do Bielska Podlaskiego. Nie znałam takiej historii, którą znali moi rówieśnicy z większych miast i chyba do dzisiaj mam w związku z tym kompleksy. Wtedy nie odbierałam wszystkiego tak, jak odbieram w tej chwili. Polityką się nie przejmowałam i tak było przez długi czas – to też wina moich nauczycieli historii. Nigdy nie trafiłam na dobrych, a moi rodzice o historii mi nie opowiadali.

Języka białoruskiego uczyłam się w szkole podstawowej, potem w liceum. Wtedy trudno mi było powiedzieć, że jestem Białorusinką. W pewnym momencie powiedziałam sobie, że nie jestem Polką – chodzi mi o narodowość, a nie o obywatelstwo. Bardzo wiele różnych rzeczy różniło mnie od moich rówieśników Polaków, ale do swojej białoruskości doszłam sama. Ale gdyby nie to, że moi rodzice i babcia posługiwali się dialektem białoruskiego, pewnie byłoby mi trudniej. Moja białoruskość rozwinęła się po roku 1989, dzięki kontaktom z młodymi ludźmi w moim wieku, przede wszystkim z moją koleżanką z pracy Marylką Bazyluk, która mieszkała w Bielsku. Po studiach wróciłam do Bielska Podlaskiego – pracowałam w szkole, a ona była nauczycielką języka białoruskiego. U Marylki spotykało się mnóstwo ludzi, była moda na czytanie wierszy po białorusku, książek – i to sprawiało mi ogromną radość. Dzięki tym rozmowom i spotkaniom jestem Białorusinką. Myślę, że tę białoruskość udało mi się przekazać własnym dzieciom, staram się ją przekazywać moim uczniom. Od końca lat dziewięćdziesiątych pracuję w Białymstoku jako nauczycielka języka białoruskiego.

Gdyby ktoś przed 1989 rokiem powiedział mi, że będę mogła zobaczyć cały świat, tobym absolutnie w to nie uwierzyła. W liceum rozmawialiśmy z siostrą, jak bardzo byśmy chciały zobaczyć Paryż i wieżę Eiffla. W 1991 roku zrobiła na mnie ogromne wrażenie. Ten wyjazd zorganizowali ludzie z Białoruskiego Zrzeszenia Studentów. Wolność to swoboda podróżowania. Nigdy nie marzyliśmy, że będziemy robić rzeczy, które robimy. Możemy liczyć nawet na finanse. Może nie są to wielkie rzeczy, ale z perspektywy lat jest ich sporo. Wolność to to, że mogę się spotkać w Krynkach z rewelacyjnymi ludźmi, o których czytałam, słyszałam. Wolność to to, że mamy komórki, Internet. Wolność – że mogę wsiąść w samolot i po kilku godzinach znaleźć się w zupełnie innym świecie. Wolność to czytanie różnych książek, oglądanie zagranicznych filmów od razu, a nie po latach od ich produkcji. Wolność to wybór w sklepach, że możemy jeść zimą pomidory. W tym roku, jak był 4 czerwca, wypiliśmy sobie lampkę wina i pomyślałam, że wolność jest też wtedy, kiedy nie trzeba wynosić kosza ze śmieciami, tylko ma się worek na śmieci – przed 1989 rokiem nikomu by to nie przyszło do głowy...

Naszym problemem jest, że nie mamy czasu na refleksję, słuchamy oszołomów i narzekania, jak jest źle, a tak naprawdę nie rozumiemy, że narzekać możemy dzięki temu, że był rok 1989. Politycy świadczą o tym, że mamy wolność. To, że różne osoby, z różnymi światopoglądami wypowiadają się w telewizji, to też jest wolność. Wolność to takie banalne, ale i bardzo poważne sprawy. Ja czuję się wolna jako nauczycielka, jako Białorusinka, nie czuję się nikim gorszym, czasem trochę innym, bo mój język ojczysty różni się od polskiego.





Jan Gebert  
Żyd

## Coś więcej niż Polska

Mam 34 lata, w 1989 miałem 9. Moi rodzice byli działaczami „Solidarności”. W domu przechowywaliśmy bibułę, drzwi do składu bibuły mieliśmy zamurowane, tata był redaktorem jednej z podziemnych gazet w KOS-ie [Komitecie Oporu Społecznego „Solidarność”], potem korespondentem przy Okrągłym Stole, jeszcze później zaangażował się politycznie, był związany z Jackiem Kuroniem. W domu mieliśmy sztaby wyborcze kolejnych wyborów. Do dzisiaj przechowuję naklejki i wpinki z wyborów prezydenckich, w których startował Tadeusz Mazowiecki. Wtedy dopiero, w roku 1989, zacząłem uczestniczyć w życiu społeczności żydowskiej.

Wychowałem się w domu żydowskim i od małego byłem świadomy tego, że jestem Żydem – większość moich znajomych dowiedziało się o swoim pochodzeniu dopiero w dorosłym życiu. Moi dziadkowie byli pochodzenia żydowskiego, ale nie czuli się Żydami. Moi rodzice podjęli decyzję, że Żydami zostaną i sami odkrywali tę tożsamość – byli jednymi z pierwszych w Polsce, którzy postanowili zrobić coś ze swoim żydowskim pochodzeniem. Założyli Żydowski Uniwersytet Ratujący – ŻUR. Od końca lat siedemdziesiątych próbowali reaktywować spotkania żydowskie. To była grupa samokształceniowa: robili święta żydowskie w domach i uczyli się nawzajem, co to znaczy być Żydem. Urodziłem się w świeckim domu żydowskim, ale wychowałem się w religijnym, bo rodzice od początku lat osiemdziesiątych stawali się coraz bardziej religijni.

Początek mojej szkoły podstawowej przypada na przemiany 1989 roku, które są uznawane za jeden z największych wybuchów antysemityzmu w Polsce. Antysemityzm był wszędzie: było bardzo dużo literatury antyżydowskiej, konflikty międzynarodowe, a w polskiej polityce awantury dookoła krzyża papieskiego w Oświęcimiu i krzyża na terenie zakonu koło Auschwitz-Birkenau. Chodziłem do szkoły i bardzo dużo się biłem. Rodzice uważali, że się biję w tych szkołach dlatego, że jestem Żydem, i że jestem bity dlatego, że jestem Żydem. Chodzili na wywiadowki i tłumaczyli dzieciom, że należy szanować mniejszości narodowe, nie należy się bić itd. Tłumaczyłem rodzicom, że nie bijemy się z tego powodu. Ale zmieniłem stosunek do oceny tych bijatyk, kiedy spotkałem się po latach z moją klasą. Koledzy zaczęli mnie przeproszać za to, że mnie bili, dlatego że jestem Żydem. Znam dorosłe osoby, które pobito dlatego, że są Żydami i którym niszczone drzwi do mieszkań w Warszawie.

Wychowałem się w Warszawie i dobrze mi się tu żyje. Warszawa jest wyjątkowa na mapie Polski, tu łatwo być mniejszością, a w niektórych środowiskach nawet wypada nią być. Tu dziś bycie Żydem już nie jest obciążające. Nie ma napisów antyżydowskich, które łatwo zobaczyć w innych miastach Polski, zwłaszcza w Łodzi czy Krakowie. Warszawa przedwojenna była stolicą życia żydowskiego w Polsce i na świecie, drugim największym skupiskiem Żydów, pierwszym miastem, jeśli chodzi o aktywność kulturalną, polityczną i sportową. Ta historia żydowska przedwojennej Warszawy jest trochę zapomniana; myślę, że dlatego, bo jest niepolska. W Polsce historycy zajmują się polską historią. W całym kraju jest tylko kilku żydowskich historyków.

Bardzo trudno odpowiedzieć mi na pytanie: czym jest wolność? Łatwiej powiedzieć, czym wolność nie jest i kiedy jej brak. Dużo jeżdżę na Wschód – do Rosji, na Ukrainę, na Białoruś – tam do dzisiaj jest komuna. Tam można zrozumieć, jak szczęśliwym krajem jest Polska. Należy doceniać przemiany 1989 roku, Okrągły Stół, demokrację, wolność i kapitalizm polski. Białoruś jest naprawdę niedaleko. A jeżeli ktoś nie jest w stanie docenić przemian 1989 roku, niech wystąpi o wizę w ambasadzie, wsiądzie w pociąg i pojedzie do Mińska.

Na pewno w Polsce jest wolność. Wolność jest szerszym pojęciem niż Polska. W Polsce jest wolność, ale wolność to nie tylko Polska.

# Galaktyka Romów

Romowie, Cyganie, Manusze, Sinty – to pojęcia ogólne, a ich dokładny zakres i znaczenie są przedmiotem sporu. Nazwy nadane przez ludność lub tylko „do użytku wewnętrznego”; nazwy plemion, klanów, kast, związane albo niezwiązane z jakimś szczególnym zawodem (jak *Ursari*, niedźwiednik – treser niedźwiedzi) lub z regionem (jak *Vlax*, z Wołoszczyzny, obecnie bardzo liczni w Stanach Zjednoczonych). Ludzie wędrowni albo osiadli. Mnogość słów i pojęć opisujących ledwie powierzchnię galaktyki, równie złożonej i bujnej, co tajemniczej dla większości *gadziów*; tak wiele nazw dla jednej, często mylnie postrzeganej rzeczywistości europejskiej o tylu różnych obliczach. A jeszcze niedawne fale migracji ciągnących na Zachód z Rumunii, Bułgarii i byłej Jugosławii. I powrót populizmu, czyniącego z Cyganów wygodnego kozła ofiarnego w Europie Środkowej, we Włoszech i we Francji. Czyż to nie dość powodów, by uznać potrzebę zrozumienia sytuacji Romów, jej złożoność, jak również jej bogactwo, za niezwykle pilną?

Zacznijmy od korzeni. Co tak naprawdę ma bowiem wspólnego romska rodzina z Sofii lub Bukaresztu z nomadami obecnymi we Francji od czasów średniowiecza? Zamierzchłą historię, przekazywaną ustnie z pokolenia na pokolenie, wspólny język, mimo że podzielony na szereg dialektów, tradycje, święta i rytuały, nakładające się na przyjętą religię miejscową (chrześcijaństwo lub islam)? Elementy te co najwyżej nasuwają przypuszczenie o wspólnym pochodzeniu z północnych albo środkowych Indii, gdzie wędrownie kasty muzyków, kowali, handlarzy czy opowiadaczy historii w dalszym ciągu wędrują po wsiach. Te jakże różne grupy, rozproszone od Hiszpanii po Ukrainę, przybyły do Europy zapewne przez Persję, Bliski Wschód, a następnie Europę Środkową. Niepewność co do ich pochodzenia leżała u źródeł nazw, które im nadawano, jak na przykład przestarzałe określenie Egipcjan, którego ślady odnajdujemy w angielskim *Gypsies*. Dopiero dzięki postępom lingwistyki możliwe stało się ustalenie ich pochodzenia z Indii oraz przebytej drogi. Język Romów, wywodzący się z sanskrytu i hindi, zapożyczał później słowa z perskiego, tureckiego, arabskiego oraz greckiego, wyznaczając w ten sposób etapy wielkiej migracji, która niewątpliwie rozpoczęła się około X wieku, osiągając apogeum w wieku XIII. Od czasów średniowiecza w Europie Romowie stanowią paneuropejską mniejszość obecną we wszystkich krajach. Obecnie jest ich 8-12 milionów. To najliczniejsza mniejszość w Europie.

## ☀ I co teraz Europa ma począć z tym ludem?

Frederic Sarter

### Lęki, klisze, uprzedzenia

Romowie w Europie poza podziałem na plemiona, klany, kasty i rodziny mają jeszcze inną wspólną cechę: wszyscy doświadczyli prześladowań i dyskryminacji, począwszy od wypędzenia, na zniewoleniu i ludobójstwie kończąc. Określana za pomocą pojęć odwołujących się do „pochłonięcia” albo „czarnego terroru” (jak *Porajmos*, *Samudaripen* lub *Kali Traš*) eksterminacja dokonana przez nazistowskie Niemcy nie oszczędziła żadnej rodziny. Prześladowania Romów nie skończyły się; w niektórych krajach dyskryminacja jest tak wszechobecna, że wydaje się być na porządku dziennym. Próg postrzegania dyskryminacji przez samych Romów jest bardzo wysoki: za dyskryminację uważają oni tylko najbardziej rażącą krzywdę oraz akty przemocy. Te ostatnie nie są rzadkie. Fala zabójstw na tle rasistowskim na Węgrzech i w Rumunii, rozruchy przeciwko obecności romskich dzieci w szkole czy też romskiej rodziny w dzielnicy w Słowenii, podpalenia obozowisk we Włoszech... Jednakże te wydarzenia, aczkolwiek groźne, nie powinny nam przesłonić zwykłych przeszkód i utrudnień: ograniczeń administracyjnych, izolowania i wyrzucania na obrzeża miast lub wsi, ograniczania dostępu do edukacji, zatrudnienia, służby zdrowia, prawa głosu, jednym słowem – do praw obywatelskich. Często na przykład nie uświadamiamy sobie, że osoby określane przez administrację francuską mianem „podróżujących” (*gens du voyage*) raz na trzy miesiące lub raz w roku (zależnie od konkretnego przypadku) pod karą grzywny zobowiązane są okazywać żandarmerii specjalny „dokument podróży”. Wprawdzie administracja francuska oficjalnie nie odwołuje się do kryteriów etnicznych, jednakże podróżujący handlowcy należący do ludności „osiadłej”, a zatem nie-Cyganie, nie podlegają takim nakazom. Natomiast ludność „wędrowna” na samo wpisanie na listy wyborcze, co jest podstawą praw obywatelskich, musi czekać trzy lata, i często spotyka się z odmową ze względu na brak możliwości udokumentowania przez nią swojego pobytu. Ponadto, choć są obecni w wielu zawodach i warstwach społecznych, Romowie często nie ujawniają swoich korzeni, gdyż stereotypy, z którymi spotykają się od dzieciństwa, skłaniają ich do utrzymywania własnego pochodzenia w tajemnicy. Nadal istnieją uprzedzenia na temat „złodziei kur” czy oburzenie w związku z pojawiającymi się w mediach doniesieniami dotyczącymi siatek włamywaczy, rzeczywistych lub domniemanych. Bezpośrednie doświadczenie i kontakt ustąpiły miejsca przeróżnym lękom, kliszom i pomieszaniu. Jest to tym bardziej brzemiennie w skutki, że w czasie gdy francuscy Cyganie „osuwali się w niewidzialność”, inna populacja pojawiła się we francuskiej przestrzeni publicznej: Romowie przybyli z krajów byłego bloku sowieckiego i z Bałkanów, wypychani w stronę Europy Zachodniej przez przemiany społeczne i ekonomiczne, które nastąpiły po upadku muru berlińskiego oraz w wyniku krwawego rozpadu Jugosławii.

### Stereotyp, iluzja i dialog

Ta napływowa ludność romska, świeżo przybyła z innych krajów, koncentrowała się w przejściowych obozach na obrzeżach dużych metropolii. Obecność wozów cygańskich podtrzy-

mywała pomieszenie, dotyczące stylu życia nowo przybyłych. W rzeczywistości populacje Romów z Rumunii i Bułgarii (najliczniejsze we Francji) są, ogólnie rzecz biorąc, osiadłe od wieków; dotyczy to również populacji Romów bałkańskich. W przypadku Rumunii ludność romska została przywiązana do wielkich majątków ziemskich w XVII i XVIII wieku i przykuta do ziemi jarzmem pańszczyzny. To przymusowe osiedlenie się i związana z nim praca były nieodwracalne. Pańszczyzna została tu zniesiona dopiero w połowie XIX wieku. W zachodnich Bałkanach ludność romska była w dużej mierze osiadła i wyspecjalizowana już w czasach imperium osmańskiego. Romowie mieli stragany i prowadzili handel na bazarach (z wyjątkiem kilku plemion przywiązanych do koczowniczego trybu życia, który został zakazany w momencie pojawienia się w tym regionie nowoczesnych państw narodowych).

Romowie m.in. z Rumunii nie posiadają zatem doświadczeń koczowniczych i nie potrafiliby nawiązać do takiego trybu życia swych przodków. Będąc przymusowymi emigrantami, uchodźcami ekonomicznymi lub wojennymi, ludy te nie dążą do tego, by dalej wędrować, lecz by się zakotwiczyć; marzenie o własnym, prywatnym, stałym domu jest tu powszechne. Wozy, stawiane często przez pośredników w nielegalnym przekraczaniu granicy, u których romskie rodziny zadłużyły się, są traktowane jak prowizoryczne miejsce stałego zamieszkania. Zresztą wozy te są w takim stanie, że gdyby je ruszyć z miejsca, rozpadłyby się ze starości. Obozowiska romskie nie są zatem obozowiskami nomadów, tylko przeszczepem, przeniesionym *mahalla rom*, osobną dzielnicą na peryferiach miast lub miasteczek w Rumunii czy gdzie indziej. Ich realnych odpowiedników w najnowszej historii Francji należałoby szukać raczej w dzielnicach dla ubogich, zamieszkiwanych w latach sześćdziesiątych przez robotników algierskich niż wśród francuskich Cyganów (*gens du voyage*) i ich sposobu życia. Tymczasem rodziny te, mieszkające nieraz od 10 lub 15 lat na terytorium jednej gminy, traktowane bywają jak koczownicy, którym odmawia się udziału w życiu miejscowej społeczności i których wysiedla się o świcie, często w sposób uwłaczający ich godności. Skrajny przykład: w 2006 roku w Alzacji burmistrz Ensisheim, Michel Habig, został skazany na karę roku więzienia w zawieszeniu. Zarządził on ewakuację obozowiska składającego się z 14 wozów zamieszkiwanych przez Romów pochodzących z Rumunii i Chorwacji, założonego nielegalnie na terenach miejskich. Po odkryciu przez żandarmów, iż obóz został opuszczony, burmistrz – stwierdziwszy, że nie uda się przemieścić wozów, które się rozpadają – nie zawahał się ich spalić.

Ten skrajny przypadek jest symptomem błędu popełnianego w postrzeganiu romskich obozowisk. Wciąż patrzymy na nie jako na etapy koczowniczego trybu życia, podczas gdy w istocie stanowią one punkt dojścia. Te niehigieniczne, niezdrowe i niebezpieczne getta, gdzie prowizoryczne instalacje elektryczne wywołują często pożary, powinny zostać objęte podobnym programem, jak dzielnice dla ubogich.

Aby zmienić perspektywę, należałoby zrezygnować z iluzji – marzenia o jednym jedynym rozwiązaniu, pasującym do tak wielu różnych sytuacji. Trzeba przyjrzeć się każdemu z tych miejsc z osobna, biorąc pod uwagę zarówno właściwości zamieszkującej je ludności, jak również otoczenia. Takie „podejście uczestniczące”, dzięki któremu mieszkańcy obozowiska mogliby w pełni wyrazić swoje aspiracje i przemówić własnym głosem. Może tu chodzić o zalegalizowanie oraz przystosowanie do obowiązujących na danym terenie norm sanitarnych; o przydzielenie rodzinom istniejących już mieszkań socjalnych; o stworzenie nowych lub przystosowanie starych struktur na przyjęcie tych rodzin. Na przykład problem – co jest lepsze: oddzielić poszczególne rodziny od siebie, czy też zgrupować je razem, nie ma jednego właściwego rozwiązania. W niektórych przypadkach takie zgrupowania są owocem woli bycia

razem, kiedy indziej zaś jest to rozwiązanie narzucone z zewnątrz. W tym ostatnim przypadku takie wzajemne sąsiedztwo jest uciążliwe. Powinno być oczywiste, że uważne wysłuchanie samych mieszkańców może pomóc znaleźć rozwiązanie tych problemów.

Nie tylko rasizm, który odrzuca i wyklucza, lecz również podejście romantyczne, idealizujące Romów i ich sytuację, utrudnia realizację pragnień i aspiracji romskich rodzin: marzeniem Romów wędrownych jest często posiadanie stałego zajęcia i własnego domu. To właśnie fakt, że ciągle są skądś wyrzucani (nieraz bez zaoferowania im jakiegokolwiek zastępczej, choćby na krótko, lokalizacji) sprawia, że znów są w drodze i próbują osiąść w sąsiedniej gminie, aby zachować choć namiastkę poczucia ciągłości. Jednym z paradoksów obecnych w polityce i praktyce codziennej we Francji jest to, że podczas gdy z jednej strony „nomadyzuje się” ludność osiadła, z drugiej – przez wszelkiego rodzaju przeszkody – skłania się nawykłych do koczowniczego lub półkoczowniczego życia wędrownych Romów do osiedlenia się. Wprowadza się specjalne przepisy urbanistyczne, aby ograniczyć możliwość koczownictwa sezonowego: obowiązek zbudowania domu, jeśli kupi się działkę (ziemię) na terenach budowlanych, oraz zakaz przemieszkiwania na innych, nie budowlanych terenach. Ta kombinacja przepisów ma uniemożliwić romskim rodzinom przemieszkiwanie na własnym gruncie tylko przez pewną część roku (mianowicie w czasie roku szkolnego, co zapewniłoby romskim dzieciom systematyczną edukację) i zachowanie wędrownego trybu życia w pozostałym okresie.

Mostem służącym porozumieniu pomiędzy Romami a resztą ludności powinien stać się dialog. W Lille projekt przeniesienia romskich rodzin na teren samego miasta wywołał w zeszłym roku protesty mieszkańców. Protesty odbywały się pod paradoksalnym hasłem „niezgody na biedę”, będącym przede wszystkim niezgodą na bezpośrednie z biedą sąsiedztwo, jako że projekt, o którym mowa, miał na celu położenie kresu sytuacjom nieludzkim, ale odległym. Przeprowadzone zawczasu konsultacje mogą pozwolić wziąć pod uwagę tego rodzaju niechęć i uprzedzenia i zająć się nimi, zanim sytuacja się zaogni. Jednakże bez sprzeniewierzenia się głównej zasadzie, którą jest przyjęcie ludów wędrownych do społeczeństwa, a nie tylko na jego margines. Z tego względu należałoby pilnie zająć się sytuacją uchodźców rumuńskich i bułgarskich we Francji, która ogranicza im dostęp do rynku pracy: żaden projekt włączenia w przestrzeń miejską lub społeczną nie przyniesie owoców, jeśli nadal będą istniały przeszkody w znalezieniu legalnej pracy przez obywateli Unii.

## Nieufność, podejrzania i realia

Jednym z paradoksów, dotyczących sytuacji różnych grup ludności, które można objąć ogólnym mianem Romów (tak w Europie, jak i we Francji) jest to, że ich „widzialność” lub „niewidzialność” czy obecność lub nieobecność w przestrzeni publicznej odbywa się w dużej mierze bez ich udziału. Ich obecność w mediach wyraża się na dwa sposoby: z jednej strony są to wymyślone lub rzeczywiste problemy, o których mówi się tonem oskarżycielskim (na przykład podkreślając problem przestępczości nieletnich), albo uprawia się wiktyimizację. Z drugiej strony przedstawia się muzykę i obyczaje Romów wyłącznie jako rodzaj folkloru. W ten sposób, oscylując między całkowitym odrzuceniem a ulotną fascynacją, w dyskusji na temat Romów nie dopuszcza się do głosu ich samych – czy są to dyskusja ekspertów z organizacji humanitarnych, czy raporty unijne, czy przemówienie polityczne, język ludowców czy populistów... Medialny szum wokół Romów tyle samo zakrywa, co odsłania, podtrzymując ogólne zamieszanie i niejasność. Sporadyczny kontakt przyczynia się do tworzenia wyobrażeń odzwierciedlających jedynie znikomy, za to widoczny fragment rzeczywistości: żebranie w metrze, obozowiska. Weźmy przykład pochodzący z Bałkanów: turysta znajdujący się w centrum Skopje, w Macedonii, znajdzie tam potwierdzenie dla pewnych stereotypów na temat Romów. W centrum miasta, na starym moście osmańskim, ujrzy żebrzące dzieci, czasem napotka również złodziei. Kilkudniowa, uważna obserwacja pokazałaby, że chodzi tu

za każdym razem o kilka tych samych rodzin, żyjących w skrajnym ubóstwie i wykorzystywanych, o parę dziesiątków zawsze tych samych osób. Tymczasem jest tam blisko 20 tys. Romów plus nieznana liczba uchodźców z Kosowa, żyjących poza zasięgiem wzroku przypadkowego turysty, w gminie Suto Orizari (znanej pod nazwą Sutka), w której Romowie posiadają własną organizację polityczną. Prosta arytmetyka pozwoli odnaleźć tu właściwą perspektywę: podczas gdy mniejszość Romów, widoczna gołym okiem, popychana jest przez swoje ubóstwo do żebractwa, wykorzystywania dzieci i drobnej przestępczości, większość ich społeczności jest „niewidzialna”. Jej społeczna i kulturowa różnorodność pozostaje ukryta dla kogoś, kto nie zrobi pierwszego kroku w jej stronę.

## Policja i obalanie barier

Stereotypowe wyobrażenia większości na temat romskiej mniejszości leżą u podstaw dysproporcji w stosowaniu represji policyjnych wobec tych grup. Na przykład 5 maja 2009 roku dzielnica Holweg w miejscowości Forbach (Moselle), w większości zamieszкана przez Manuszów, została zaatakowana o szóstej rano przez dziesiątki żandarmów i policjantów, wspieranych dodatkowo przez helikoptery, w poszukiwaniu podejrzanych o serię zbrojnych napadów. Zatrzymano pięć osób. Wątpliwości budzi tu nie sama konieczność przeprowadzenia aresztowań, lecz sposób działania policji: poranny atak na dzielnicę, rzucający podejrzenie na całą społeczność. Żadna inna grupa należąca do populacji francuskiej nie zgodziłaby się na takie quasi-militarne traktowanie.

Podobny rys pojawił się we Włoszech, gdy rząd zaproponował zebranie odcisków palców wszystkich Romów, w tym również dzieci. Takie dysproporcje w traktowaniu przez policję da się zauważyć w całej Europie. Ich skutki są niezwykle szkodliwe: wzmagają nieufność większości społeczeństwa wobec Romów, zgodnie z zasadą: „nie ma dymu bez ognia”. Wśród Romów zaś obecne od dzieciństwa poczucie braku sprawiedliwości zwiększa naturalną skłonność całej społeczności do popierania „swoich” nawet wówczas, gdy zbaczają ze słusznej drogi. Większość i mniejszość okopują się więc we własnej nieufności i podejrzliwości i pozostają zamknięte na siebie nawzajem.

To błędne koło można przerwać. W 2008 roku, pod egidą unijnego programu AGIS, Open Society Institute przeprowadził na Węgrzech program pilotażowy. Stwierdziwszy, że Romowie poddawani są średnio trzykrotnie większej liczbie kontroli policyjnych i przeszukań niż Węgrzy nieromskiego pochodzenia, podczas gdy wskaźnik wykroczeń/wykrywalności przestępstw w obu populacjach jest prawie taki sam, ekipy współpracujące przy tym projekcie podjęły próbę doprowadzenia do zbliżenia między policją a społecznością Romów. Zbierano dane statystyczne na temat kontroli dokonywanych przez policję; organizowano regularne spotkania z ludnością, policją i reprezentantami wspólnoty; policjanci przeszli szkolenie na temat kultury romskiej; cywilni obserwatorzy ze społeczności Romów towarzyszyli patrolom policyjnym.

Opisywany projekt rzeczywiście doprowadził do obalenia barier po obu stronach tam, gdzie był wdrażany. Nie tylko policjanci uwrażliwili się na to, co przeżywają osoby kontrolowane; również Romowie uświadomili sobie, jak trudna jest praca stróża porządku publicznego i stali się bardziej skłonni do współpracy. Później jeden z cywilnych obserwatorów romskich zatrudnił się w miejscowej policji. Istnieje więc, opierająca się na dialogu i współpracy, alternatywa dla stygmatyzacji, dyskryminacji i wykluczania całej społeczności.

Dla przeciętnego obywatela Europy spotkanie z Romami pozostaje zaskoczeniem, niespodziewanym odkryciem innego świata. Kultura Romów i Cyganów często jest mylona z ich przejściową, przypadkową kondycją. Nie doceniamy żywotności ich kodów kulturowych, obyczajów czy norm. Dlatego też sprawy Romów we Francji, i w Europie, nie można rozpatrywać wyłącznie pod kątem społecznym, humanitarnym lub administracyjnym, nie biorąc pod uwagę wymiaru kulturowego. Nie chodzi tu tylko o włączenie i integrację tej zepchniętej na margines populacji, lecz o zrobienie dla niej należnego miejsca, pozostawiając samym Romom kierowanie ich własną kulturą, językiem, historią, własnym życiem.

Najważniejszym zagadnieniem jest tu edukacja. Trzeba zerwać z tradycyjną praktyką segregacji w szkolnictwie, oficjalną lub nieoficjalną. Romskie i cygańskie dzieci, które zostały umieszczone w klasach profilowanych o niskim poziomie, muszą mieć takie same możliwości edukacyjne jak inni. Istnieją również przeszkody do pokonania po stronie samych Romów, których wcześniejsze doświadczenia szkolne uczyniły nieufnymi: celem tej edukacji były bowiem bądź segregacja i wykluczenie, bądź asymilacja i zanegowanie ich własnego świata.

Edukacja jest pierwszym, najważniejszym krokiem w rozwiązywaniu kwestii społecznych, czy problemu dyskryminacji w dostępie do rynku pracy. Najwyższy czas zorganizować takie nauczanie integracyjne dla dzieci romskich i cygańskich, które nie umniejszałoby ich dziedzictwa kulturowego, lecz również nie zamykało ich w jego obrębie. Edukacji otwartej na inność, niewykluczającej ani nieusiłującej kształtować mniejszości na podobieństwo większości. Rozwiązania istnieją, trzeba tylko zrezygnować ze zbyt ogólnego podejścia do tego tematu i zacząć myśleć lokalnie: kształcić romską kadrę nauczycielską lub przynajmniej uwrażliwiać nauczycieli na kulturę cygańską, zatrudnić mediatorów do pośredniczenia między szkołą a rodzinami, wprowadzić elementy romskiej kultury i języka do projektów pedagogicznych.

To nie do *gadziów* należą decyzje dotyczące życia i przyszłości Romów: jak powinny ewoluować ich obyczaje, w jaki sposób mogliby łączyć tradycję z nowoczesnością, wreszcie – jak mają znaleźć równowagę między zachowaniem swoich odrębnych stylów życia a poszukiwaniem jedności; a także jak mają się organizować i upominać o swoje prawa. Do nas natomiast należy zrobienie Romom miejsca w naszej przestrzeni społecznej, ekonomicznej, kulturowej i politycznej, uznanie ich tożsamości i dosłyszenie ich głosu w koncercie europejskim. Niepokojąca sytuacja romskiej mniejszości stanowi dla nas test i stawia przed nami wyzwanie: zbudować Europę otwartą, pełną poszanowania dla odrębnej tożsamości jednostek i tworzących ją społeczności, a nie Europę zamkniętą i wykluczającą. Nie możemy zostawić Romów na marginesie. Nasze drogi są wspólne. Ich historia jest odzwierciedleniem naszej.

Frederic Sarter



Krystyna Gil  
Romka

## Z nikim nie mam zatargów

Nazywam się Krystyna Gil, mam 76 lat, w 1989 roku miałam 51. Urodziłam się w 1938 roku w miejscowości Szczurowa, tam żyłam z całą rodziną. Aż przyszedł 3 lipca w 1943 roku. Niemcy otoczyli osadę romską na końcu wioski i wszystkich Cyganów rozstrzelali na cmentarzu w Szczurowej. Zostałam z babcią. Do 1949 roku mieszkaliśmy w Jędrzejowie, tam chodziłam do szkoły. Co roku babcia mnie brała na cmentarz do Szczurowej i mówiła, żebym pamiętała, kto tam leży i żebym nigdy nie zapomniła tego miejsca. Ale zaczęłam babcię namawiać do powrotu do Szczurowej, tęskniłam, chciałam być bliżej tego grobu. Babcia się zgodziła, wynajęliśmy domek. Bardzo dbałam o grób – sadziłam kwiatki, codziennie tam chodziłam. Są w nim pochowane 93 osoby. W 1956 roku gmina z jakąś fundacją się postarała i powstała obmurówka tego grobu. Stał też kamień z napisem: „Tutaj leżą 93 osoby pochodzenia romskiego”.

Skończyłam sześć klas w Jędrzejowie, a siódmą klasę i szkołę zawodową w Szczurowej. W 1954 roku, jak zaczęła się budować Nowa Huta, na wsi były radia, w których nic nie dało się zmieniać – w kółko w nich bębniłi, że ta Nowa Huta to miasto młodych, można dostać pracę, mieszkanie. Namawiałam babcię, żebyśmy pojechały i zobaczyły. W 1955 roku pojechaliśmy, bardzo mi się spodobało. Wróciliśmy do Szczurowej, skończyłam szkołę zawodową, i znów pojechaliśmy do Nowej Huty. Zatrzymaliśmy się u Romów, którzy już tam mieszkali. Nowa Huta to było takie miasto młodzieży, były tam tzw. zastępy junaków, Służba Polsce. Zapytałam babcię, czybyśmy tu nie zostały i ona się zgodziła.

Jak jeszcze mieszkaliśmy w Jędrzejowie, gdy przyjeżdżał tabor to my, szkolne dzieci, leciałyśmy tam zaraz. I całymi dniami obserwowałam ich życie, obyczaje. Bardzo mi się podobało, jakbym czuła we krwi, że to moje przeznaczenie. Mówiłam babci, że wyjdę za Roma, a babcia na to: „Ani mi się waź!” Ale nie posłuchałam. Wyszłam za mąż za Roma i zamieszkaliśmy u teściów. Mąż pracował w kombinacie, później dostaliśmy mieszkanie. Też pracowałam w kombinacie, urodziłam czworo dzieci. I tak tu mieszkam.

Stan wojenny dobrze pamiętam, bo prawie przed moimi oknami rozgrywała się walka o krzyż. Baliśmy się wychodzić, ZOMO łapało i nie patrzyli, czy winny, czy nie – później i tak trzeba było płacić grzywny za czyn, którego się nie popełniło. Mój syn wracał z pracy – pracował w Zakładach Tytoniowych – złapali go i zrobili mu kolegium. Musieliśmy wtedy zapłacić 12 000 złotych, a to były bardzo duże pieniądze; jakbyśmy nie zapłacili, toby poszedł siedzieć. Staliśmy nocami w kolejkach, żeby cokolwiek dostać na kartki, nieraz po szesnastu godzinach, żeby dostać kawałek mięsa. Nowa Huta wtedy w tym miejscu była strasznie zadymiona od gazów łązających, trzeba było zamykać okna. Stan wojenny był ciężkim przeżyciem. Jak Wałęsa został przewodniczącym „Solidarności”, liczyliśmy, że się poprawi. Baliśmy się, że z tych strajków dojdzie do wojny, ale wszystko się unormowało, jak zasiedli do Okrągłego Stołu.

Przed 1989 rokiem żyło się lepiej, bo była praca. Po 1989 roku zaczęły się schody dla Romów – jeśli ktoś przyznawał się do takiego pochodzenia, nie mógł dostać pracy. Życie było wtedy pod takim naciskiem: ty nie możesz pracować, bo jesteś Romem, nierobem, złodziejem. Ale nie można wszystkich Romów mierzyć jedną miarką. Bo są tacy, którzy chcą żyć i pracować uczciwie, nie być zależnym od MOPS-u czy czegośkolwiek. Po 1989 roku zaczęły powstawać różne romskie organizacje, które pomagają Romom w codziennym życiu.

A wolność...? Na co dzień ją widać – romska kobieta może np. chodzić w mini, spodniach czy długiej spódnicy, jak chce. Dla mnie wolność to... jak mustang na prerii. Czuję się wolna, bo z nikim i z niczym nie mam zatargów. Obawiam się tylko takiego czasu, że ktoś może mnie zaatakować tylko dlatego, że jestem Romką. Boję się wyjść wieczorem na ulicę, bo są skinheadzi, którzy mają uraz do mniejszości narodowych, a przede wszystkim do Romów.



Konstanty Bondaruk  
Białorusin

## Wszystko mi wolno, ale nie wszystko jest korzystne

Mam 61 lat, w 1989 roku miałem 36. Należę do białoruskiej mniejszości w Polsce, urodziłem się w przygraniczu polsko-białoruskim w 1953 roku. Jestem prawosławnym kapłanem, mam teologiczno-filozoficzne wykształcenie wyższe. Jestem też literatem, autorem siedmiu książek. W 1977 roku otrzymałem święcenia kapłańskie i od 1978 roku obsługiwałem jako kapłan. Do 1988 roku byłem w Białymstoku, w 1988 roku z powodów osobistych, nie politycznych, emigrowałem do Stanów Zjednoczonych. Tam mieszkałem do 1991 roku, kiedy przenieśliśmy się z rodziną do Monachium. Do 1995 roku pracowałem jako dziennikarz Radia Wolna Europa, a potem, do 2008, w białoruskiej sekcji Radia Wolna Europa w czeskiej Pradze. Specjalizowałem się w audycjach religijnych i w tematyce politycznej, byłem komentatorem. Przed sześciu laty wróciliśmy do Polski, zamieszkaliśmy we własnym domu. I zdążyłem się dobrze przyjrzeć różnym polskim niuansom, za granicą niewidocznym. Okazuje się, że to nasze Podlasie, które tak się szczyci wielokulturowością i wieloreligijnością, nie jest z nich wcale dumne. Z wielkim smutkiem i zażenowaniem muszę pisać czy mówić o tym, że zdarzają się takie skandaliczne rzeczy, jak brunatne, dziwne marsze w centrum Białegostoku, napady na domy Czeczeńców, szowinistyczno-nacjonalistyczne ekscesy, łącznie z malowaniem swastyk na resztkach synagog, na ośrodku kultury muzułmańskiej... Te nadużycia wolności dały o sobie znać w ciągu ostatnich lat. To tak, jakby ludzie nie rozumieli wolności, albo rozumieli ją jako przyzwolenie na wszystko – także na demonstrację pogardy do mniejszości. Ta nasza wolność jest źle spożytkowana, niektórzy zrozumieli ją jako okazję do wygłaszania nawet najbardziej imbecylnych i niebezpiecznych teorii.

Moja wolność kończy się tam, gdzie mogłaby naruszać wolność kogoś innego. A więc mam prawa, ale nie powinny one naruszać praw innej osoby. Wolność powinna być związana z poczuciem odpowiedzialności. Apostoł Paweł mówił: „wszystko mi wolno, ale nie wszystko jest korzystne”, „wszystko mi wolno, ale niczemu nie oddam się w niewolę”. Dla mnie wolność jest wielkim dobrodziejstwem, pozwala zrobić coś dobrego. To forma samorealizacji. Zawsze tęskniłem za wolnością, chciałem jej jak najwięcej, po to by nie mieć związanych rąk. Bo człowiek ze związanymi rękami nie odpowiada w ogóle za nic: ani za zły uczynek, ani za dobry.



Manuel Dębicki  
Rom



## Ta iskra

Mam 29 lat, w 1989 roku miałem 4 lata.

Romowie mają w sobie jakąś iskrę. Dzięki niej odnajdują się w każdych warunkach, w każdym państwie. W każdych warunkach są wolni, bo zazwyczaj robią to, co chcą i lubią robić, a to pozwala im się czuć wolnymi.

Być Romem w Polsce oznacza być kimś innym. Ludzie od zawsze postrzegali nas jako kogoś z innej planety. Ale coraz częściej prowadzone są kampanie przeciwko nietolerancji. Przybliża się kulturę romską.

Z tatą (Edwardem Dębickim i zespołem Terno) też prowadzimy takie działania, i ludzie powoli zaczynają nas poznawać. Z każdym rokiem stają się coraz bardziej otwarci na inne nacje i wszystko, co inne. Najgorsza jest nietolerancja ukryta: otwarcie każdy mówi, że nas lubi, a za plecami jest inna rozmowa. Ale myślę, że z czasem i to się zmieni. Wszystko ma się ku lepszemu. Mam nadzieję, że nasze działania też się do tego przyczyniają.

Mam wielkie szczęście, że mogę robić to, co kocham. I mogę z tego żyć. To jest dla mnie wolność.

Jestem muzykiem i wolnym człowiekiem.



Sygit Birgiel  
Litwin

## Jestem wolny i odpowiedzialny

Urodziłem się w 1961 roku, w 1989 miałem 28 lat. Jestem dziennikarzem, interesuję się historią. Jako dziecko zawsze się dziwiłem, że kiedy rodzice zabierali mnie do miasta, do Sejn albo Suwałk, to między sobą i ze mną rozmawiali w języku polskim, czyli inaczej niż w domu. Inaczej niż wszędzie. Nie rozumiałem dlaczego. I dopiero wiele lat później pojąłem, że się bali: że nie są Polakami, że należą do mniejszości. Była ogromna presja nierozmawiania w języku litewskim, bo to oznaczało wystawić się na szykany, na oszczerstwa, nawet na napaść - nie tylko słowną, ale i fizyczną.

1989 rok otworzył drogę do 1990. Dopiero 1 stycznia 1990 roku stałem się tym, kim chciałem być: jednym z kilku redaktorów „Ausry”. Praca w wydawnictwie była moim marzeniem. 11 marca 1990 roku Litwa ogłosiła niepodległość. A 13 stycznia 1991 roku wojska radzieckie wzięły szturmem wieżę telewizyjną. Kilkanaście osób zostało zabitych, przejechanych czołgami, w tym wiele bardzo młodych. Pamiętam, jak cała Polska solidaryzowała się z Litwinami, potępiała akt agresji, zbierała pieniądze na lekarstwa, medykamenty. A w Sejnach rada gminy ogłosiła, że się dystansuje i odrzuciła pomysł zbiórki na pomoc. Potem pojawiły się na ścianach różne hasła pełne nienawiści do mniejszości litewskiej: „Litwini do gazu” czy „Martwy Litwin to dobry Litwin”. Władze nie reagowały. Albo sprawa konsulatu w Sejnach. Po kilku dniach od otwarcia tablica konsulatu została zbezczeszczona, pomalowana farbami, potem wielokrotnie była obrzucana jajkami. W końcu dla jej ochrony został postawiony posterunek i przez 24 godziny policjant pilnował tej tablicy – rzecz niesłychana. 3-4 lata tak to trwało.

W 1990 roku delegacja sejmiku litewskiego w drodze do Warszawy zatrzymała się w Sejnach. Parlamentarzyści między sobą rozmawiali po litewsku i nagle jeden z nich dostał po twarzy! Od jakiegoś faceta, który przechodził obok! Kiedy po 1989 roku w Sejnach wreszcie stanęła szkoła, w której uczono po litewsku, pobudowana ze środków Republiki Litewskiej, to już drugiej nocy została wybita jedna trzecia okien.

Po 1989 roku największą zmianą było otwarcie granic. Ludzie zaczęli przyjeżdżać z Litwy i już na targowiskach, potem w sklepach słyszało się język litewski. To było tak masowe, że w końcu nikt już nie zwracał na to żadnej uwagi. Język spowszedniał.

I tak to jest, że wolność zawsze narzuca ograniczenia, odpowiedzialność: za słowo, za myśl, za twórczość. Im więcej wolności, im więcej się z niej korzysta, tym większa odpowiedzialność.

Tak, ja czuję się wolny i czuję się odpowiedzialny.





Roman Kwiatkowski  
Rom

## Wolność nie jest łatwa

Mam 54 lata, w 1989 roku miałem 29.

Z dzieciństwa zapamiętałem czas wędrowania. Gdy rozbijaliśmy tabor, ludzie schodzili się muzyki słuchać, kobiety chciały, żeby im powróżyć. Ale my, dzieci, tylko gapiliśmy się na siebie. Stereotypy były po dwóch stronach. Ja byłem Cygan – ten zły, on *gadzio* – ten zły, patrzyliśmy więc na siebie z nieufnością. Mój ojciec był wtedy wójtem. Był osobą wykształconą, dużo czytał, był w Armii Krajowej, w partyzantce. Moja matka pochodziła z Romów niemieckich.

Często mieliśmy najazdy: przyjeżdżało około pięćdziesięciu milicjantów – tak ze dwie ciężarówki. Otaczali obóz i robili kontrolę. Bałem się, bardzo. Szósta rano, popłoch i strach – widziałem, jak się zachowywali moi rodzice i siostry. I było tak aż do roku 1968, pamiętam przez inwazję na Czechosłowację. Przyszli milicjanci z lekarzami, pielęgniarkami – badali nas, spisywali, pytali o wiek – po to, żebyśmy dostali mieszkanie. Władze osiedliły nas wszystkich w Oświęcimiu, na ulicach Berka Joselewicza i Stolarskiej; mieszkało tam kilka polskich rodzin. Wszystkiego uczyliśmy się od nowa, zawieraliśmy przyjaźnie. Niektórych kolegów spotykam do dzisiaj. Później były czasy młodzieńcze. Miałem dużo kolegów nie-Romów. Lubili mnie, bo dawałem się lubić. Włóczyliśmy się po kawiarniach, jeździliśmy stopem do Świnoujścia na festiwal Fama – bardzo mi się to podobało. Zawsze miałem usposobienie tolerancyjne, chciałem poznawać inną kulturę, Polaków.

Ale inni mówili: a co ty, zadajesz się z gadziami?

Aż przyszedł ten rok, zły rok. Dla przeciętnego Kowalskiego było nie do przyjęcia, że w trudnych czasach kryzysu Romowie radzą sobie lepiej niż Polacy. A my przecież jesteśmy do tego przyzwyczajeni od zawsze! Większość Romów zajmowała się pokątnym handlem, a to wtedy było zakazane: Romowie ryzykowali, a przeciętny Polak się bał. Społeczność lokalna w Oświęcimiu postanowiła więc rozprawić się z Romami. Zaczęło się od piwa. Był 21 października 1981 roku. Jeden z Romów poprosił kumpla, który stał w kolejce, żeby mu wziął piwo – był wtedy taki zwyczaj. Ktoś podszedł i uderzył go w twarz. Ten nie dał sobie w kaszę dmuchać, oddał mu i wyszedł z knajpy. A tamci zostali i pili dalej, a jak się już upili, to wściekli wyszli na ulicę. To był piątek czy sobota, ludzie mieli wolne, więc knajpy były pełne i ludzie usłyszeli hasło: idziemy na Cyganów! Tak się zaczęło, a rozruchy trwały dwa dni, przyszli z butelkami z benzyną, chcieli Romów żywcem spalić. Prowodyrami byli nasi sąsiedzi, a szefem tej grupy recydywista – brat ówczesnego komendanta SB. Z małej grupki zrobiło się około tysiąca osób. Bili, palili, niszczyli wszystko, co romskie. Powstał nawet komitet do spraw wypędzenia Romów. Wszyscy Romowie stąd puciekali. Został mój świętej pamięci ojciec, ja, moja najmłodsza siostra i szwagier.

Na drugi dzień milicja zaprosiła nas na spotkanie z tym komitetem i kazali się wynosić. Chcieli zbudować dla nas getto pod Bielskiem. Tam mielibyśmy pracować, a wychodzić moglibyśmy tylko na przepustkę. Ojciec powiedział, że on już tyle w życiu przeżył i widział i wie, że to przejdzie, wróci do normy. Nie chciał się nigdzie ruszać. Ja też nie chciałem. Tamci byli uparci, naciskali, żebyśmy wyjechali. Wreszcie zaproponowali wyjazdy za granicę – i tak Romowie dostali bilety w jedną stronę. Mój ojciec nie wyjechał, ale my tak – był październik 1981 roku. Ostatnia grupa Romów opuściła Polskę 13 grudnia 1981 roku. Po drodze widzieli mnóstwo czołgów.

Wyjeżdżałem rozgoryczony. Moi koledzy, z którymi się wychowywałem (niektórzy byli dla mnie tak przychylni, że nazywali nas, Romów, braćmi) – oni pierwsi krzyczeli, żeby nas zabić. Co ja im zrobiłem? Albo mój ojciec? Jeżeli zrobił im coś jakiś inny Rom, to niech mają do niego pretensje; to jest życie i nie wszyscy muszą się lubić. Najbardziej mnie bolało, że muszą cierpieć niewinni ludzie.



## Roman Kwiatkowski Rom

Najgorsze dla mnie jednak było to, że nie wolno mi było wrócić do własnego kraju. Miałem dwadzieścia jeden lat i nie mogłem zrozumieć, dlaczego zabrano mi dokumenty podróży. Dlaczego ktoś mnie pozbawił mojej państwowości. Oczywiście, Szwecja zrobiła na mnie ogromne wrażenie, bo tu było szaro, a tam pięknie, ale chciałem wrócić, bo to tu było moje miejsce na świecie.

Ze Szwecji wyjechałem do Niemiec, do rodziny, i tam przez rok starałem się o przywrócenie obywatelstwa. Konsul w ogóle nie chciał ze mną rozmawiać; powiedział, że nie jestem Polakiem, że zdałem książeczkę wojskową. W Niemczech dostałem status imigranta, ale nie czułem się ani imigrantem, ani bezpaństwowcem, tylko polskim Romem. Kiedy ONZ ostro skrytykowała Polskę za łamanie podstawowych praw polskich obywateli, Jaruzelski podpisał dokumenty, że Romowie, którzy wyjechali, mogą się starać o obywatelstwo – wtedy mogłem dostać paszport konsularny. Kiedy go dostałem, było wielkie święto i radość. Za trzy dni wsiadłem w samochód i pojechałem do Polski. Każdego dnia musiałem płacić czternaście marek za pobyt, wtedy dużo pieniędzy. Przez dziesięć lat krążyłem między Niemcami i Polską. Mieszkałem w Berlinie, we Frankfurcie, handlowałem dywanami.

W 1987 roku chciałem już zostać na stałe w Polsce, ale cały czas mi odmawiano.

1989 rok pamiętam jak dziś: Mazowiecki podniósł dwa palce i powiedział, że Polska jest wolna, demokratyczna. Dwa dni później przyjechałem do Polski. I już zostałem. Inni młodzi nie wrócili. Tylko starzy, co kazali się chować na oświęcimskim cmentarzu.

Gdyby nie 1989 rok, nie byłbym tu, gdzie jestem. Gdyby nie przemiany polityczne, sytuacja edukacyjna Romów w Polsce byłaby o wiele gorsza. Dzisiaj oficjalnie możemy mówić o naszej kulturze. Był chyba 1990 rok, poszedłem do Muzeum w Auschwitz i zapytałem: dlaczego tu nic nie ma o Romach? Przecież tu zginęła moja babcia, moja rodzina. Zostałem wyrzucony przez ówczesnego wicedyrektora. Powiedział, że nie jestem partnerem do rozmów i kazał mi wyjść, w przeciwnym razie zawoła strażników. Za dwa dni pojechałem do Warszawy na spotkanie z moim kolegą, nie-Romem. Był wysokim urzędnikiem, głównym architektem Oświęcimia. Poprosiłem, by mnie intelektualnie wsparł. Wróciłem wtedy do domu taki naładowany, z dużą energią, że zrobimy coś dla pamięci o naszych bliskich.

Upomnieliśmy się o pomnik romski w Auschwitz, który został opuszczony, tak jak Romowie zostali opuszczeni w Polsce przez politykę. Doprowadziłem do tego, żeby pomnik stał się częścią państwowego muzeum. Dbamy o niego tak samo jak o inne pomniki. Mamy dzięki

temu już coś swojego, miejsce, gdzie możemy się modlić, wspominać, spotykać. Ten pomnik ma dla nas znaczenie fundamentalne, tu przyjeżdżają Romowie z całej Europy, o tym miejscu się mówi. Udało nam się pobudzić świadomość europejską, że również Romowie byli eksterminowani.

Po 1989 roku do Oświęcimia zaczęli przyjeżdżać Romowie, którzy opuścili Polskę pięćdziesiąt lat wcześniej. Świadkowie. Wymyśliliśmy sobie taką misję: Romowie modlą się za swoich oprawców w Auschwitz. Wszystko było przygotowane. Spotkanie miało się odbyć na lokalnym lodowisku, około trzech tysięcy Romów z Europy Zachodniej miało przejść od Birkenau na teren obozu cygańskiego, bo tam stał pomnik i tam miały być modlitwy. I nagle, chyba tydzień przed, wybuchła sprawa z Mławą. Romowie, którzy jechali na tę naszą misję, bali się do Polski przyjechać, bo pogrom był nagłośniony na całą Europę. Poczułem, jak jesteśmy bezbronni. I wtedy zrodził się pomysł na założenie naszej organizacji – żebyśmy sami mogli skutecznie bronić swoich praw. To nie było łatwe, bo po Mławie w różnych częściach kraju zdarzały się ataki ze strony skinheadów.

Poczuliśmy się wolni, ale razem z wolnością pojawił się strach. Tak, dyskryminacja była, jest i pewnie będzie, dopóki świat będzie istniał. Myśmy jednak zrozumieli, że można i należy się jej przeciwstawiać. Używać nie siły fizycznej, ale argumentów prawnych, merytorycznych. Szukać pluralizmu, dialogu, porozumienia. To nam dała wolność.

Ale z wolności trzeba umieć korzystać tak, żeby nie krzywdzić innych. Wolność ma swoje granice. Nie może być tak, że w Polsce, w centrum Europy, sąd orzeka, że swastyka jest symbolem miłości. W Polsce, która tyle złego wycierpiała od ludzi spod tego znaku!

Ja jestem wolny. Mogę robić, co chcę. Mogę mówić w oczy to, co uważam za słuszne. Pewnie, nie jest to łatwe, ale nikt nie powiedział, że życie jest łatwe, i że wolność jest łatwa. Ale jest czymś najpiękniejszym na świecie. Nie ma nic lepszego od wolności. Wiem, co to jest wolność, czuję się naprawdę wolny.

# Asymilacja? Nie, integracja!

Stowarzyszenie Romów w Polsce integrację ze społeczeństwem większościowym ma zapisaną w swoim statucie. I realizuje ją przez szereg szeroko zakrojonych, także długofalowych działań.

## Pamięć albo zagłada

Kiedy po 1989 roku pojawiła się możliwość utworzenia niezależnej organizacji romskiej, byliśmy przekonani, że jednym z jej głównych celów powinno być kultywowanie pamięci o ludobójstwie Romów w czasie drugiej wojny światowej. Jak najbardziej adekwatne było powstałe wówczas określenie „zapomniany holokaust”. Pamięć o nim jednoczy Romów rozproszonych w różnych krajach, żyjących w różnych kulturach większościowych. Jest też niezmiernie istotnym elementem dokonującego się romskiego procesu narodotwórczego: stała się przecież elementem naszej romskiej tradycji, choć – w przeciwieństwie do holokaustu żydowskiego – nie istniała w świadomości społeczeństw większościowych.

Miejszem najbardziej właściwym do upowszechniania wiedzy o romskim holokauście był Oświęcim. Tam też ulokowano siedzibę Stowarzyszenia Romów w Polsce. Z naszej inicjatywy podjęto badania naukowe, których efektem były publikacje, konferencja oraz wystawa czasowa. Ale momentem przełomowym było zorganizowanie, wspólnie z Centralną Radą Niemieckich Sinti i Romów, wystawy stałej w bloku 13. Muzeum Auschwitz-Birkenau. Wpisała się ona w cykl wystaw narodowych eksponowanych w Muzeum i obecnie cieszy się wielką oglądalnością. Uzupełnia ją wydany przez Stowarzyszenie obszerny katalog – wyczerpujące kompendium wiedzy.

Działaniom tym towarzyszyło proklamowanie 2 sierpnia Dniem Pamięci o Zagładzie Romów. Corocznie w rocznicę zamordowania ostatnich więźniów obozu romskiego w KL

☼ Wynarodowienie – taki był w gruncie rzeczy główny cel władz PRL, gdy w latach 60., 70. i 80. XX wieku prowadziły tzw. politykę asymilacji w stosunku do Romów ☼ Naszym działaniom przyświeca myśl zgoła odmienna, choć też można ją określić jednym słowem: integracja

Roman Kwiatkowski

Auschwitz-Birkenau organizowaliśmy uroczystości upamiętniające. Z biegiem czasu zyskały one wymiar ponadnarodowy, a ostatnio, po podjęciu przez Sejm Rzeczypospolitej Polskiej uchwały w sprawie uznania 2 sierpnia Dniem Pamięci o Zagładzie Romów, nabrały charakteru uroczystości oficjalnych.

## Edukacja albo niezrozumienie

W związku z tymi działaniami prowadzimy szeroko zakrojoną działalność edukacyjną. Od kilku lat na zlecenie niemieckiej Fundacji Pamięć, Odpowiedzialność i Przyszłość organizujemy adresowane do młodzieży spotkania ze świadkami wydarzeń – żyjącymi jeszcze więźniami nazistowskich obozów koncentracyjnych. Z naszej inspiracji powstało również oratorium „Harfy Papuszy”, do którego muzykę na podstawie utworów znanej poetki romskiej napisał Jan Kanty Pawluśkiewicz. Zorganizowane przez Stowarzyszenie wykonania tego utworu przez orkiestry symfoniczne: krakowską, a później katowicką, obydwie z udziałem wybitnych solistów, stały się wydarzeniami artystycznymi.

Przedmiotem naszej troski było stworzenie podstaw instytucjonalnych dla działań prowadzonych w obszarze edukacji i upowszechniania wiedzy w zakresie problematyki romskiej. Pierwszą taką instytucją był powołany w strukturze Stowarzyszenia w latach 90. XX wieku Romski Instytut Historyczny. Ma on już znaczący dorobek wydawniczy, a także archiwalny; udało mu się zgromadzić największy w Polsce zbiór relacji Romów – ofiar represji nazistowskich oraz pokaźną bibliotekę romską. Z inspiracji Instytutu przeprowadzono badania naukowe dotyczące edukacji dzieci i młodzieży romskiej, zatrudnienia Romów, ich sytuacji na rynku pracy oraz traktowania dzieci romskich kierowanych do szkół specjalnych.

Od kilkunastu lat wydajemy pismo „Dialog-Pheniben”, początkowo jako kwartalnik popularnonaukowy, następnie miesięcznik o charakterze bardziej informacyjnym i publicystycznym, obecnie – w zmienionej formule – kwartalnik publicystyczno-naukowy. Trudno jest przecenić dorobek tego pisma w zakresie edukacji i upowszechniania wiedzy o społeczności romskiej. Duże znaczenie edukacyjne miała również wystawa „Romowie – stan duszy czy kultura równoległa” pokazująca historię i współczesność Romów w różnych krajach. Była ona prezentowana jako wystawa czasowa m.in. w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego oraz w Bibliotece Śląskiej w Katowicach.

Funkcje edukacyjne w zakresie wiedzy prawnej i obywatelskiej pełni prowadzone przez Stowarzyszenie Centrum Porad Obywatelskich. Edukacja w zakresie podnoszenia kwalifikacji zawodowych oraz umiejętności funkcjonowania na rynku pracy osób w wieku produkcyjnym jest celem prowadzonych przez nas projektów w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego.

Stowarzyszenie prowadziło też projekty edukacyjne dla młodzieży romskiej i nieromskiej, mające kształtować postawy uczestników w duchu tolerancji i wzajemnego poszanowania, np. „O Romach, dla Romów, z Romami”, „Europa dla obywateli”, „Po co nam tolerancja?”, „Wykluczenie ma też romską twarz”, „Jekhiben – równi”.

W dziedzinie upowszechniania kultury romskiej prezentowaliśmy folklor romski (m.in. w ramach popularnego cyklu koncertów „Wieczory z Romami” w różnych miejscowościach), a także muzykę bardziej ambitną (m.in. w filharmoniach warszawskiej i krakowskiej, w Teatrze imienia Juliusza Słowackiego w Krakowie).

## Rozpoznanie albo marnotrawstwo

Stowarzyszenie Romów w Polsce jest organizacją pozarządową, nie może więc zbyt głęboko wkraczać w sferę edukacji szkolnej i przedszkolnej. Nasza rola ogranicza się do monitoringu, w miarę potrzeby interwencji oraz w miarę możliwości inspirowania lub prowadzenia badań naukowych.

Chciałbym jednak odnieść się do Programu na rzecz Społeczności Romskiej w Polsce – jedynego w Polsce kierowanego wyłącznie do Romów. Był on realizowany od 2004 roku. Niewątpliwie pozytywnym skutkiem realizowanych w jego ramach zadań jest rozwój liczby organizacji romskich – założono ich już ponad sto. Jednakże ich partycypacja w rozdziale środków finansowych pozostawia wiele do życzenia. Co prawda udział organizacji romskich w wykorzystaniu tych środków z biegiem lat wzrastał – w latach 2004–2006 było to poniżej 10 proc., w roku 2010 – ponad 20 proc. Ale to zbyt mało. Zdarzają się też sytuacje kuriozalne. Na przykład w województwie śląskim na rok 2011 przyznano z Programu dotacje w kwocie 789 328 złotych. Organizacje romskie otrzymały z tego 2100 złotych. Czyli około 0,25 proc... A wnioski o 392 000 złotych. Większość środków trafia do samorządów lokalnych, które nie zawsze potrafią utrzymać dobry kontakt z romskimi społecznościami lokalnymi, albo nie rozpoznają ich rzeczywistych potrzeb. Pieniądze wykorzystywane są w sposób nieracjonalny. Pozytywnym efektem programu było zatrudnienie w szkołach asystentów romskich oraz nauczycieli wspomagających uczniów romskich, którzy są finansowani z subwencji oświatowej Ministerstwa Edukacji Narodowej. Wiele do życzenia pozostawiały jednak sposób przysposobienia asystentów do pracy w szkołach oraz przygotowanie nauczycieli wspomagających, zwłaszcza przekazanie im wiedzy o kulturze i tradycjach naszej społeczności.

Generalnym mankamentem Programu było pominięcie finansowania badań naukowych. Konstruując Program, oparto go na wynikach prowadzonych pod koniec lat 90. wrywkowo badań socjologicznych – obecnie już mało aktualnych. Tylko bieżące prowadzenie badań umożliwiłoby prawidłowe wytyczenie priorytetów w obecnym i następnym okresie programowania. Umożliwiłoby również dostrzeżenie problemów, których przy konstruowaniu Programu nie zauważono. Posłużę się tutaj przykładem. We wspomnianych już badaniach prowadzonych pod kierunkiem profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego pani Haliny Grzymały-Moszczyńskiej stwierdzono, że przyczyną częstego kierowania uczniów romskich do szkół specjalnych jest ich niedostateczna znajomość języka polskiego. Wynika z tego, że

należałoby skoncentrować się na nauczaniu przedszkolnym dzieci romskich i ewentualnym uwzględnieniu dla nich już na tym etapie językowych zajęć wyrównawczych. Tymczasem ostatnio forsowana była idea powoływania odrębnych przedszkoli romskich, a więc tworzenia swoistych gett przedszkolnych, w których dobre opanowanie przez te dzieci języka polskiego będzie utrudnione.

W obszarze kultury Program na rzecz Społeczności Romskiej wspomagany był środkami finansowymi z prowadzonego również przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji programu służącego zachowaniu i rozwojowi tożsamości kulturowej mniejszości narodowych i etnicznych. Jest to tym bardziej istotne, że w ramach tego programu możliwe jest finansowanie podmiotowe instytucji kultury. W tym programie – w części przeznaczony na projekty romskie – organizacje romskie odgrywają bardziej znaczącą rolę niż w programie poprzednim. Z tego programu uzyskuje środki wydawane przez nas pismo „Dialog-Pheniben. Generalnie jednak wobec szczupłości środków tego programu i potrzeb mniejszości narodowych i etnicznych finansowanie podmiotowe instytucji romskich ma niewielkie znaczenie i jest niewspółmierne małe do potrzeb istniejących w tym zakresie.

Środki na edukację Romów przewidziano również w Priorytecie Pierwszym Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki w ramach Poddziałania 1.3.1 tego programu. Był to tak zwany Komponent Romski. Obejmował on działania służące między innymi zwiększeniu kwalifikacji zawodowych i umiejętności funkcjonowania na rynku pracy Romów w wieku produkcyjnym.

W porównaniu z innymi priorytetami zakres zadań ujęto w Komponentie Romskim bardzo szeroko, uwzględniono bowiem działania z zakresu „zatrudnienia, edukacji, integracji społecznej i zdrowia przyczyniające się do zwiększenia aktywności społeczno-zawodowej społeczności romskiej”. Analiza wdrażania poddziałania nasuwa wątpliwości co do rzeczywistego wpływu realizowanych w jego ramach projektów na rzeczywistą, wymierną poprawę sytuacji zawodowej Romów. Jak się wydaje, projekty te koncentrowały się na działaniach pobocznych. Udział organizacji romskich w realizacji Komponentu pozostawiał wiele do życzenia. Zdecydowanie dominowały instytucje samorządowe, organizacje pozarządowe nieromskie i firmy prywatne. Zasadniczo znaczący udział miała tylko jedna organizacja romska.

## Integracja albo margines

Oceniając cały okres działalności Stowarzyszenia Romów w Polsce, zwróćmy uwagę, że w naszym kraju nie mówi się już o asymilacji społeczności romskiej, ale o jej integracji w społeczeństwie większościowym. Jest to również nasza zasługa. W ciągu tych dwudziestu lat zawsze staraliśmy się o współpracę z polską większością, działaliśmy w duchu integracji, ale jednocześnie zdecydowanie broniliśmy naszej tradycji i naszych romskich wartości. Wymagało to ogromu pracy, cierpliwości, często uporczywości, ale pozytywne skutki są widoczne. Pojawiło się natomiast nowe zagrożenie – wtłaczania naszej społeczności w obszar marginesu społecznego, co ma znamiona stygmatyzacji. Widoczne jest to na przykład w opisie planowanego do wdrożenia Programu integracji społecznej Romów w Polsce. Temu również powinniśmy się przeciwstawiać.

Roman Kwiatkowski



## Żyję tak, jak chcę

Mam 32 lata, w 1989 roku miałem 7 lat. W 1987 roku wyprowadziliśmy się do Niemiec, byliśmy za granicą trzy lata, a potem wróciliśmy. Już wtedy rozumiałem tę drastyczną zmianę przed i po wyjeździe. Pamiętam takie rzeczy, które dzisiaj są śmieszne: pomarańcze, banany – tego wtedy nie było, tylko na święta, albo jak ktoś wracał z zagranicy.

Chodziłem do zawodówki, technikum zawodowego, studiowałem psychologię, której, niestety, nie skończyłem. Pracowałem ze starszym bratem i z kuzynem jako asystent edukacji romskiej, otworzyliśmy stowarzyszenie, które teraz pręźnie rozbudowuje ciocia Adela Głowacka. Mnie znowu przywiodło do Niemiec, żyję i pracuję tam w swoim zawodzie. Doczekałem się dwóch córek i je wychowuję, moja żona jest Romką pochodzącą z Polski, z Gorzowa, ale cała jej rodzina mieszka w Niemczech. Większość Romów czuje potrzebę bycia w większym gronie – sam bym tam nie wytrzymał. Teraz jest całkiem inaczej, kiedyś było ciężko wrócić, to była długa podróż, a teraz to jest tak, jakbym jechał do innego miasta.

Romowie cały czas gdzieś wędrują, nawet teraz, kiedy mają swoje domy. Widać na moim przykładzie – myślałem, że jestem takim Romem stacjonarnym. Romowie kiedyś jeździli taborami, teraz jeżdżą campingami lub wozami, jest to związane z poprawą bytu. Myślę, że dla Romów odległości nie są takie straszne jak dla innych ludzi.

Wolność dla każdego jest czymś innym. Dla mnie jest byciem wolnym od zakazów. Mogę sam wybierać: robię coś albo nie, przeprowadzam się tu albo tam, wybieram szkołę albo życie tradycyjne. Nikt mi nie narzuca niczego. Taka wolność dla mnie jest czymś, co miałem i mam zawsze, nigdy mi jej nie brakowało. Czuję się wolny, niczym nieograniczony. Jestem wychowany w romskiej tradycji, ale nie czuję żadnych zakazów – normy romskie nie ograniczają mnie w żaden sposób. Chociaż uznaję, że normy, które wszystko regulują, to ostoja „cygańskości”. Więc potwierdzam: powinny być normy i zakazy.

Cieszę się, że urodziłem się Romem, i nie wyobrażam sobie, żebym był kimś innym. Myślę, że każdy, kto żyje zgodnie ze swoją ideologią, jest wolny.

Konrad Głowacki  
Rom



Sonia Styrkacz  
Romka



## Wolności chce się więcej, i więcej

Urodziłam się w Chorzowie, mam 24 lata. Jestem studentką psychologii w Katowicach, pochodzę z grupy Romów Bergitka, pracuję w świetlicy z dziećmi. Planuję pójść na studia doktoranckie, interesuję się psychologią społeczną.

Moja babcia żyła jeszcze w czasach taborowych, więc miała zasady – mocno odbiły się na mojej mamie. Ale mama wobec mnie już nie była taka twarda. Mogłam decydować o sobie, nie narzucano mi restrykcyjnych zasad. Czułam się wolna, mogłam decydować, z kim chcę być, spotykać się, gdzie chcę studiować i co chcę robić.

Teraz wiele młodych osób pochodzenia romskiego nie ma już problemów, jakie miały moja mama czy babcia – i dobrze. Jesteśmy zasymilowani i widać tę asymilację w zachowaniu młodych ludzi. Kiedyś elementem tradycji były swaty, dzisiaj od tego się odbiega – młodzi poznają się przez serwisy społecznościowe. Tradycja zanika, to jest nieuniknione i ten proces będzie trwał. A w jakim kierunku pójdzie? Czy zgubimy swoją tożsamość? Jak będziemy się identyfikować? Ważna jest pamięć. Bo dla mnie być Romką oznacza pamiętać o historii Romów, pamiętać dziadków i nieść tę pamięć w przyszłość.

Czuję się wolna. Chociaż uważam, że wolności nie może być zbyt dużo, bo wtedy człowiek nie wie, co zrobić. Moja babcia też czuła się wolna, chociaż miała więcej ograniczeń niż ja obecnie. I czuła swoją wolność, dopóki nie zetknęła się ze światem zewnętrznym – wtedy zobaczyła, że ludzie mają więcej wolności, i też zapragnęła mieć jej więcej.

Człowiek czuje się wolny, dopóki nie zobaczy, że druga osoba ma więcej wolności.



Józef Merstein Jochymczyk  
Rom

## Po prostu wsiałam i jadę

Mam 54 lata, w 1989 roku miałem 29. W tym ciężkim, totalitarnym czasie przed 1989 rokiem byłem muzykiem. Chodziłem do średniej szkoły muzycznej, grałem na wiolonczeli i gitarze. Moi profesorowie mieli kontakty, grali za granicą, na statkach. Już na pierwszym roku zostałem zwerbowany do takiej kapeli i miałem wyjechać do Jugosławii, tylko że to był stan wojenny. W 1982 roku trudno było dostać paszport. Nasz dzielnicowy chciał ze mnie zrobić donosiciela. Straszyl, że jak się nie zgodzę, to paszportu nie dostanę – będę tu siedział i nigdzie nie wyjadę, nie będę pracował... Trzeba więc było załatwić sprawę przez znajomości z tymi, którzy mieli nad nim władzę, żeby go uspokoił. Wyjechałem więc, i tak to się zaczęło. Dzięki pośrednictwu Polskiej Agencji Artystycznej „PAGART” grałem w Jugosławii, Niemczech, Austrii. Kontrakty trwały trzy albo sześć miesięcy, czasem rok, potem wpadałem na miesiąc-dwa do Polski – i znowu wyjeżdżałem. I tak przez całe lata, do 1989 roku.

Wyjeżdżałem, ale żarła mnie nostalgia. Tęskniłem za Polską, bo tu się urodziłem, wychowałem, tu miałem najbliższych, żonę, dzieci, matkę, braci, siostrę. Ale jak wracałem, to uderzała szarość, smutne twarze ludzi. Na Zachodzie czy w Jugosławii było zupełnie inaczej, graliśmy dla turystów z całego świata – taki baśniowy świat. Między Polską a tamtymi krajami była ogromna przepaść, jak między niebem a ziemią.

W 1989 roku graliśmy nawet na czterdziestolecie Niemieckiej Republiki Demokratycznej. PAGART wysłał nas w kwietniu i byliśmy chyba przez miesiąc w Berlinie, w Poczdamie. Były tam zespoły z wszystkich krajów europejskich: z Bułgarii, z Czech, z Polski, z NRD. Wielka fiesta. A w listopadzie mur już był rozbity, już było po komunie, zaczął się exodus Niemców enerdownskich na Wschód i na Zachód. A w kwietniu jeszcze chodziłem na tę wieżę telewizyjną, bo jadałem tam w restauracji, i ciągle widziałem mur.

Na Boże Narodzenie wróciłem do Polski. Początek 1990 roku był straszny. Nic nie było w sklepach, straszna dewaluacja. Ale Romowie zawsze byli przedsiębiorczy, dawali sobie radę. A otworzyły się nowe możliwości. Założyłem agencję artystyczną, sam prowadziłem zespół do 1992 roku i zacząłem grać imprezy w Polsce, we wszystkich klubach nocnych. Nawet po weselach...

Teraz, jak się zjeżdża np. z Niemiec do Polski, to nie ma już tej różnicy, nie da się jej gołym okiem ocenić. Problem w tym, że młodzi ludzie nie mają pracy. Córka skończyła liceum, wyszła za męża, ma dzieci, ale ciężko było tutaj znaleźć pracę i musiała wyemigrować do Wielkiej Brytanii. Najpierw była w Niemczech, potem pojechała do Wielkiej Brytanii i tam już jest praktycznie na stałe. Oboje z zięciem mają pracę, dzieci chodzą do szkoły. Dziesięć lat minęło, już się tam zdomowili. Przykro mi, że nie w Polsce. Może kiedyś wróć? Nie wiem. Bardzo bym chciał.

A wolność? Ja czuję się wolny. W każdej chwili mogę wyjechać – jak chcę do Londynu, do dzieci, to po prostu wsiałam i jadę. Nie ma takiego problemu jak dawniej, że trzeba było wnioski składać przez znajomości, tragedia. Teraz jest całkowity luz. Chcę kupić cokolwiek, to po prostu kupuję. No, trzeba tylko mieć pieniądze. Ale na to, by je zarobić, każdy ma swój sposób. Ja jestem muzykiem. Nie jestem stary, mogę jeszcze grać. A nawet jak już będę stary, i tak będę grał. Do samego końca.



Edward Dębicki  
Rom

## Nade mną tylko Bóg

Urodziłem się w 1935 roku. W 1989 roku miałem 54 lata.

Komunistyczną Polskę pamiętam negatywnie – chodzi o moje pochodzenie. Wtedy Romowie byli traktowani jak podludzie, na każdym kroku odczuwało się przykrość i psychiczną niedolę. Nie byliśmy szanowani na równi z innymi, jedynie dostęp do pracy mieliśmy równy, bo nas potrzebowali. Ale nie patrzono na nas dobrotliwym okiem. Pamiętam, że bardzo chciałem się uczyć w szkole muzycznej – jak przyszedłem na pierwszą lekcję, to wszystkie oczy były skierowane na mnie; czułem się jak wilk z lasu i nie wiedziałem, co ze sobą zrobić. Nauczycielka zapytała, czy się nie boję siedzieć w klasie. Spytałem: dlaczego? A ona na to, że jestem przyzwyczajony do podróży i przestrzeni, a tu przecież jestem zamknięty w pomieszczeniu. „Cyganie – powiedziała, bo wtedy tak się o nas mówiło – nie lubią takich miejsc jak szkoła”. „Przyzwyczaję się” – odpowiedziałem. Najgorsze jednak było, jak nauczycielka zapytała dzieci w klasie, czy nie boją się mnie – Cygana. Niektórzy odpowiedzieli, że nie, inni, że się boją, ale powiedzieli również, że boją się tego, że na przerwie ich kieszenie będą puste...

Poleciałem do domu i powiedziałem ojcu, że nie będę chodził do tej klasy, bo las i przyroda są nam bardziej sprzyjające niż wykształceni ludzie. Później dyrektor przyszedł do nas, powiedział, że więcej takich pytań nie będzie i żebym wrócił do szkoły. Potem już było dobrze, po pół roku miałem kolegów i byłem traktowany jak inni.

Kiedy miałem dwanaście lat, milicjanci zabrali nas do Wałcza i tam katowali nas przez dwadzieścia cztery godziny. Potem nas wypuścili i słowa nie powiedzieli, za co to wszystko. Jak nas zabierali, to moja matka krzyczała: „To dziecko jeszcze, nie mężczyzna i trzeba go inaczej traktować!”. Popchnęli matkę, upadła – krzyczała, że są gorsi od esesmanów, od Niemców. Były różne przykre zdarzenia, ale byliśmy przyzwyczajeni, bo spotykało nas to na każdym kroku. Traktowaliśmy to jak regułę, że musi tak być.

Nastała wolność, demokracja i każdy człowiek mógł sobie wolnościowe słowa wypowiadać – zapamiętałem to, bo szczególnie ja i moi pobratymcy poczuliśmy wolność, przestrzeń. Nie czuliśmy się już zaszczeni, zamknięci pod naciskiem.

Dla mnie wolność – i przypuszczam, że dla każdego człowieka – to jest swoboda, nieskrępowanie. Nad sobą mam tylko Boga, który reguluje cały świat, a ja jestem wolnym człowiekiem.



# Zaprzysiężone dziewczice

☀️ Nikt SIĘ nie rodzi mężczyzną. Mężczyzną SIĘ staje

Elżbieta Wiącek

W filmie dokumentalnym „Bóg jest z nami, mężczyznami” (2005) w reżyserii Jana Sosińskiego ekipa filmowa jedzie do północno-wschodniej Albanii, gdzie w rejonie Gór Dynarskich odwiedza rodzinę hołdującą starym zwyczajom. Zgodnie z nimi w domu rządzi mężczyzna, a kobieta powinna z góry wiedzieć, czego chce mąż, zanim on wypowie słowo. Tak mówi przed kamerą Islam Gosturani – najstarszy z rodu i głowa rodziny. W osobnym pokoju, tylko dla mężczyzn, bracia rozmawiają, palą tytoń, piją. Jednym z nich jest... siostra imieniem Bedri. Męskim członkiem rodziny została z własnego wyboru. Nosi męski strój i cieszy się poważaniem w całej okolicy. Naśladuje mężczyznę tak skutecznie, że jeden z polskich internautów po obejrzeniu dokumentu napisał: „Przecież to jest chłop, taka sama moczymorda, jak reszta tych pijaków”.

Takie zachowanie nie jest w Albanii ekscentryczną fanaberią. W innych krajach bałkańskich: Bośni, Serbii i Czarnogórze, także można spotkać kobiety, które ubierają się i zachowują jak mężczyźni. W językach południowosłowiańskich mówi się o nich: *tobelia*, *ostajnica* – „ta, która pozostaje” oraz *muskobanja* – „kobieta jak mężczyzna”. Albańczycy nazywają je *burrnesha* – „takie jak mężczyzna” oraz *virgineshat e buteme* – „zaprzysiężone dziewczice”. Najwcześniejsze źródła o *burrnesha* pochodzą z XIX wieku. Fenomen ten, spotykany zarówno w rodzinach chrześcijańskich, jak i muzułmańskich, opisywali sporadycznie europejscy podróżnicy, m.in. pisarz Bernard Newman. W czasie podróży po Albanii towarzyszył mu przewodnik, którego prawdziwą tożsamość poznał dopiero pod koniec podróży.

## Tako rzecze Kanun

Jak to możliwe, że w tradycyjnej kulturze, gdzie role obu płci zostały zdefiniowane tak jednoznacznie i hierarchicznie, zaistniała opcja pozwalająca na oficjalną zamianę tych ról?

Życie społeczne w północnej Albanii i Kosowie od średniowiecza regulował przekazywany w formie ustnej zbiór zwyczajowych praw, zwany Kanun. Kanun to mieszanina mądrości ludów zamieszkujących góryste rejony okolic Grecji i Macedonii, elementów muzułmańskiego szariatu oraz obyczajów panujących w północnym Kaukazie. Kanun Lekë Dukagjini spisany został dopiero w połowie XX wieku przez pochodzącego z Kosowa franciszkanina. Dwanaście ksiąg zawiera prawie 1300 artykułów, które regulują wszystkie aspekty życia człowieka.



# SPOŁECZEŃSTWO

Wyraźnie określają prawa i obowiązki poszczególnych osób, a także ustalają ich status w społeczności.

Chcąc zrozumieć fenomen kobiet, które w określonej sytuacji mogą uzyskać przywileje przysługujące mężczyznom, trzeba wiedzieć, jak Kanun definiuje rodzinę. Wszelkie dobra dziedziczone są przez mężczyzn (patrylinearność), a w wyniku małżeństwa kobieta przeprowadza się do gospodarstwa rodziny męża (patrylokalność). Tradycyjna rodzina albańska jest typową bałkańską rodziną rozszerzoną – zadrugą. Cechuje się ścisłym podziałem obowiązków i przywilejów poszczególnych członków rodziny, a także wysokim prestiżem mężczyzn oraz osób starszych, niezależnie od płci. Struktura rodziny jest silnie patriarchalna – jej głową jest najstarszy lub najbardziej zaradny mężczyzna. Ma on prawo do zaszczytnego miejsca w domu, posiadania własnej broni, konia, łóżka i... kawy. Zarządza majątkiem, decyduje o sprzedaży i kupnie ziemi. Jego obowiązkiem jest dbanie o interesy wszystkich członków rodziny, ale także wymierzanie kar, pilnowanie zwierząt i ziemi oraz rozstrzyganie sporów. Najważniejszą kobietą w rodzinie jest żona gospodarza lub inna starsza kobieta. Jej zadaniem jest rozdzielanie dóbr pomiędzy członków rodziny (z wyjątkiem wina i rakii, których zasobami dysponuje gospodarz) oraz zarządzanie pracą pozostałych kobiet w domu. Niezależnie od tych przywilejów status kobiety jest znacznie niższy niż mężczyzny. Zgodnie z prawem zwyczajowym kobieta nie może wykonywać męskich zawodów, dziedziczyć, palić tytoniu ani... nosić zegarka. W przypadku zdrady męża, według Kanunu, może zabić żonę i nie spotka go za to krwawa zemsta ze strony rodziny zamordowanej. Gospodyni nie wolno bez pozwolenia gospodarza nic pożyczyć, kupić ani sprzedać. Zakazy te wynikają z przekonania, że dom i rodzina są domeną kobiety, natomiast sfera publiczna należy do mężczyzn. Tylko oni mogą uczestniczyć w wiejskich zgromadzeniach.

## I społeczność stwarza mężczyznę

Zgodnie z prawami Kanunu kobieta znajdowała się na najniższym szczeblu społecznym. Dysproporcje między płciami w tej społeczności widać wyraźnie w zasadach krwawej zemsty, bowiem śmierć kobiety nie wymaga odwetu. Nie wolno także mścić się na kobiecie, gdyż ma ona tak niską pozycję społeczną, że jej zabicie nie będzie żadną rekompensatą. Zgodnie z Kanunem życie kobiety jest warte połowę życia mężczyzny, bez względu na stan cywilny. Krwawej zemsty może dokonać tylko mężczyzna. Ale jeśli istniała taka potrzeba, a nie było mężczyzny, jedna z córek zostawała *burrneshe* i odtąd to ona dbała o honor rodu. Innym powodem mogła być chęć zapewnienia klanowi przywódcy i spadkobiercy. Decyzja taka umożliwiała też kobiecie uniknięcie niechcianego małżeństwa bez urażenia honoru rodziny potencjalnego męża. Małżeństwa aranżowano bowiem często już przy narodzinach dziecka, a zerwanie ustalonej przez rodziny umowy traktowano jako niewybaczalną zniewagę i powód do krwawej zemsty. W tak zorganizowanej społeczności, która praktycznie nie pozostawiała możliwości wyboru, kobieta miała tylko dwa wyjścia – albo podporządkować się mężczyźnie, albo... nim zostać.

Chociaż symboliczna zmiana płci była – i w niektórych okolicach nadal pozostaje – jedynym sposobem na wyrwanie się ze szponów patriarchy, należy podkreślić, że w większości przypadków nie jest to decyzja indywidualna. To nie fanaberia jednostki, która nie akceptuje swej biologicznej płciowości. Decyzja ta jest ściśle związana z nadrzędnością interesu rodziny nad interesem jednostki. Często podejmowana jest w sytuacji braku syna-spadkobiercy, co grozi przejściem ziemi oraz zabudowań rodowych w posiadanie rodziny męża córki bądź krewnego.



Aby temu zapobiec, niektóre dziewczynki już od urodzenia wychowywane były na chłopców, aby w przyszłości mogły legalnie odziedziczyć rodzinny majątek.

Czasem – zwłaszcza współcześnie – zdarza się jednak, że kobieta dokonuje osobistej, świadomej decyzji o byciu mężczyzną. Zmiana taka daje bez wątpienia większą wolność – umożliwia niektórym Albankom wyprowadzenie się z domu i rozpoczęcie samodzielnego życia bez męskiej kurateli oraz wykonywanie męskich zawodów. Za decyzją tą stoi niekiedy potrzeba ochrony własnej integralności cielesnej – głównie przez seksualnym napastowaniem. W męskiej odzieży kobieta zwodzi bowiem wyglądem potencjalnych prześladowców.

Zgodnie z określeniem „zaprzysiężone dziewice” decyzji o zostaniu mężczyzną towarzyszy uroczysta przysięga – *besa*, w której kobieta zobowiązuje się do zachowania dożywotniego celibatu. Składane publicznie przyrzeczenie jest niezbędnym warunkiem płciowej transformacji, lecz nie jest obwarowane wymogiem braku inicjacji seksualnej. Nieściskość ta dawała możliwość podjęcia takiej decyzji nawet posiadającym dzieci wdowom, które nie chciały być ponownie poślubione i pragnęły zostać głową rodziny.

W momencie składania przysięgi *burrnesha* ścina włosy i zmienia swoje żeńskie imię na męskie (w dokumentach tożsamości ta zmiana nie jest jednak uwzględniana). W niektórych przypadkach może też zachować dotychczasowe imię. Znaczna część imion albańskich nie jest bowiem przypisana do jednej płci. Otoczenie zwraca się do nich, z reguły używając zaimków męskich. Wchodząc w rolę mężczyzny, *burrneshe* zyskują wysoką pozycję w rodzinie i znacznie lepszy status – m.in. prawo głosu na zebraniach, kupowania ziemi i wszystkie inne męskie przywileje. Przestają wykonywać kobiece prace domowe, a zostają zobligowane do prac takich jak: orka, nawożenie i nawadnianie pól, rąbanie drewna. Uczą się posługiwać bronią, gdyż jednym z ich obowiązków jest odtąd obrona zwierząt gospodarskich przed drapieżnikami i obowiązek udziału w ewentualnej zemście krwi. Broń ta może też służyć jej własnemu bezpieczeństwu, gdyż od złożenia przysięgi, w przeciwieństwie do innych kobiet, którym Kanun gwarantuje „immunitet”, *burrnesha* może stać się ofiarą zemsty rodowej. Spoczywa na niej też zrytualizowany obowiązek przyjmowania gości. Rytuał ten obejmuje odwieszenie broni na kołku, poczęstunek gościa chlebem i solą oraz umycie mu nóg.

Wiele „zaprzysiężonych dziewic” dostępuje zaszczytu zostania głową klanu. Wówczas jedyną ich powinnością staje się utrzymanie w gotowości noszonej broni oraz dbałość o odpowiednią ilość amunicji. Jako głowa rodu są wówczas obsługiwane nie tylko przez kobiety, ale przez wszystkich pozostałych domowników. Decydują w sprawach ich małżeństwa, edukacji i zatrudnienia. Zajmują honorowe miejsce podczas uroczystości rodzinnych, a nawet występują w roli ojca pana młodego lub panny młodej.

## Z czego składa się mężczyzna?

W 1949 roku Simone de Beauvoir w swojej książce „Druga płeć”, uznawanej dziś za jedno z czołowych dzieł myśli feministycznej, napisała: „Nie rodzimy się kobietami – stajemy się nimi”. Parafraza tego stwierdzenia: „Nie rodzimy się mężczyznami – stajemy się nimi” idealnie określa bałkańską instytucję „dziewic Kanunu”. Dla Albańczyków przywiązanych do tradycji sposób ubioru jest prostym wykładnikiem płci danej osoby. Kiedy kobieta ubiera się jak mężczyzna, za takiego jest uważana. Z czego zatem składa się mężczyzna? Z dopasowanych białych filcowych spodni (*potur*), kurtki wykończonych czarną wstążką i zabudowanych skórzanych sandałów. Młodsze *virgjineshat* noszą zwykle męskie spodnie i koszule oraz

zwykłe męskie buty. W miastach zdarza się, że wkładają garnitury. Dodatkowe męskie atrybuty to zegarek i papieros za uchem. Odzieżowej metamorfozie towarzyszy radykalna zmiana w zachowaniu – trzeba głośno mówić oraz pić i palić jak wszyscy mężczyźni. Z biegiem czasu *virgjineshat* trudno odróżnić od biologicznych mężczyzn, chociaż przemianie tej nigdy nie towarzyszy chirurgiczna zmiana płci.

Fenomen „zaprzysiężonych dziewic” to modelowy przykład tego, że płeć może być nie tylko dana, ale również konstruowana ze znaków męskości. Prawidłowość tę potwierdza fakt, że jeśli głowa rodu w albańskiej rodzinie nie dba o jej byt i bezpieczeństwo, mężczyzna może zostać „zwolniony” ze swojej funkcji, którą przejmuje najstarszy syn bądź „dziewica Kanunu”.

## Spektakl płci

Chociaż obecnie w polskich mediach problematykę gender przedstawia się jako „unijną” fanaberię, która zepsuje polskie dzieci, w istocie świadectwa debaty o naturze płci trwają już od czasów Platona. Filozof uważał, że „podobnie rozsiane są natury u obu płci”, a kobiety można z powodzeniem uczyć posługiwania się bronią i wykorzystać ich militarne umiejętności w razie konfliktu. Pogląd taki kwestionuje istnienie stałych cech i predyspozycji ściśle związanych z płcią. Zdaniem amerykańskiej filozofki Judith Butler płeć tworzymy przez odgrywanie narzuconej roli, formę codziennego performancju. Butler podkreśla nie tylko wymiar teatralny płci, ale również jej stwarzanie przez język, powołując się na teorię aktów performatywnych. Są to wypowiedzi, które stwarzają realne skutki przez sam fakt bycia wypowiedzianym, np. nadanie imienia. Władzę tego rodzaju wypowiedzi widać także w akcie publicznego składania przez *virgjineshat* przysięgi. Akt mowy ma w tej sytuacji moc czynu, którego konsekwencją jest zmiana statusu wypowiadającej go osoby. Spektakl płci nie jest pojedynczym aktem, lecz serią powtórzeń, na które składają się cytaty odnoszące się do norm kobiecości i męskości. W powieści albańskiej pisarki Elviry Dones „Zaprzysiężona dziewica” Hana, która postanowiła zostać *virgjineshë*, naśladuje śmiech mężczyzn, moduluje głos na grubszy, siada po męsku, krzyżując nogi, czyści dubeltówkę i podejmuje pracę jako kierowca ciężarówki.

Na Zachodzie występy *drag queen* i *drag kings* zwykle przybierają formę pastiszu lub parodii oraz postrzegane są z przymrużeniem oka. Inne przebieranki tego rodzaju także wiążą się zwykle z konwencją komediową, zabawą, karnawałowym światem „na opak” i chwilowym unieważnieniem społecznych reguł. Tymczasem w tradycji bałkańskiej zamiana płciowej roli odbywa się za przyzwoleniem zwyczajowego prawa. Instytucja *virgjineshë* nie podważa funkcjonowania patriarchalnego systemu, lecz go utwierdza. Przemiana kobiety w mężczyznę nigdy nie jest traktowana jako niezobowiązująca przebieranka. Jest zazwyczaj nieodwracalną życiową decyzją, traktowaną przez społeczność śmiertelnie serio – również w sensie dosłownym. W przeszłości gdyby któraś z „dziewic Kanunu” bez zgody społeczności zechciała na nowo stać się kobietą, czekałaby ją śmierć. Współcześnie za takie postępowanie czekałoby ją „jedynie” odrzucenie społeczne.

Podczas gdy w Tiranie kobiety się emancypują, w północnej Albanii styl życia nie uległ większym zmianom. Trudno dostępne wioski w górach oparły się wpływom komunistycznej indoktrynacji za rządów Envera Hodży. To, że bezpartyjnym obywatelom zakazano wówczas korzystania z samochodów, doprowadziło do powstania ogromnej przepaści między stolicą państwa a odległymi od niej regionami kraju. Tradycja „dziewic Kanunu” zachowała się w nich do dziś. Ponieważ trudno je odróżnić od „prawdziwych mężczyzn”, dokładne oszacowanie ich aktualnej liczby jest praktycznie niemożliwe. Antropolog Antonia Young, która prowadziła badania w latach dziewięćdziesiątych XX wieku na terenie Albanii i Kosowa, ocenia populację *virgjineshë* na ponad 100 osób.

Elżbieta Wiącek

# Niziny

☼ Ulubiona gwiazda Hitlera w swojej ostatniej roli filmowej zagrała Cyganek ☼ Statystujący jej prawdziwi Romowie po zdjęciach zostali zamordowani w Auschwitz

Maciej Okraszewski

Anna Blach przygodę z kinematografią zaczyna z wysokiego „C”. A konkretnie z wielkiego konia, który wcześniej zrzucił na ziemię główną gwiazdę filmu szykowanego na produkcję roku – podczas dubli poturbowaną aktorkę zastępuje właśnie Anna. Ostatecznie z wielkiej kariery wychodzą nici, bo scena wypada podczas końcowego montażu, ale dziewczynę niespecjalnie to przecież obchodzi.

Anna Blach jest bowiem jedną z kilkuset Cyganów zmuszonych przez nazistów do statystowania w kuriozalnej produkcji „Tiefland” – osobistym dziele Leni Riefenstahl, ulubionej reżyserki Hitlera. A historia powstawania tego filmu sama nadaje się na scenariusz.

## Zdegenerowana czystość

Riefenstahl zaczyna kręcić „Tiefland” jesienią 1940 roku. W tym samym czasie naziści realizują już *Porajmos*, cygański holocaust.

Niemcy chcieli się rozprawić z taborami jeszcze na długo, zanim pojawił się Hitler. Już w 1899 roku w Monachium stworzono specjalną komórkę policyjną, której pracownicy mieli inwigilować tę mniejszość etniczną. Cyganów fotografowano, zbierano ich odciski palców i zakładano im kartoteki. Dwie dekady później Republika Weimarska zakazała im wstępu do parków i na baseny, w 1926 roku Bawaria wydała ustawę nazwaną wprost Prawo do Walki przeciwko Cyganom, a w ciągu następnych trzech lat zrobiły to kolejne landy – Romowie mieli obowiązkowo wystąpić o dowody osobiste, nieudokumentowanym zakazano podróży, a policja od tej pory mogła ich aresztować według własnego widzimisię. Wszystko w ramach „zapobiegania przestępczości”.

Nazistom w ostatecznym rozwiązaniu kwestii cygańskiej początkowo przeszkadzał... własny rasizm. Romowie pochodzą wszak z Indii, są więc potomkami rasy aryjskiej, która według hitlerowskich ideologów miała być przecież antenatką dumnych Niemców. Dylemat rozwiązał antropolog Hans F.K. Günther, ogłaszając, że chociaż niektórzy europejscy Cyganie są fak-





tycznie „czystymi Ariami”, to większość z nich przemieszała się ze zdegenerowanymi ludami tureckimi i semickimi. Żeby formalnie ustalić ten stan rzeczy, wiosną 1936 roku powołano do życia Zespół Badawczy ds. Higieny Rasowej i Biologii Ludnościowej. W marcu tego roku na Romów rozciągnięto tzw. ustawy norymberskie, pozbawiając ich obywatelstwa. A w lipcu, tuż przed Igrzyskami Olimpijskimi w Berlinie, niemiecka policja wyłapała w stolicy ponad tysiąc Cyganów, których siłą przesiedliła na Marzahn, kawał pola wciśnięty pomiędzy cmentarz i wielkie ściekowisko na wschodzie miasta. Wkrótce tymczasowe koczowisko otoczono drutem kolczastym – Marzahn oficjalnie stał się obozem koncentracyjnym.

Jeszcze przed rozpoczęciem wojny do takich samych ośrodków trafiły tysiące niemieckich Romów. Z czasem, gdy naziści podbijali kolejne części Europy, dołączyli do nich kuzyni z innych krajów: Francji, Chorwacji, Serbii, Węgier, Rumunii czy Słowacji. Cyganów przesiedlano do gett, gdzie często czekały na nich warunki nawet gorsze niż na Żydów: w Łodzi pod koniec 1941 roku pięć tysięcy Romów ściśnięto w otoczonych drutem kolczastym czterech kamienicach bez kuchni, łazienek i latryn. Już pod dwóch miesięcy kilkuset z nich zmarło na tyfus, a całą resztę Niemcy udusili spalinami specjalnie przygotowanych ciężarówek w Chełmnie nad Nerem 12 stycznia 1942 roku. W grudniu tego samego roku szef SS Heinrich Himmler wydał rozkaz deportowania wszystkich Cyganów do Auschwitz, gdzie większość osadzonych zmarła z powodu ciężkich chorób lub w wyniku zbrodniczych eksperymentów, jakie przeprowadzali na nich niemieccy lekarze na czele z Josefem Mengele, który szczególnie upodobał sobie romskie dzieci.

Według najbardziej prawdopodobnych szacunków w obozach śmierci, gettach i masowych egzekucjach dokonywanych przez szwadrony Einsatzgruppen zginęło 250 tysięcy Cyganów. W tym aktorzy jeszcze chwilę wcześniej występujący w „Tiefland”.

## Ciocia Leni

Podczas wojny Leni Riefenstahl jest niemiecką królową kina. Ma już na koncie występy w dziewięciu filmach i reżyserię sześciu, w tym nazistowskich klasyków. W 1932 roku zachwyca się przemową Hitlera i z miejsca oferuje mu swoje usługi – już rok później kręci „Zwycięstwo wiary”, dokument ze zjazdu partii narodowosocjalistycznej, a po dwóch latach – „Triumf woli”, uznawany powszechnie za najlepszy film propagandowy w historii, ze słynnymi zdjęciami Führera przemawiającego do tłumów w Norymberdze. W 1936 roku, za namową kanclerza III Rzeszy, reżyseruje największe dzieło swojego życia: „Olimpiadę”, dokumentującą Letnie Igrzyska Olimpijskie w Berlinie. Film poraża wysoką jakością ujęć i ich dynamiką, zastosowaniem nowinek technicznych oraz świetnym montażem, do dziś jest wymieniany wśród najważniejszych obrazów w dziejach kinematografii. Premierę ma w urodziny Hitlera. Potem Riefenstahl dokumentuje między innymi niemieckie działania wojenne w Polsce, dumnie przechadzając się w mundurze Wehrmachtu i z pistoletem przy pasie, ale myślami jest już jednak w fabule. Jej marzeniem jest ekranizacja opery Eugena d'Alberta „Tiefland” (pol. „Niziny”). Gwiazda chce nie tylko reżyserować, zostaje też producentką, pisze scenariusz i obsadza się w głównej roli. Nie bez znaczenia jest, że jej polityczny patron wciąż z zachwytem wspomina niemiecką premierę dzieła sprzed dekady. Choć „Tiefland” to w gruncie rzeczy dramat miłosnego trójkąta, Hitler widzi przede wszystkim konflikt dobrego, silnego blond górala ze słabym, dekadentem bogaczem z nizin, brunetem. Piękna wizualizacja jego własnych przekonań. Führer każe wspomóc projekt siedmioma milionami marek z budżetu – więcej w



historii III Rzeszy dostanie tylko film „Kolberg”, nakręcony dla podniesienia morale pod koniec wojny, gdy klęska Niemiec była jedynie kwestią czasu.

Akcja „Tiefland” rozgrywa się w Katalonii, ale Riefenstahl nie może filmować na miejscu: w Hiszpanii dopiero co skończyła się krwawa wojna domowa i chociaż zwycięsko wyszedł z niej sojusznik Hitlera generał Franco, to w nowym światowym konflikcie pogrąża się już cała Europa i podróże ekipy produkcyjnej są zbyt ryzykowne. Reżyserka decyduje się zostać w domu – zleca budowę „typowej hiszpańskiej wioski” pod bawarskim Mittenwaldem i chociaż montaż pochłania pół miliona marek, to zniesmaczona tym, że efekt nie zgadza się z jej wizją, każe wszystko zburzyć i stawiać od nowa. Wyobrażeń nie spełniają też statyści: zatrudnieni chłopcy z okolicy nie dość, że zjawiają się na planie gładko ogoleni, to jeszcze w ogóle nie wyglądają latynosko. Tymczasem Riefenstahl potrzebuje ludzi, którzy twarzami w tle uwiarygodnią graną przez nią postać. A ta jest przecież Cyganką.

W obozie Maxglan pod Salzburgiem naziści przetrzymują trzystu Romów. Za wysokimi na dwa metry zasiekami z drutu kolczastego chronią się przed surową pogodą w dwóch barakach, kilku wozach i namiotach. Pilnują ich uzbrojeni strażnicy, niestroniący od bicia. Więźniowie wychodzą tylko do pracy przy budowie dróg albo regulacji rzeki. Burmistrz Salzburga Anton Gieger bardzo chwali sobie oszczędności, jakie przynosi to miejskiej kasie. Filmowcy także zostają więc przyjęci z otwartymi rękoma. Jesienią 1940 roku w Maxglan pojawia się dwóch asystentów Riefenstahl, którzy typują kilkadziesiąt osób na statystów. Po latach świadkowie będą zeznawać, że reżyserka osobiście przeprowadziła selekcję – ona sama będzie temu gorąco



zaprzeczać, ale w archiwach odnajdzie się umowa pomiędzy nią a szefem SS i policji w Salzburgu Antonem Böhmerem, w której obie strony uzgadniają, że pieniądze za występ nie zostaną wypłacone Romom, tylko zarządowi obozu, gwiazda zobowiązuje się pilnować więźniów na planie i natychmiast zgłaszać próby ucieczki, a mundurowy zapewnia ją, że jego „Cyganie nie są spokrewnieni z Żydami”.

Wśród Romów wysłanych na plan jest 17-letnia Rosa Kiefer. Na fotografii z końca lat 20. stoi uśmiechnięta przed solidnym wozem, który służy jej rodzinie za dom i miejsce pracy – ojciec, na zdjęciu w eleganckim garniturze, jest obwoźnym handlarzem, zna każdy targ w Austrii. W 1939 roku policjanci konfiskują jednak wóz, a wraz z nim konie i towary. Rosa, jej rodzice i jedenaścioro rodzeństwa zostają wysłani do Maxglan. Gdy dziewczyna zaczyna statystować w filmie, cieszy się: kwatery Cyganów nie są grodzone drutem kolczastym, w przerwach między zdjęciami wolno im spacerować, są dobrze karmieni. Na zachowanym fotosie z planu Rosa jest przebrana w typowy strój hiszpańskiej wieśniaczki, wydaje się szczęśliwa. Dobra atmosfera szybko pryska, Rosa dostaje gryps z obozu, że jej rodzinę mają wysłać do Auschwitz. Ucieka, ale niedługo potem wpada w ręce policji – w celi w Salzburgu odwiedza ją Riefenstahl, każe się przeproszać na kolanach, a kiedy dziewczyna odmawia, rzuca jej: „A więc też trafisz do obozu koncentracyjnego”. Po latach reżyserka będzie zaprzeczać, że taka rozmowa miała miejsce. Rosa trafia do Ravensbrück, skąd udaje jej się uciec podczas marszu śmierci.

Przygoda z „Tiefland” rozbudza też sztuczne nadzieje w Annie Blach. Riefenstahl osobiście wybiera dziewczynkę na swoją dublerkę w scenie z koniem, który wcześniej zrzucił gwiazdę. Anna, przebrana w sukienkę reżyserki, spisuje się tak dobrze, że po zatrzymaniu kamer Riefenstahl w nagrodę obiecuje spełnić każde jej życzenie. Cyganka prosi, żeby czwórka jej rodzeństwa przetrzymywana w Buchenwaldzie została przeniesiona do Maxglan, na co Niemka odpowiada: „Mogę wyciągnąć tylko jednego”. Za radą matki (ma w filmie jedną kwestię mówioną) Anna wybiera Matthiasa, brata z chorobą serca; mężczyzna trafia wkrótce do obozu pod Salzburgiem.

W kwietniu 1942 roku Riefenstahl kręci dodatkowe sceny w słynnych berlińskich studiach Babelsberg. Wciąż potrzebuje Cyganów, tym razem „dostaje” 65 osób z Marzahn, tego samego obozu koncentracyjnego, gdzie więziono Romów w czasie dokumentowanych przez nią Igrzysk Olimpijskich. Po dwóch miesiącach pracy wszyscy zostają tam odesłani.

W marcu następnego roku naziści likwidują Marzahn, a miesiąc później Maxglan. Cyganie, stłoczeni w wagonach bydłowych, trafiają do Auschwitz. Ginie tam cała rodzina Rosy Kiefer i brat Anny Krems. Do gazu idą cztery małe dziewczynki, które w „Tiefland” z podziwem wpatrują się w Riefenstahl, a pomiędzy zdjęciami mówią do reżyserki „Ciocia Leni”. Z występujących w filmie bliźniaków z wojny ocali się tylko jeden – drugi nie przetrwa eksperymentów, jakie przeprowadza na nim Josef Mengele.

## Rolnicy i służące

Produkcja nie może dobiec końca – Riefenstahl wpada w depresję, kręci dodatkowe sceny we włoskich Dolomitach i Pradze, a w końcu nawet w Hiszpanii, gdzie każe przepędzić przed kamerą kilkaset byków. Ostatni klaps zapada dopiero jesienią 1944 roku. Gwiazda pracuje nad synchronizacją dźwięku, gdy III Rzesza ogłasza kapitulację. Zostaje aresztowana, a negatywy przejmują Francuzi. Zwrócić je po kilku latach; reżyserka będzie się potem żalić, że zaginęły rolki z najważniejszymi zdjęciami, bez których jej wizja jest niekompletna. Mimo to

„Tiefland” ma premierę 11 lutego 1954 roku w Stuttgarcie. Jeszcze w tym samym roku jest wyświetlany na festiwalu w Cannes – przewodniczący jury Jean Cocteau zachwyca się „poetyką kamery”.

W powojennych procesach denazyfikacyjnych Riefenstahl zostaje uniewinniona. Śledczy nie przesłuchują wtedy żadnego Roma.

W 1949 roku o losach Cyganów z „Tiefland” informuje francuski magazyn „Revue”; reżyserka wytacza proces o zniesławienie. Reporterzy prasowi notują, że atmosfera w monachijskim sądzie jest ludyczna, publiczność śmieje się z żartów Riefenstahl, oklaskuje jej błyskotliwe deklaracje – w Niemczech naziści i ich wyborcy nie rozplynęli się w powietrzu, niechęć do Romów jest równie wielka, jak wcześniej. Na korzyść byłej szefowej zeznaje cała jej ekipa oraz Anton Böhmer od umowy z Salzburga, który przedstawia się jako policjant i zataja, że był wysokim funkcjonariuszem SS. Riefenstahl wspomnienia byłych statystów nazywa „niedorzecznymi”, zapewnia, że o żadnych obozach koncentracyjnych nie miała pojęcia, a nawet twierdzi, że ze wszystkimi Cyganami z „Tiefland” widziała się już po wojnie. Wygrywa proces.

W 1982 roku lokalny kanał telewizji publicznej w Kolonii emituje film dokumentalny o wykorzystywaniu Romów przez Riefenstahl – twórcy docierają do ocalałych statystów i dokumentów. Dawna ulubienica Hitlera znowu wytacza proces o zniesławienie. Sąd każe wyciąć fragment o tym, że reżyserka wiedziała o wysłaniu statystów do Auschwitz, ale nie ma zastrzeżeń do reszty treści. Riefenstahl uznaje tę decyzję za „niedorzeczną”.

W 2002 roku sami Romowie pozywają reżyserkę za uporczywy negacjonizm. Sąd oddala wniosek ze względu na zaawansowany wiek pozwanej. Riefenstahl w specjalnym oświadczeniu żałuje, że „wielu Cyganów cierpiało w czasie nazizmu” oraz że „dziś wiadomo już, że wielu z nich zostało zamordowanych w obozach”. Do własnej roli się nie odnosi. Rok później umiera w wieku 101 lat.

Niemcy oficjalnie uznały *Porajmos*, holokaust Cyganów, dopiero w 1982 roku. Wcześniej państwowi urzędnicy twierdzili, że „naziści nie prześladowali Romów z powodów rasowych, tylko kryminalnych”.

„Tiefland” można dziś kupić przez internet na DVD. W listach z obsadą statysty są określani jako „rolnicy i służące”.

Maciej Okraszewski

Fotografie: East News



Współpraca Fundacja PICTURE DOC

